

prestíž

magazyn trójmiejski

MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY nr 3 (2021)

**ROSNAĆ W SIŁĘ
NA PRZECÓR PANDEMII**

Pomorski biznes
w czasach lockdownu

JERZY LIMON

Pożegnanie Profesora

MARTYNA WĘDZICKA

Design like a girl

SZYMON KUTT

Lampy
z Nowego Portu

**W DOBRĄ
STRONĘ**

**NATALIA
PRZYSZYSZ**

A modern, minimalist living room with large floor-to-ceiling windows offering a view of a city. The room features a large bed in the foreground, a sofa and armchair in the middle ground, and a large wall-mounted TV. A large, stylized 'V' graphic in gold and dark blue is overlaid on the left side of the image.

INVILLA
Nieruchomości

Najlepsze
nieruchomości
premium
w Trójmieście

invilla.pl
+48 515 415 909



Zasługujesz na prestiż

HP Elite Dragon Fly.

Potężny i niewiarygodnie lekki.

Eco laptop premium, który łączy wyrafinowaną prostotę, luksus możliwości i przyjazną środowisku technologię produkcji.

Tak zaprojektowany, by móc zabrać go wszędzie.

Kompaktowy laptop typu convertible.

Teraz w wygodnym abonamencie

w ramach partnerskiego programu Aktywator Biznesu od HP i Marcovej – przodującego dostawcy najnowszych rozwiązań w obszarze Print-Office-Technology.

Wybierz Elite Dragon Fly w zestawie z akcesoriami oraz usługami HP w naszej ofercie dla biznesu.

<https://marcova.pl/aktywatorbiznesu/>

Dowiedz się więcej od naszych przedstawicieli handlowych o wyjątkowo atrakcyjnych warunkach finansowania.

ZAPARKUJ NA LUNCH W FORUM GDAŃSK



Promocyjna oferta restauracji i darmowa godzina parkingu.

Szczegóły na www.forumgdansk.pl

Targ Sienny 7



COSTA COFFEE

SUSHI EXPRESS



Vatison
BOOST YOUR MOOD WITH FOOD



SaladStory
Urban fresh!



MAX
Premium Burgers



FELIETON

- 10 OD NACZELNEGO
- 12 Z KURTYNĄ I BEZ - PROFESOR JERZY LIMON
- 26 KTO ROBI W KULTURZE, TEGO KULTURA
NIE OBOWIĄZUJE - ARKADIUSZ HRONOWSKI
- 28 ZBIGNIEW CANOWIECKI ZAGROŻENI POSTĘPEM
- 30 TRÓJMIEJSKIE FIGHTERKI
KLAUDIA KRAUSE - BACIA
- 32 ALE NUMER!
- 34 NOWE MIEJSCA

TEMAT Z OKŁADKI

- 36 NATALIA PRZYSZŁY
W DOBRĄ STRONĘ

LUDZIE

- 48 DESIGN LIKE A GIRL!

PODRÓŻE

- 54 HONGKONG – OSTATNI MORSZY CYGANIE

DESIGN

- 58 KOLORY ALMODOVARA
- 64 MARTWA NATURA NAD JEZIORAKIEM
- 68 TAR
- 70 POJEDYNEK RYSOWNIKÓW – KOBIECOŚĆ
- 72 MADE IN 3CITY – STOCZNIOWY DESIGN

MODA

- 76 KONIECZKA X ELONINJA
W ŚWIECIE BAŚNI
- 82 WIOSNA W KLIFIE

ZDROWIE I URODA

- 84 HORTITERAPIA - OGRÓD, KTÓRY LECZY
- 88 DR IRENA ERIS - MARKA, NA KTÓRĄ
WARTO POSTAWIĆ
- 90 PODARUJ SKÓRZE BLASK
- 92 W WALCE Z PODSKÓRNYM WROGIEM

KULINARIA

- 94 PRZEPIS – BURGER WOŁOWY
- 95 PRZEPIS – ŚLEDZ PO KASZUBSKU
- 96 JAKO JAJKU NIERÓWNE

KULTURA, SZTUKA I ROZRYWKA

- 100 LIRYCZNA SZTUKA OBRAZU
- 102 BIBLIOTECZKA PRESTIŻU
- 104 MUZYCZNA SZTUKA WYBORU

WIRTUALNE TRÓJMIASTO

- 110 TRÓJMIEJSKIE INSTA STORY @AURELIA__SHOP

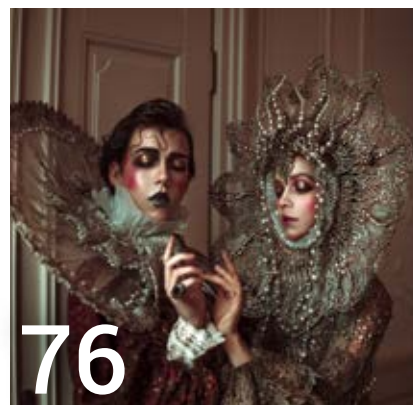
MOTORYZACJA

- 112 S KLASA - POWRÓT KRÓLA
I TECHNOLOGICZNA DYKTATURA
- 116 WILL YOU DRIVE ME?
- 118 CITROËN C4 - ELEGANCJA, FUNKCJONALNOŚĆ I KOMFORT
- 122 TRÓJMIEJSKI KLASYK – TOYOTA CARINA II

BIZNES

- 126 ROSNĄ W SIŁĘ NA PRZEKÓR PANDEMII
- 132 GDAŃSKI PRZEMYSŁ W ROZKWICIE
- 134 NIE MA LEPSZEGO SPOSOBU NA OSZCZĘDZANIE
- 136 KRZYWYM OKIEM

nr 3/2021 (123) www.prestiztrojmiasto.pl



Michał Kopka m.kopka@whitewood.pl +48 600 027 672	Iza Szmelter i.szmelter@whitewood.pl +48 734 495 877	Paweł Podbielski p.podbielski@whitewood.pl +48 604 678 700	Monika Krauze m.krauze@whitewood.pl +48 668 415 097	Anna Kessler a.kessler@whitewood.pl +48 600 543 073
Monika Sadowska m.sadowska@whitewood.pl +48 606 250 601	Paweł Wysocki p.wysocki@whitewood.pl +48 606 109 020	Tomasz Malczewski t.malczewski@whitewood.pl +48 602 758 708	Artur Ziółkowski a.ziolkowski@whitewood.pl +48 664 450 655	
Sandra Balcerowicz s.balcerowicz@whitewood.pl +48 662 948 005	Anna Złotogórska a.zlotogorska@whitewood.pl +48 790 366 966	Monika Zielińska m.zielinska@whitewood.pl +48 662 950 564	Wojciech Fac w.fac@whitewood.pl +48 795 555 388	

Eksperci rynku Nieruchomości Premium w Gdyni

Z NAMI SPRZEDASZ SWOJĄ NIERUCHOMOŚĆ W TRÓJMIĘSCIE
ZNAJDŹ SWOJEGO OSOBISTEGO DORADCĘ W GDYNI

**White
Wood**
NIERUCHOMOŚCI

White Wood Nieruchomości Sp. z o.o.

Gdynia – ul. Armii Krajowej 24/11, 81-372
Gdańsk – aleja Grunwaldzka 69/1, 80-241

biuro@whitewood.pl
+48 606 225 382

www.whitewood.pl

W ŚWIECIE KOSMICZNYCH TWÓRCÓW

Urodzeni w latach 70. i 80. ubiegłego wieku oraz ci starsi mogą zapewne pamiętać moment gdy wystartowało MTV Unplugged. Ten nowatorski format koncertów opartych wyłącznie na instrumentach akustycznych dość szybko zaczął robić furorę, a kolejne światowe gwiazdy zaliczały występy bez prądu. Nie należałem wówczas do zwolenników takiego koncertowania, uznając, że istotą współczesnego rocka jest właśnie jego elektryczne, a dzięki temu głośnie i dynamiczne brzmienie. Z kolei pozbawienie go prądu to jakby kazać komuś pedałowac na rasowym motocyklu. Też pojedzie, z górki to nawet się rozpędzi, ale czy o to właśnie chodzi? Niemniej format zrobił wielką furorę w latach 90., a i mnie z czasem niektóre koncerty zaczęły fascynować. Zwłaszcza tych ulubionych wykonawców do których siłą rzeczy podchodzi się mniej krytycznie. Pamiętam świetny występ Nirvany, The Cure, czy też Pearl Jam.

Format z pewnymi przerwami trwa do dzisiaj. I choć dzisiejsza MTV niektórym może się kojarzyć negatywnie, chociażby za sprawą specyficznych programów i osób promowanych w MTV Polska to jej muzyczne kanały wciąż nadają, a kultowy już dzisiaj format Unplugged jest co pewien czas odświeżany. W tym roku stał się udziałem Natalii Przybysz. Wybór akurat tej wokalistki wcale nie dziwi, Przybysz to jedna z najciekawszych wokalistek dekady, z fenomenalnym głosem i wyczuciem stylu. Dość wspomnieć, że w czasach muzyki tworzonej na komputerach przy pomocy prostych programów i z użyciem ogólnie dostępnych sampli, czyli przez ludzi, którzy po prostu znają aplikacje i programy, a niekoniecznie muzykę, stawianie na wyrafinowane brzmienie, uzyskane na żywych instrumentach przez realnych muzyków staje się wielką zaletą. A sięgnięcie do repertuaru Janis Joplin może być już świadectwem nie tylko pewności, ale ugruntowanej pozycji i dojrzałości. To właśnie osiągnęła Przybysz, która równolegle wciąż jest awangardą w tym co robi, jakie wyraża poglądy i w tym co czuje. I właśnie to wszystko co dzisiaj siedzi w jej głowie próbowała z niej wyciągnąć – i to z jakże dobrym skutkiem (!) - Halszka Gronek. Więcej nie zdradzę, ale gorąco zachęcam do przeczytania okładowego wywiadu, któremu towarzyszy eklektyczna sesja zdjęciowa zrealizowana na gdańskiej ulicy Elektryków.



Cały marcowy numer jest pełen wyjątkowych, można, by rzec kosmicznych twórców. Co ważne, tych naszych, trójmiejskich. Jest więc Szymon Kutt, który w Nowym Porcie wykuwa z miedzi lampy w kształcie żurawi. Są Konieczka – Elonijsa, czyli duet złożony z projektantki kostiumów, po które sięgają gwiazdy na całym świecie oraz fotografki. Efektem ich wspólnej pracy jest baśniowa sesja zdjęciowa. Jest Krzysztof Falkowski, młody, utalentowany kompozytor, czy wreszcie Martyna Wędzicka, projektantka graficzna, laureatka prestiżowej nagrody Graphic Design Awards 2020.

Są też twórcy działający w innej przestrzeni, tej twardszej i opartej na liczbach. To właściciele i szefowie firm, którzy mimo trwającego lockdownu z wielkim wysiłkiem stawiają mu czoło, a niektórym nawet udaje się wygrać i na przekór rzeczywistości rozwijać swoje biznesy. O tym jakie to firmy i jak sobie radzą niektóre pomorskie marki przeczytacie w tekście Ewy Karendys.

Nie mogę nie wspomnieć o zmarłym na początku marca Profesorze Jerzym Limonie, twórcy Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego, a który od 5 lat był związany z „Prestiżem” jako felietonista. Właśnie od stron poświęconych Profesorowi zaczynamy ten numer. Wspominają go Jego przyjaciele i współpracownicy. Przypominamy też wywiad jaki ukazał się na naszych łamach w 2014 roku.

Zapraszam do lektury.

Michał Stankiewicz

mesmetric
ATELIER

LUKSUSOWE MEBLE I OŚWIETLENIE



ODWIEDŹ NASZ NOWY SHOWROOM W GDYNI.

DWA RAZY WIĘKSZA EKSPOZYCJA.

Zapraszamy do showroomów: Gdynia al. Zwycięstwa 173 | Warszawa ul. Burakowska 5/7 | www.mesmetric.com

MAGAZYN PRESTIŻ
miesięcznik bezpłatny

ul. Moniuszki 10, 81-829 Sopot
redakcja.trojmiasto@msgroup.pl
www.prestiztrojmiasto.pl
www.facebook.com/prestiz.trojmiasto
www.issuu.com/prestiz

Redakcja nie odpowiada za treść reklam

Redaktor Naczelny:
Michał Stankiewicz

Zastępca Redaktora Naczelnego:
Klaudia Krause-Bacia

Sekretarz redakcji:
Halszka Gronek

Redakcja:
Ewa Karolina Cichocka, Michalina Domoń,
Bartosz Gondek, Marta Jaszczerka, Szymon
Kamiński, Ewa Karendys, Marcin Wiła

Stali felietoniści:
Zbigniew Canowiecki,
Arkadiusz Hronowski, Jerzy Limon

Szef działu foto: Karol Kacperski

Skład: Kamil Żurek

MS
GROUP

Wydawca:
MS Group Sp. z o.o.

al. Grunwaldzka 56 lok. 202
80-241 Gdańsk
NIP: 9571059132

Prezes:
Michał Stankiewicz,
stankiewicz@msgroup.pl

Dyrektor zarządzający:
Maria Bek, bek@msgroup.pl

Dyrektor działu organizacji eventów:
Aleksandra Staruszkiewicz,
staruszkiewicz@msgroup.pl

Dyrektor sprzedaży:
Marta Blendowska, tel. 791 971 399

Managerowie ds. Kluczowych Klientów:
Krzysztof Nowosielski, tel. 533 200 779
Urszula Wieczorek, tel. 604 591 821
Aleksandra Staruszkiewicz, tel. 606 603 416

prestiz
magazyn trojmiasto

Sopot-Włocławek

WŚLUGI

TENNIS
3 CITY CLUB

LINTA



Z KURTYNĄ I BEZ



JERZY LIMON

Jerzy Limon jest profesorem zwyczajnym Uniwersytetu Gdańskiego oraz dyrektorem Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego. Wydał kilkanaście książek naukowych z zakresu historii i teorii literatury, dramatu i teatru, a jego specjalnością jest XVI i XVII wiek (w tym i twórczość Szekspira). Jest autorem pięciu powieści i przekładów dawnego i współczesnego dramatu angielskiego. W wolnym czasie gotuje.

Prof. Jerzy Limon zmarł 3 marca 2021 roku. Przez 5 lat związany był z redakcją Prestiżu. W tym miejscu miał się ukazać Jego 60. felieton. Niestety nie zdążył już go napisać. Profesora wspominają Jego przyjaciele i współpracownicy. Przypominamy też wywiad z Profesorem jaki ukazał się w listopadzie 2014 roku w „Prestiżu”.

ŻEGNAJ PROFESORZE

Choć o Szekspirze wie chyba każdy to jednak dla większości z nas ta wiedza ogranicza się do tego kim był, względnie wymienienia najważniejszych dzieł tego pisarza. Co niektórzy potrafią przywołać wątki fabuł jego dramatów, a już naprawdę bardzo nieliczni wdać się w dyskusję na jego temat. Bo sama wiedza to jedno, ale umiejętność jej wykorzystywania to drugie. Wszystkie z tych cech posiadał Jerzy Limon i jeżeli kogokolwiek miałbym nazwać dzisiaj erudytą, określeniem coraz rzadziej używanym – to pewnością na pierwszym miejscu ze znanych mi osób wskazałbym właśnie Jego. O tej cesze wspomina zresztą wiele bliskich mu osób, zarówno tych, którzy mieli okazję z Nim współpracować lub po prostu obcować.

Erudycja wiąże się z wszechstronną, szeroką wiedzą, niektórzy dodaliby, że wiedzą interdyscyplinarną, a także z umiejętnością swobodnej jej prezentacji. To jej najkrótsza definicja, choć są też próby uczynienia z niej pojęcia o zabarwieniu pejoratywnym, mającym określać osoby, które w przeciwieństwie do posiadaczy mocno specjalistycznej wiedzy z jednej, konkretnej dziedziny wolą „ślizgać się” po wszystkich obszarach.

Profesor posiadał cechy spełniające chyba wszystkie te definicje i niczym lew salonowy poruszał się po wielu zakamarkach nauki, a jednocześnie posiadał specjalistyczną wiedzę w jednej dziedzinie. Do tego tak zaawansowaną, że w Szekspirologii uznawany był za jednego z najlepszych na świecie. W pewnym sensie był więc erudytą kompletnym. Co do lwa salonowego sprawa jest nieco bardziej skomplikowana. Bo ani nie był nim z własnego wyboru, tylko z powszechnego zainteresowania jakie budził, w tym także u płci przeciwnej. Nie był też nim w znaczeniu uwodzicielskiego donżuana, lecz urodzonego światowca.

Trudno było tego nie zauważyć. Z Profesorem mijaliśmy się przy bardzo różnych okazjach, najczęściej ściśle związanych ze sztuką i kulturą, ale też i wszelkich uroczystościach, czy też po prostu w Jego teatrze. I wszędzie tam gdzie się pojawiał dość szybko skupiał na sobie uwagę. Nie dlatego, że o to zabiegał, ale dlatego, że każdy chciał zamienić z nim choć kilka słów. A On jak na erudytę i lwa salonowego przystało zawsze stawał na wysokości zadania.



Fot. Karol Kacperski

Na jednym ze spotkań jakie zorganizowaliśmy pod szyldem „Prestiżu” został nieoczekiwanie „wywołany” do dyskusji. Tematem wieczoru było powstające Nowe Muzeum Sztuki „Nomus” w Gdańsku i w pewnym momencie wywiązała się dyskusja na temat tego, czy i w jakim stopniu kultura powinna być finansowana ze środków publicznych. Iskrą zapalną dyskusji był kontrowersyjny zakup przez Miasto Gdańsk „Rydwanu”, tj. pracy autorstwa Joanny Rajkowskiej. Czy pieniądze na sztukę są w stanie konkurować z tymi na chodniki i ulice? – padło pytanie.

Profesor został nagle wywołany do dyskusji. I choć jego wystąpienie było dużo krótsze od innych komentatorów to zebrało najwięcej braw.

„To są inne szuflady. Na kulturę jest osobna szufladka, więc nikomu się nie zabiera. Gdyby się nie kupiło „Rydwanu”, to żłobków wcale by nie przybyło” – wyjaśnił spokojnie Jerzy Limon, by zakończyć swoją wypowiedź słowami ukochanego Williama Szekspira: „Ignorancja jest przekleństwem Boga. A wiedza niesie nas na skrzydłach do nieba”.

Panie Profesorze, jesteśmy spokojni o to, gdzie Pan teraz jest.

Michał Stankiewicz

Ze wspomnień o Profesorze nie wybiorę jednego, które rozrosło się do rozmiarów anegdoty. Wręcz, gdy myślę o mistrzostwie, z jakim opowiadał historie, intuicyjnie cofuję się z tej formuły, nie chcąc nazywać, dookreślać, umniejszać.

Najsilniej noszę w pamięci nasze rozmowy, przeciągające się nierzadko do godziny, mimo tak zawsze gęsto wypełnionego Profesorskiego – i Dyrektorskiego – kalendarza, precyzyjnie zaplanowanej każdej chwili. To jedna z cech Profesora, które budziły podziw i szacunek. Nie marnował żadnej chwili. Wydawało się wręcz, że czas jest Profesorowi posłuszny, jest na Jego usługach. Rozmowa była jednak zawsze najważniejsza. Były to chwile, które ustawiły dzień, tydzień, miesiąc. Ba, czasem nawet cały rok! Poruszane w takich odbywanych „poza czasem” rozmowach wątki rozrastały się, meandrowały w rejony literatury, malarstwa, historycznych faktów. „Pani Magdo, przecież to jest scena z obrazu Petera Breughla!”. Albo: „To jeszcze nic. Wie pani, co wyprawiał król Jakub I?!”.

Każda sprawa, myśl, temat uruchamiały w Profesorze sieci odniesień, powiązań, zależności, wcześniej nie dostrzeganych. Niczym Demiurg ze wzburzonym, bielejącym już włosom tworzył, budował na bazie poruszanego wątku nowe światy – o ileż bogatsze, bardziej nęcące, pasjonujące, inspirujące od tych, do których sami mieliśmy dostęp. Ale też nie tylko po to, by „pofantazjować”, sprawdzić poprzez materię słowa, czy mogłyby zaistnieć naprawdę – lecz, o zgrozo, by naprawdę je realizować, powołać do życia!

I, proszę wierzyć, po pierwszych chwilach niedowierzania, jakiejś elementarnej mojej/naszej niezgody – że niemożliwe, niewykonalne – Profesor zawsze znajdował sposób. Jego idea nie pozostawała w sferze marzeń. Zawsze odnajdywał dla niej „ziemskiego bliźniaka”, realne alter ego. I robiliśmy te niemożliwe rzeczy, były naszym „chlebem powszednim”.

Przyjemność i wyzwanie pracy z Profesorem zmieniło mnie na zawsze. Niezlomność. Pasja. Wiara we własne pomysły. Ale i ogromna odpowiedzialność – za te pomysły i za tych, którym się je powierza. Kultura słowa na rzadko spotykany poziomie. Kultura obcowania z ludźmi. Szacunek, otwartość, ciekawość. I przekonanie o tym, że życie nie jest tak poważne, jak nam się wszystkim wydaje.

Cokolwiek Profesor robił, czemukolwiek poświęcał swoją uwagę, musiało być zrobione najlepiej, jak umiał – i jak my umiemy. Nie szanował półśrodków, dróg na skróty, braku zaangażowania. Wierzył, że w tym, co robimy, mamy misję poruszania serc i umysłów na wielką skalę. Był nie tylko mistrzem słowa i wyobraźni, ale człowiekiem czynu.

Nie pozwalał mówić o sobie samym, o nagrodach, wyróżnieniach. Czasem nie słuchałam. „Pani Magdo, to nie ja jestem tu ważny”, zwykł mówić.

Gdy poważnie zachorowałam, pisał, pytał, odwiedził mnie w szpitalu. Kiedy w listopadzie zeszłego roku, tuż przed festiwalem, przechodziłam Covid-19, codziennie dzwonił, by zapytać, jak się czuję.

Mawia się, że miarą wielkości człowieka są jego czyny. Warto dodać: i to, jak traktuje drugiego człowieka.



Fot. Dawid Linkowski

MAGDALENA HAJDYSZ

Rzecznik prasowy Gdańskiego
Teatru Szekspirowskiego

MAŁGORZATA JARMUŁOWICZ

Kierownik Zakładu Dramatu, Teatru i Widowisk
Uniwersytetu Gdańskiego.



Fot. Karol Kacperski

KRZYSZTOF POLKOWSKI

Rektor Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku

Specyficzność a specyfika. Profesor uzmysłowił mi, jak często używamy tych określeń zamiennie, nie zdając sobie często sprawy, że oznaczają zupełnie coś innego. Zwrócił mi kiedyś uwagę ze znanym sobie wdziękiem. Przyjąłem Jego korektę z pokorą, podziękowałem i od tego czasu używam prawidłowo. Jedna z najlepszych lekcji w moim życiu.

Roztaczał wokół siebie charyzmatyczną aurę, która zawsze go wyróżniała, równie skutecznie jak charakterystyczna srebrzysta czupryna. Profesorski autorytet łączył ze szlachetnym wdziękiem dżentelmena i ogładą światowca, imponującą wiedzę – ze swadą duszy towarzystwa. Jako doktorantka trafiłam na jego wykład o Szekspirze, improwizowany, ubarwiony anegdotami, a zarazem bardzo erudycyjny. Bardziej niż temat – choć pasjonujący - zafascynował mnie jednak hipnotyczny urok samego Profesora, odrobinę stremowanego, ale po mistrzowsku, w „zachodnim stylu”, przykuwającego uwagę słuchaczy. Miał wszelkie cechy Mistrza, a na akademickich żółtodziobów działał z iście uwodzicielską siłą. Zapamiętałam spotkanie pokonferencyjne w jakiejś restauracji w Katowicach. Jako teatrologiczny „narybek” z UG trzymałam się tam blisko Profesora, zaszczycona i uszczęśliwiona jego towarzystwem. Monopol na to towarzystwo straciłam w kilka minut - do naszego stołu błyskawicznie dosiadła się cała gromada naukowej młodzieży z różnych uczelni, adorując Profesora niczym wyznawcy swego guru. Odnajdował się w tej roli znakomicie, ale potrafił też w ujmujący sposób obdarowywać własną uwagę i serdecznością. Tuż przed moim kolokwium habilitacyjnym z ceremonialnym wdziękiem, po ojcowsku „kopnął” mnie na dobrą wróżbę w miejsce, gdzie kończą się plecy. I podarował wyjątkowy amulet: czterystuletni fragmencik drewnianego fundamentu gdańskiej Szkoły Fechtunku, właśnie odsłoniętego przez archeologów. Pół roku później, w marcu 2013, cała moja teatrologiczna katedra, na czele ze śp. Profesorem Ciechowiczem, została zaproszona na pierwszą wizytę w Gdańskim Teatrze Szekspirowskim, budowanym na tych szesnastowiecznych fundamentach. Ubrojeni w ochronne kaski oglądaliśmy ostatni etap prac nad dziełem życia Profesora i błysk ekscytacji w Jego oczach, gdy oprowadzał naszą oszołomioną wycieczkę po kolejnych zakamarkach niezwyklej budowli. Nie sposób oswoić się z myślą, że w jednej, druzgocącej chwili przestała być ona miejscem zasilanym Jego niespożytą wizjonerską energią. Teraz – to monumentalny pomnik Jego pamięci.



Fot. Karol Kacperski



Fot. arch. prywatne

EWA NAWROCKA

Kierowniczka Zakładu Teorii Literatury Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego (kadencja 2005-2008), wiceprezesa Polskiego Towarzystwa Szekspirowskiego, członkini Zarządu Fundacji im. Stanisławy Fleszarowej-Muskat.

Podobno profesor Jerzy Limon wiedział więcej o teatrze elżbietańskim niż sam William Szekspir. To jest możliwe zważywszy fakt, że dzięki jego staraniom odbył się w Gdańsku zlot Hamletów, powstał Teatr Szekspirowski, a królowa Elżbieta obdarowała go Orderem Imperium Brytyjskiego, za popularyzację sztuk Szekspira. Z tym Hamletem, to nie dla wszystkich była taka prosta sprawa. Hamlet miał to do siebie, że zadawał zbyt wiele pytań, miał liczne dylematy i potwornie hamletyzował. Pewnego razu student spytał profesora Limona: - Czy tego Hamleta to trzeba zaliczyć w całości?

- W zasadzie tak, ale pan wyjątkowo może w połowie.

I to była logiczna odpowiedź, bo na co połgłówkowi CAŁY Hamlet. Jerzy Limon był postacią zasłużoną i wybitną, ale dla mnie był przede wszystkim szalenie dowcipnym erudytą. Gdy w doborowym towarzystwie przy winie powiedziałem mu, że PiS po dojściu do władzy, zdejmuję w mini-sterstwach wiszące na korytarzach portrety poprzedników, bo widocznie partia uznała ich osoby za niezbyt godne lub święte, Profesor wypalił, że wobec tego powinni zdjąć też portrety, co niektórych królów na zamku w Warszawie.

- Królów? A cóż oni zawinili? Przecież za ich czasów nie było PiS! - szczerze się zdziwiłem.

- No tak, ale to jednak podejrzani faceci.

- Podejrzani? - dziwiłem się dalej.

- Wiesz, kilku z nich miało takie hobby, że lubiło wieszać biskupów - odpalił Limon.

Gdy na ulicach zaczęła protestować młodzież Profesor przysłał mi esemesa z żartem, że dynamicznie rozwija się nić Ariadny.

Dawno, dawno temu... Zacznie się jak bajka. Data nie jest ważna, zresztą nie pamiętam roku. Na pierwszym piętrze Wydziału Humanistycznego UG poloniści i angliści zajmują do dziś przeciwległe korytarze. Na końcu korytarza anglistów był pokój teatrologów, w którym rezydował dr Janek Ciechowicz. Bywałam tam częstym gościem na rozmowach o teatrze i na plotkach, których Jaśko był niezrównanym mistrzem. Zmierzając do tego pokoju „anglickim” korytarzem od pewnego czasu mijałam młodego, przystojnego blondyna, trochę nieśmiałego. Zwrócił moją uwagę. Któregoś dnia, gdy byłam w pokoju teatrologów wszedł tam ów mężczyzna mając jakąś sprawę do załatwienia. Nie wiem, co mi strzeliło do głowy, ale powiedziałam do niego „Pan mi się bardzo podoba!” Młody człowiek zarumienił się zawstydzony. Chyba nic nie odpowiedział i speszony moim obcesowym zachowaniem pożegnał się i wyszedł. Być może Janek Ciechowicz przedstawił nas sobie. Wtedy dowiedziałam się, że to nasz nowy anglista, Jerzy Limon. Nie był wtedy jeszcze żonaty, o Teatrze Szekspirowskim nawet nie myślał. Od tej chwili mijaliśmy się z uśmiechem i wzajemną życzliwością. Byłam od niego dziewięć lat starsza, ale wtedy jeszcze „wiotka, słodka i powabna”. Potem nasza znajomość zacieśniała się głównie za sprawą Szekspira. Jerzy Limon był inicjatorem powołania Polskiego Towarzystwa Szekspirowskiego, z którym związałam ponad 20 lat mojej działalności. Bardzo wspierał Towarzystwo, był jego członkiem, a kolejne inicjatywy szekspirowskie zbliżały i cementowały naszą znajomość i przyjaźń. Gdy odchodziłam na emeryturę dostałam od prof. Jerzego Limona twórcy i dyrektora Teatru Szekspirowskiego wspaniały prezent: teksty dramatów Szekspira w przekładzie Macieja Słomczyńskiego wraz z przedstawieniami Teatru TV BBC.



Fot. Karol Kasperski

KRZYSZTOF SKIBA

Muzyk, satyryk, kabareciarz, lider formacji Big Cyc.

Dobre ćwierć wieku temu, odwiedzając Waszyngton, spotkałam się z Jurkiem Limonem, który przebywał tam na kilkumiesięcznym stażu w Bibliotece Folgera. Byliśmy już po inauguracji działalności Fundacji Theatrum Gedanense, organizowaliśmy pierwsze happeningi, konferencje, przeglądy teatralne (z których zrodził się Festiwal Szekspirowski), ale wizja budowy gmachu teatru była wciąż – co tu kryć – odległa, a pieniądze potrzebne na ten cel – abstrakcyjne.

Jurek w wolnych chwilach towarzyszył mi w spacerach po amerykańskiej stolicy, pierwsze kroki kierując nie do Kapitolu (skądinąd nieodległego), lecz do położonej w pobliżu siedziby Folger Shakespeare Library, którą koniecznie chciał mi pokazać, również od wewnątrz, korzystając z przywileju rezydenta. Wrażenie było niezwykle. Okazały budynek, otwarty w 1932 roku, krył w sobie wnętrza przywodzące na myśl renesansową katedrę. Była tu także klasyczna scena elżbietańska, wzorowana na The Globe, a nawet elżbietański ogród. Ale przede wszystkim biblioteka zawierała największą na świecie kolekcję drukowanych dzieł Szekspira, a także bezcenne rękopisy, wydania folio i quarto, setki przedmiotów i sprzętów związanych w jakiś sposób z osobą i dziełem Mistrza ze Stratfordu.

To niezwykle miejsce – do dzisiaj bodaj najaktywniejszy ośrodek badań na dziełem Szekspira na świecie – powstało dzięki energii, uporowi, a także pieniądzm jednego człowieka. Był nim Henry Clay Folger, który życie poświęcił nafciarstwu i dziełom Szekspira, obdarzanego bezgraniczną miłością. Przez dziesiątki lat kolekcjonując szekspiriana, postanowił zbudować dom dla swego Mistrza, w którym z czasem spoczęły również jego własne prochy.

Jurek był w tym elitarnym miejscu zadowolony, nie po raz pierwszy korzystając z gościnnych zasobów szekspirowskiej biblioteki. Miałem okazję przekonać się naocznie, jak wysoko był ceniony w świecie badaczy i interpretatorów szeroko rozumianej epoki elżbietańskiej, jednej z najciekawszych w nowożytnych dziejach teatru, której postacią symboliczną jest William Szekspir, ale jego koledzy po piórze mogliby obsłużyć kilka innych, nudniejszych, epok literackich. Thomas Middleton, Philip Massinger, Henry Cheetle – ich dzieła również znaleźć można była u Folgera – a za sprawą naszych wspólnych przekładów zostały przyswojone polszczyźnie.

Zwiedzanie biblioteki zakończyliśmy obok centralnie położonego memoriału, gdzie spoczywały prochy założyciela i jego małżonki. – Widzisz? – ze swoim charakterystycznym szelmowskim uśmiechem spytał Jurek – Jaki pomnik wybudował sobie pan Henry Clay z miłości do Szekspira? Setki amerykańskich milionerów poszły w zapomnienie, a pan Folger wciąż żyje w naszej wdzięcznej pamięci. Pomyślałem wtedy: – Tak, Jurek swoje dzieło doprowadzi do finału!

Kiedy w 2014 roku otwieraliśmy Gdański Teatr Szekspirowski, przypominałem sobie wizytę u Folgera i pomyślałem o płynącej stamtąd inspiracji. I choć Jerzy Limon nie był amerykańskim nafciarzem, dokonał tego, co przez dwadzieścia lat wydawało się niemożliwe, grzęzło w atmosferze niemożności, niechęci, niejasnych przepisów, o braku środków nie wspominając. Gdański Teatr Szekspirowski jest wielkim pomnikiem życia i dzieła profesora Jerzego Limona. W naszych rękach pozostało podjęcie Jego dzieła.



Fot. Archiwum prywatne

WŁADYSŁAW ZAWISTOWSKI

Poeta, dramaturg i tłumacz wielu dzieł Williama Szekspira (wspólnie z Prof. Jerzym Limonem), współzałożyciel Fundacji Theatrum Gedanense. Dyrektor Departamentu Kultury w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Pomorskiego

Informacje o nagłym pogorszeniu zdrowia, a następnie śmierci Profesora wywołały niedowierzanie, poczucie niezrozumiałej straty i złość na porządek świata - sprzeczny z naszymi wyobrażeniami. Z moimi również. Przecież Profesor Jerzy Limon jawił się jako człowiek instytucja. A instytucja jest bytem długiego trwania.

Kilkanaście dni przed swoją śmiercią Profesor odwiedził mnie w gdańskim magistracie przy Nowych Ogrodach. Bardzo nalegał, abyśmy rozmowy nie odkładali. I nie dotyczyła ona pandemii Covid-19, wszak Profesorowi zależało na omówieniu artystycznych zamierzeń - przyszłości i działalności Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego, zbliżającej się rocznicy urodzin Williama Szekspira i tegorocznej dwudziestej piątej już edycji Festiwalu Szekspirowskiego.

Co chwilę w oczach Profesora zapalał się młodzieńczy zachwyt - kiedy wspominał o największych planowanych atrakcjach sezonu i artystach, którzy przyjęli zaproszenie do współpracy. Bo Jerzy Limon potrafił się zachwycać i był zwrócony ku przyszłości, bez oglądania się na przeszkody finansowe czy realia polityczne ograniczające w ostatnich latach ekspresję i wolność twórczą. Robił swoje. Nie znam wielu takich menadżerów kultury, bo i tak należy myśleć o Profesorze Jerzym Limonie - wybitnym szekspirologu, pisarzu, tłumaczu, człowieku o niespotykanej w dzisiejszych czasach kulturze osobistej. Wizjonerstwo i niezwykła pogoda ducha profesora sprawiały, że planował z rozmachem, co u części słuchaczy wzbudzało niedowierzanie, czasem uśmiech pobłażania. Wyobrażam sobie, że tak też rodził się w przeszłości pomysł wzniesienia Teatru Szekspirowskiego w sercu objętego ochroną konserwatorską gdańskiego Głównego Miasta. Jerzy Limon ośmielał się marzyć. Miał też szczęście - spotykał na swojej drodze innych marzycieli, którzy pomagali przekuć śmiałe wizje w czyny.

Antracytowy i niezwykle fotogeniczny materialny efekt marzeń Jerzego Limona stoi przy dzisiejszej ulicy Bogusławskiego. Nieszablony projekt, podobnie jak przedstawienia teatralne, budzi całą paletę uczuć - od bezwarunkowego zachwytu do zdecydowanego dystansu. Już na zawsze pozostanie symbolem przypominającym o wielkim gdańskim marzycielu.



Fot. Jerzy Pinkas

BARBARA FRYDRYCH

Dyrektor Biura Prezydenta Gdańska ds. Kultury, członkini Rady Programowej Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego.

ZBIGNIEW CANOWIECKI

Prezydent Pracodawców Pomorza,
Przewodniczący Rady Programowej
Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego
oraz Rady Fundacji Theatrum Gedanense.



Fot. archiwum prywatne

Z profesorem Jerzym Limonem przyjaźniłem się blisko 30 lat. Na początku lat dziewięćdziesiątych zaprosił mnie do współpracy w ramach Fundacji Theatrum Gedanense. Kiedy spotkaliśmy się w siedzibie fundacji, którą stanowiły trzy małe pokoiki na poddaszu jednej z kamieniczek na Długim Targu przeżyłem szok. Pomiedzy stosami materiałów, książek i fragmentów scenografii kłębiło się mnóstwo pracujących młodych ludzi – wolontariuszy patrzących na profesora z widocznym zachwytem i wręcz uwielbieniem. Czym ich uwiódł, pomyślałem. Wszystko się wyjaśniło, kiedy z cudowną naiwnością zaczął snuć najbardziej fantastyczne, i w ówczesnej rzeczywistości całkowicie nierealne, wizje budowy w Gdańsku teatru elżbietańskiego. Jego wiara i pasja z jaką mówił oraz czar osobisty, nienaganne maniere, dobroć i szczerość promieniująca od Niego spowodowały, że uwiódł również mnie na kilka dekad. I nie tylko mnie. Napisał do Księcia Karola - następcy brytyjskiego tronu z prośbą o patronat. Uzyskał go chociaż był bardzo zaskoczony, że odpisał Mu królewski Koniuszy. Książę Karol odwiedzając Gdańsk mógł dzięki zapobiegliwości profesora zobaczyć już makietę z pierwszą wersją, będącą wizją nowego teatru. Profesor pozyskał również patronat Andrzeja Wajdy, który niezwykle zaangażował się w sprawy promocji budowy teatru. Towarzystwem Profesorowi i wspierałem Go w staraniach o fundusze na działalność fundacji, później budowę teatru, a następnie na działalność Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego. Po wielu latach przyznał mi rację, że nie jest możliwe zbudowanie teatru za pieniądze zebrane od pomorskich firm. One mogą wystarczyć na zorganizowanie wystawy, koncertu czy Gdańskich Dni Szekspirowskich. Na szczęście w 2004 roku Polska wstąpiła do Unii Europejskiej. Dzięki intensywnej działalności Fundacji pod kierunkiem profesora starając się o unijne dofinansowanie Minister Kultury Bogdan Zdrojewski usłyszał, że teatr ma już swoją duszę i potrzebuje jedynie ciała. Grunt pod budowę przekazał Fundacji Prezydent Gdańska Paweł Adamowicz, a gros pieniędzy na budowę pochodziło z europejskiego dofinansowania.

Położenie kamienia węgielnego pod budowę teatru odbyło się w 2009 roku na które Andrzej Wajda zaprosił blisko stu najwybitniejszych polskich aktorów, którzy recytowali dzieła Szekspira na przedprożach kamienic na Długim Targu. Z kolei otwarcie Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego w 2014 roku naszpikowane było różnymi problemami. Zaczynał się przekaz z wystąpieniem Księcia Karola, a w pewnym momencie ewakuowano premiera Donalda Tuska i wszystkich uczestników uroczystości ze względu na podejrzenie zagrożenia bombowego. Oczywiście alarm był fałszywy. Profesor uznał to za znaki zapowiadające przyszłe, wspaniałe sukcesy teatru. I tak się stało. Przez wszystkie minione lata prowadził Gdański Teatr Szekspirowski od sukcesu do sukcesu.

JERZY LIMON

W SERCU ŻONA, SZEKSPIR I ROCK & ROLL

AUTORKA: MARTA JASZCZERSKA | FOTO: MONA BLANK

Niewielu jest ludzi, którzy z takim uporem i cierpliwością, a jednocześnie nie tracąc humoru spełniają swoje marzenia ku zaskoczeniu niedowiarków. Profesor Jerzy Limon swoimi przygodami mógłby obdzielić kilka osób, tak samo jak wyróżnieniami i odznaczeniami, a także radością życia. Z dyrektorem Teatru Szekspirowskiego spotykam się w przestronnym holu teatru.





Nie miała pani okazji jeszcze u nas być? Zapraszam, proszę spojrzeć – profesor z dumą pokazuje mi rozsuwany dach, chowane fotele, zapadki, opowiada o zmieniającej się scenie. Teatr robi ogromne wrażenie, zwłaszcza gdy widzi się prawdziwe zadowolenie na twarzy pomysłodawcy.

W 1990 roku założył pan Fundację Theatrum Gedanense. Czy głównym jej celem była budowa teatru elżbietańskiego?

Tak, rzeczywiście taki był cel, choć na początku trochę inaczej sobie to wyobrażaliśmy. Nie przypuszczaliśmy, że to będzie tak długa i trudna droga. Jako grupa chyba dość naiwnych osób sądziliśmy, że w nowej rzeczywistości, w kraju rządzonej przez światłych polityków i szczodrych kapitalistów, wystarczy mieć pomysł, a wszystko ziści się raz dwa.

Udało się po 24 latach, czyli o rok krócej niż Teatr Szekspirowski powstawał w Londynie.

Zgadza się, ale to jednak zbliżony okres czasu. Widocznie muzy tak chciały, że nastąpiła taka zbieżność. Zwróć jednak uwagę, że po pierwsze Londyn jest wielokrotnie większy od Gdańska, po drugie powstający tam teatr miał ogromne wsparcie miejscowego kapitału i ludzi sztuki, szczególnie aktorów. Realizatorzy pomysłu mieli do dyspozycji największe gwiazdy filmu i teatru na świecie. To na pewno im pomagało, ale też nie wystarczyło. Ten ostatni zastrzyk pieniędzy, który my dostaliśmy z Bрукseli, oni dostali z loterii państwowej.

Jak się zrodził pomysł na ten teatr?

Pomysł wziął się z lektury. Czytałem jakąś historyczną książkę, gdzie natrafiłem na rycinę Petera Willera z połowy XVII wieku, przedstawiającą teatr wybudowany w Gdańsku w 1635 roku przez Jakuba van den Blocka. Teatr ten wydawał mi się podobny do jednego z teatrów londyńskich z tego okresu. Zacząłem szperać w archiwach, w biblio-



tekach i z tego zrodził się doktorat. Gdy nastała nowa Polska, pomyślałem sobie, że może uda się taki teatr wybudować, zwłaszcza, że w Londynie ruszyła wtedy budowa szekspirowskiego teatru Globe.

Co było najtrudniejsze w realizacji tego marzenia?

Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie, bo takiej hierarchii przeszkód nie układałem. Nawet jeśli powiem, że pieniądze, to będzie to tylko część prawdy. Bo gdy są pieniądze, jest mnóstwo innych problemów, które też utrudniają realizację.

Trudno było zarazić innych tym pomysłem?

Z początku ludzie patrzyli na mnie z pobłażaniem (śmiech). Jak na nawiedzonego, który organizuje jakieś spotkania artystyczne, towarzyskie, stara się zarazić ideą, z której i tak nic nie będzie. Bardzo nam jednak pomógł JKW Książę Walii, który został patronem projektu powstania teatru i jest nim do dziś.

Jak udało się panu go namówić?

Napisałem po prostu list do księcia Karola.

Tak po prostu, skrobnał pan kilka zdań i wysłał pocztą?

Dokładnie tak. Napisałem list nie znając nikogo i muszę powiedzieć, że do tej pory jest to jedyna osoba z wyższych sfer, która odpowiedziała na list człowieka znikąd. Widocznie trzeba mieć królewską krew, aby tak reagować. A tak to trzeba szukać dojsć, znajomości, lobbować, bo inaczej listy pisane do ważnych prezesów czy zarządów trafiają do kosza lub do działów marketingu, gdzie nie wzbudzają entuzjazmu. List do księcia Walii napisałem zresztą na zły adres, bo jedynym pałacem jaki znałem w Londynie był pałac Buckingham. Jak się okazało, książę Karol mieszkał w pałacu św. Jakuba. Na szczęście poczta jest królewska, więc list trafił, gdzie trzeba. Patronat księcia wzbudzał zdumienie, ale też ułatwiał nam funkcjonowanie, gdyż nadawał autoryte-

tu, prestiżu, tworzył aurę czegoś wyjątkowego. To był jedyny w Polsce projekt objęty patronatem królewskim. Potem bardzo nam pomogła pani prezydentowa Jolanta Kwaśniewska, która zaangażowała się od pierwszego naszego spotkania i przez dwie kadencje prezydentury swojego męża bardzo nas wspierała. Na pewno ważną też rolę odegrały samorządy i to zarówno obecnie urzędujący prezydent Gdańska Paweł Adamowicz, jak i marszałkowie – poprzedni Jan Kozłowski oraz obecny Mieczysław Struk. Bez ich zaangażowania nic by z tego nie wyszło. Uzyskaliśmy pieniądze europejskie, ale trzeba było mieć też wkład własny, a nasza fundacja była za biedna, żeby nawet marzyć o wkładzie własnym.

Książę Karol nie pojawił się na otwarciu teatru, ale przysłał nagranie, na którym wydawał się być zachwycony.

Tak, książę wiele razy żartował, że chciałby dożyć chwili otwarcia. No i dożył (śmiech). Niestety nie mógł przyjechać ze względu na swoje obowiązki, ale na pewno odwiedzi nas, gdy będzie w Polsce.

A dlaczego zainteresował go ten projekt?

Książę jest z wykształcenia archeologiem i kultura zawsze go interesowała. Myślę, że sama historia związana z działalnością aktorów angielskich na kontynencie sprzed 400 lat, fakt zbudowania teatru w Gdańsku, w którym grali, to wszystko okazało się bliskie jego osobistym zainteresowaniom.

Jakie są założenia teatru?

Teatr ma być impresaryjny. Chciałbym, abym powstało centrum artystyczne i edukacyjne o znaczeniu międzynarodowym. Chciałbym również, aby ta międzynarodowa geneza ujawniła się w działalności teatru, dlatego takim flagowym projektem jest cykl Teatry Europy. Patronat objęła nad tym wydarzeniem pani minister kultury. W blokach tygodniowych chcemy pokazywać najciekawsze osiągnięcia teatralne, sztuki wizualne, teatr tańca, body art, a oprócz tego filmy. Organizować też chcemy mini konferencje i spotkania z twórcami.

Urodził się pan w Malborku, ale dorastał w Sopocie. Pochodzi pan z inteligentnej rodziny. Rodzicom zależało na dobrym wykształceniu pana i pana braci, co się niewątpliwie udało, bo pozdobywaliście panowie wysokie akademickie tytuły. Ale podobno nie był pan pilnym uczniem ani w liceum w Gdyni ani w Sopocie. Dlaczego?

Ja bardzo źle znoszę reżimy. Nie wiem, być może mam duszę anarchisty. Bardzo trudno przychodzi mi podporządkowanie się jakimś regułom, zwłaszcza jeśli te reguły uznaję za niedorzeczne – noszenie tarczy, czapki uczniowskiej, czy pilnowanie, aby czasem włosy nie były za długie. Wszystko po to, aby pokazać, kto ma władzę, aby uczeń nie wychylał się jako jednostka, aby stłamsić jego indywidualność.

Wagarował pan?

Oczywiście.

To co pan robił podczas wagarów?

Nie o wszystkim mogę powiedzieć (śmiech). Wagarowaliśmy w domach, tam gdzie akurat chata była wolna. Różniliśmy w karty, piliśmy jabolę i to były główne zajęcia. Czasami były większe atrakcje, ale to przemilczmy.

Czyli buntownicza dusza? Były jakieś efekty, skutki uboczne tego buntu?

Nie zostałem dopuszczony do matury, bo tych nieobecności nagromadziło się bardzo dużo.

To był bardziej bunt przeciwko systemowi czy nie chciało się panu pogłębiać wiedzy?

Zdecydowanie to pierwsze. A wiedzę pogłębiałem na swój sposób. Czytałem garściami, książki wręcz pochłaniałem, także te angielskie. Przypuszczam, że w literaturze światowej byłem czytany nie gorzej od moich nauczycieli, a może nawet i lepiej. Od 15 roku życia zacząłem też chodzić sam z własnej inicjatywy do teatru.

Skąd znał pan tak dobrze język angielski?

W wieku 12 lat przeczytałem w Przekroju, że to ostatni dzwonek, aby dzieci w moim wieku mogły wybrać się w rejs do Ameryki z dużą zniżką. Mieliśmy tam rodzinę. Ciotka mieszkała w Nowym Jorku, a wujaszek w Północnej Karolinie. Rodzice po dłuższym zastanowieniu zgodzili się i sam popłynąłem Batorym do Montrealu. I to był największy problem, bo musiałem stamtąd dostać się do Nowego Jorku pociągiem. Najpierw musiałem dotrzeć na dworzec i odnaleźć odpowiedni pociąg, a miałem dwie ciężkie walizki. Całe szczęście poznałem mał-

żeństwo, które miało dzieci w moim wieku i razem z nimi wybrałem się w miasto (śmiech). Poszliśmy na obiad, gdzie sam zapłaciłem za siebie. Trafiłem w końcu na dworzec, ale wcześniej kupiłem sobie wiktuały na podróż, przyzwyczajony do tego, że w Polsce zawsze podróżowało się z jajkami na twardo (śmiech). Tam jednak nie było jajek na twardo, ale były za to banany. Dotarłem do Nowego Jorku. Ciotka była dziwaczna i chyba za bardzo mnie nie polubiła, więc jak najszybciej wysłała mnie na południe do wujaszka.

U wujaszka było lepiej?

Wujaszek był kochanym, ciepłym człowiekiem. W czasie wojny służył w RAF-ie. Teoretycznie miałem pojechać do Ameryki tylko na wakacje, ale on zaproponował, żebym został dłużej, żebym poszedł do szkoły i dzięki temu spędziłem tam półtora roku. Bardzo dobrze wspominam tamten okres szkoły, bo był większy luz oraz lepszy kontakt z nauczycielami. Pierwszy raz zetknąłem się też z tym, żeby w szkole była klasa dzieci opóźnionych umysłowo. U nas w Sopocie była specjalna szkoła dla takich dzieci, a u nich taka integracja była czymś zupełnie normalnym. Były też klasy zróżnicowane poziomem oraz testy jako forma sprawdzenia wiedzy. Dla mnie to były same nowości.

Maturę pan ostatecznie zdał, a po niej zdawał pan do Wyższej Szkoły Ekonomicznej, ale się pan nie dostał? Dlaczego chciał pan tam studiować?

A tak z rozpędu, bo było blisko.

Ukończył pan anglistykę w Poznaniu z tytułem doktora. Pracował pan jako anglista na UAM, od 1980 roku na UG. Skąd wzięło się to zainteresowanie kulturą angielską, Szekspirem?

W Poznaniu miałem profesora Henryka Zbierskiego, który był polonistą, anglistą i szekspirologiem i to on był zakochany w Szekspirze. Napisałem pracę magisterską i doktorat pod jego kierunkiem i tak naprawdę to jemu zawdzięczam to zainteresowanie.

Przez dwa lata pracował pan w bydgoskiej Estradzie jako elektroakustyk i jeździł pan z zespołami bigbitowymi. Jak pan wspomina tamten okres?

Znakomicie. To była wielka przygoda. Poznawało się i kraj i ludzi. Estrady to były w tym czasie enklawy praktycznie prywatnego biznesu, bo działały one na dziwnych zasadach. Niby państwowe, a jednak nie do końca. Ludzie pracowali tam, aby zarobić pieniądze w mniej lub bardziej uczciwy sposób. Jeden z dyrektorów Estrady był z zamiłowania iluzjonistą, a główny księgowy miał magnetofon stereo wyższej klasy. Razem robili więc imprezy. Był taki włoski piosenkarz Marino Marini, który na jednym z festiwali w Sopocie zrobił ogromną furorę. W Polsce stał się niezwykle popularny. Impreza dyrektora i księgowego nazywała się więc Marino Marini, a na górze małymi literkami było napisane „w stylu”. Ludzie myśleli, że idą na koncert Marino Marini, a to tylko księgowy puszczał piosenki z magnetofonu. W przerwach natomiast dyrektor pokazywał sztuczki, w czym pomagała mu żona w kostiumie z lamy (śmiej). Robiliśmy też imprezy na stadionach, które nazywały się Pancerni i Pies. To było w szczycie popularności serialu. Ciężarówka przywoziła czołg, który o własnych siłach nigdzie nie był w stanie dojechać. Na stadiony ściągali tłumy. Czołg wjeżdżał na murawę niszcząc ją, otwierała się kłapa, wychylał się czołgista i pies ... i to był koniec imprezy.

Jakiej muzyki pan słuchał?

Całe szczęście w Trójmieście było wiele marynarskich rodzin i niekiedy ojcowie przywozili swoim dzieciom jakieś płyty z zagranicy. Dostęp do muzyki i literatury był dość łatwy, jeśli komuś na tym zależało. Ja Kulturę paryską czytałem od najmłodszych lat. Chodziłem na koncerty w hali Stoczni Gdańskiej, gdzie występowały takie gwiazdy jak Eric Burdon i The Animals, zespół The Hollies, czy piosenkarka Lulu. Słuchało się też Radia Luksemburg. Oprócz tego królowała polska muzyka – Czerwone Gitary, No To Co, Skaldowie, ABC czy Polanie.

Urodził się pan w Malborku, dorastał w Sopocie, mieszka pan w Gdyni, a teatr założył w Gdańsku. Dużo czasu spędził pan za granicą na stypendiach czy wykładach na różnych uniwersytetach. Podobno otrzymał pan także ofertę pracy w Ameryce, którą pan odrzucił. Ma pan rozległe kontakty. Jest pan bardzo poważany, zwłaszcza w brytyjskim środowisku. Uchodzi pan za salonowca, a jednak jest pan wierny Trójmiastu. Dlaczego?

To wszystko zależy od potrzeb indywidualnych, a że moje potrzeby według mojej żony Justyny i córki Julii są katastrofalnie minimalne, to nie odczuwam konieczności posiadania czegokolwiek ponad podstawowe potrzeby, czy jeżdżenia gdziekolwiek. Za komuny marzeniem wielu było wyjechać gdzieś na kontrakt, aby poprawić sobie poziom życia. Tylko co z tego, że ktoś będzie więcej zarabiał, a nie będzie szczęśliwy, ani nie będzie miał czasu, żeby wykorzystać te pieniądze? Patrzę na młodych ludzi, którzy zaharowują się od rana do nocy, po to żeby zarabiać godziwie, a potem nie mają czasu ani na wydanie tych pieniędzy ani na nawiązywanie kontaktów. W rezultacie są samotni, cierpią na depresję, impotencję... I to jest szczęście? Znam wielu bogatych, nieszczęśliwych ludzi. Oczywiście, ubóstwo nie jest receptą na szczęście.

A pan jest szczęśliwy?

Tak. Moja żona nigdy nie mogła tego zrozumieć, że nawet w siermiężnych latach PRL-u uważałem się za człowieka szczęśliwego.

Czy na poziom osobistego szczęścia wpłynęło odznaczenie Orderem Odrodzenia Polski?

Zupełnie się tego orderu nie spodziewałem. W dodatku myślałem,

że to odznaczenie dostaje się tylko na pogrzebie (śmiej). Oczywiście, bardzo to doceniam, że jestem zauważany.

Otrzymał pan również Order Imperium Brytyjskiego w stopniu oficera za działalność na rzecz pogłębienia kontaktów kulturalnych Zjednoczonego Królestwa i Polski.

No, tak.

Ale wie pan, że to o klasę wyżej niż Beatlesi, którzy u szczytu swojej sławy zostali wyróżnieni tytułem Członków Orderu?

Przeczytałem kiedyś o tym w gazecie, ale gdzież mi porównywać się do Beatlesów?

Poznał pan królową?

Tak, poznałem dzięki prezydentowej Kwaśniewskiej. Zaproszono mnie na kolację z królową, na której było 150 osób. Siedziałem przy końcu stołu obok pani Ireny Szewińskiej. Okazało się, że desery, kawę i koniak podają w sali obok. Gdy tam przechodziliśmy pani prezydentowa złapała mnie za rękę, aby przedstawić królowej. Gdy to zrobiła, nagle zrobiło się wokół nas pusto. Pani prezydentowa gdzieś poszła, a nikt z gości chyba nie miał śmiałości, aby podejść do królowej. Królowa zapytała mnie co robię. Bardzo ożywiła się, gdy wspomniałem, że dwóch moich wujków służyło w RAF-ie. Zrobiła na mnie bardzo dobre wrażenie.

Księżę Karol też?

Jak najbardziej. Potrafi on być i autoironiczny i dowcipny i zatroskany światem.

Jak żona i dzieci znoszą pana pracę i pasję?

Starłem się nie robić niczego kosztem rodziny. Myślę, że udawało mi się to zawsze godzić ze sobą, ale o to trzeba byłoby zapytać moją żonę i córkę.

Skoro jesteście przy żonie. Ponoć miłość wybuchła od razu i szybko się pan oświadczył?

Tak, zgadza się, na pierwszej randce. To było zdumiewające. Spędziliśmy jeden wieczór razem, spacerowaliśmy po Poznaniu, a potem podczas kolacji zaplanowaliśmy całe nasze życie i postanowiliśmy być na zawsze razem.

Jest pan romantykiem?

No chyba tak (śmiej).

Podobno jest pan także mistrzem zaparzania kawy i nieźle pan gotuje.

A ja myślałem, że odwrotnie (śmiej). Lubię gotować i lubię miłe towarzystwo.

A z czego jest pan najbardziej zadowolony w swoim życiu?

Z żony.

To piękna odpowiedź. Pracuje pan non stop. Kiedy był pan na wakacjach?

No to jest właśnie największy problem. Jako człowiek wychowany w Sopocie nie mam najmniejszej potrzeby podróżowania gdziekolwiek. Cały rok czekało się na sezon, a gdy przychodził, to po co miało się wyjeżdżać? No bo gdzie będzie lepiej niż w Sopocie? Nigdzie. Poza tym w ciągu roku tyle podróżuję służbowo, że idea wyjazdu wakacyjnego jest mi odległa. W domu jednak tylko nasza kotka Gnacik jest tego samego zdania co ja.





KTO ROBI W KULTURZE, TEGO KULTURA NIE OBOWIĄDUJE

ARKADIUSZ HRONOWSKI

od 2001 roku zawiąduje sopockim SPATiF-em. Odpowiada za serwis muzyki niezależnej Soundrive.pl oraz festiwal muzyki alternatywnej Soundrive Festival. Na stocznioowych terenach w Gdańsku stworzył klub B90 oraz współtworzy Ulicę Elektryków, Plenum i Plener 33. Od niedawna w Krakowie współorganizuje Mystic Festival. Najmłodsze dziecko to nowy, alternatywny klub muzyczny DRIZZLY GRIZZLY.

KTO NIE MASZERUJE TEN GINIE

Nie jestem specjalistą od mody i designu. Na markach też raczej się nie znam. Potrafię wymienić kilka, ale specjalnie odróżnić ich już nie potrafię, jeśli nie ma wyraźnego logo na dresie. Natomiast lubię modę i design, bo to jest sztuka, pomysł, umiejętności, talent i piękno. Otaka mody jest tak samo ciekawa jak ta w świecie szolbuzu. Niestety nie potrafię ocenić wartości danego produktu, ale potrafię zachwycić się czymś, jeśli coś dobrze „siedzi”.

Ok kilku lat, od czasu do czasu odwiedzając sklepy z odzieżą zaczynam zauważać powrót do czasów kiedy w Polsce na półkach sklepowych był niewielki wybór. Zaczyna mnie to irytować, bo od chyba dwóch lat nic sobie nie kupię, gdyż nic mi się nie podoba. Wręcz odwrotnie, wstydziłbym się w tym wyjść na ulicę. No to chodzę w tym co mam i znajduję w lumpeksie. Pewnie zaraz ktoś mi doradzi, to przestań chodzić po sieciówkach i lumpeksach, tylko idź do porządnego Cardina. No tak, ale tam jest dopiero obciach, przynajmniej dla mnie. Wiem, są sklepy w Nowym Jorku i Paryżu, gdzie są ubrania dla takich jak ja. Fakt, są i nawet je odwiedzałem, ale czy zapłacenie tysięcy euro za kurtkę może poprawić mój luk? Nie chcę być nie miły, ale będąc na kilku bankietach, nie mogłem uwierzyć jak w większości ich uczestnicy są pozbawieni gustu, a przede wszystkim kreatywności. Może pomiędzy sobą oni coś tam zauważają, ale moim zdaniem są w większości ubrani bez pomysłu na siebie, choć z pewnością drogo. No ale jest jeszcze przecież przepastny internet. No jest, ale dobrze wiem jak jest złudny i na 10 zamówień 10 na żywo rozczarowu-

je. Obecna młoda polska ulica mnie przeraża pod względem ubioru. Zwracam na to uwagę każdego dnia w SKM-ce, z samochodu, na spacerze. Jest jakiś potworny okres powrotu lat 80-tych, jednego z najgorszych, jak nie najgorszym dla mody. Musimy to niestety przejść. Wspomniane bankiety to moda z Klifu, więc nie ma szans na nic oryginalnego. Wszystko tam jest powtarzalne i tylko czasami ktoś tam potrafi coś dopasować, ale zwykle jest festyn. To samo mam z motoryzacją. Kiedyś potrafiłem wpatrywać się w daną markę, rozpoznać ją z daleka. Dziś mam wrażenie, że po drogach jeżdżą same osobówki i ciężarówki. Nawet zawsze podziwiane Mercedesy to dziś jeden model, pomalowany na różne kolory. Nie ma to związku z sentymentem, bo nie jest przypadkiem, że niektóre modele sprzed kilkudziesięciu lat wciąż stoją na podium designu i są podziwiane na ulicy kiedy się pojawiają. Sam jeżdżę dwudziestoletnim merolem i znam te reakcje. Coś w tym jest. Jest też ogromny powrót starego designu samochodowego w nowym wydaniu. Nazwę to jednym słowem – katastrofa. Tak, wiem, chodzi o biznes. Tylko, że na mnie to znów nie działa. Nawet nie chcę myśleć jak mogłoby dziś wyglądać nowe wcielenie Jaguara E Type, wciąż uznawanego za jeden z najpiękniejszych samochodów świata. Dziś ta marka to prawdziwy designerski dramat. Trudno mi też określić markę samochodu. Łapię się na tym, że nie wiem jakimi autami jeżdżą moi najbliżsi znajomi. Wiem tylko jakie mają kolory. Nie wiem dlaczego tak się dzieje. Dziś bez względu na wiek widzę też reakcje wielu osób na widok kultowych modeli, które

są pieczołowicie odrestaurowane. Nawet niegdyś zwykła półciężarówka typu pickup, dziś jest obiektem westchnień i wydatkiem nawet dwustu tysięcy złotych.

Podsumowując, wiem dlaczego tak się dzieje w modzie. Mając kontakt z bardzo kreatywną i wpływową grupą młodych ludzi, pytając ich dlaczego tak się ubierają odpowiedź była zaskakująco prosta. Otóż oni wręcz odkryli dla siebie wschodnią modę lat osiemdziesiątych. Odkryli ją też wpływowi artyści młodego pokolenia. Zafascynowali się kiczem, zrobili z tego użytek. Te wpływy widoczne są również w grafice. Oni nigdy nie żyli w latach 80-tych i tym samym tego nie doświadczali, zwłaszcza w Europie Wschodniej. Oni wtedy się urodzili. My, a przynajmniej ja te lata oceniam jako najgorsze. Wszystkie zdjęcia z tamtego okresu są przeze mnie skrupulatnie ukrywane i raczej nie wychodzą na światło dzienne. Dziś młodzież się tym zachwyca. Trzeba to uszanować, choć żal to oglądać. Dlaczego tak się dzieje w motoryzacji, nie mam zielonego pojęcia. Może nie nadążam, może przestałem się fascynować wyścigiem szczurów, może zwyczajnie wstąpiłem do własnej sekty, departamentu, grupy zainteresowań, które dają mi poczucie bezpieczeństwa. Jest to możliwe, ale świat się zmienia i kto nie maszeruje ten ginie.

Dodam jeszcze, że redakcja Prestiżu będzie musiała mnie wywalić, gdyż poziom moich felietonów zawsze był nadrabiany piórem Profesora Jerzego Limona. Moja strata będzie niezauważona, ale strata tak ważnej postaci dla kultury naszego regionu nigdy.



LEGENDARNA MAZDA CX-5

Mazda CX-5 zapewnia komfort podróży w każdych warunkach i na każdej nawierzchni.

Odkryj pewność na drodze, którą dają zaawansowane systemy bezpieczeństwa i-ACTIVSENSE: system kontroli martwego pola czy system wspomagający hamowanie dostępne już w standardzie.

Poznaj pełną gamę imponująco wyposażonych SUV-ów Mazdy.

MAZDA. IMPONUJE WYPOSAŻENIEM

Łączymy przyjemność prowadzenia z łatwością finansowania
– teraz Mazda CX-5 już od 918 zł netto miesięcznie*.

BMG GOWOROWSKI Sp. z o.o.

GDYNIA | ul. Łużycka 9 | tel. +48 660 49 00 | www.gdynia.mazda-dealer.pl

GDAŃSK | ul. Elbląska 81 | tel. +48 58 322 22 80 | www.gdansk.mazda-dealer.pl

BOLESŁAWICE | ul. Słupska 6 | tel. +48 59 848 70 80 | www.slupsk.mazda-dealer.pl

*Przykładowa kalkulacja leasingu dla przedsiębiorców oferowanego przez Santander Consumer Multirent Spółka z o.o. z siedzibą we Wrocławiu: cena pojazdu 96 666,67 zł netto, opłata wstępna 25%, czas obowiązywania umowy: 48 miesięcy, deklarowany przebieg kilometrów 15 tys. rocznie. Produkt Mazda SkyPremium Go obejmuje administrowanie czynnościami serwisowymi. Niniejsza propozycja nie jest ofertą w rozumieniu przepisów Kodeksu cywilnego i ma charakter wyłącznie informacyjny. Szczegóły u Doradcy.

W zależności od wersji samochodu średnie zużycie paliwa oraz emisja CO₂ (na podstawie WLTP) wynoszą odpowiednio: 6,7–8,0 l/100 km i 152–181 g/km. Samochody Mazda są wyposażone w układ klimatyzacji zawierający fluorowany gaz cieplarniany o współczynniku ocieplenia globalnego powyżej 150. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji znajdują się na mazda.pl

DRIVE TOGETHER



ZBIGNIEW CANOWIECKI

Absolwent Politechniki Gdańskiej. Doktorat uzyskał na Uniwersytecie Gdańskim. W latach 1981-2007 Prezes Zarządu i dyrektor giełdowej spółki „Centrostal S.A.”. Sprawował społecznie wiele funkcji m.in. Prezydenta Pomorskiej Izby Przemysłowo-Handlowej, Przewodniczącego Sejmiku Gospodarczego Województwa Pomorskiego, Przewodniczącego Pomorskiej Rady Przedsiębiorczości, Prezydent „Pracodawców Pomorza”.



WSPARCIE

Pandemia koronawirusa trwa nadal i kolejne grupy przedsiębiorstw wymagają wsparcia rządowego. Przykładowo branża medialna odnotowała w 2020 roku blisko 10 % spadek przychodów z reklam będących źródłem ich utrzymania. W ubiegłym roku nie odbyło się wiele wydarzeń sportowych i kulturalnych zwykle transmitowanych przez media. Z kolei programy na żywo nie mogły odbywać się w dotychczasowej, atrakcyjnej formule. Wzrosły koszty produkcji poprzez obowiązek zachowania reżimu sanitarnego. W maju 2020 roku obciążono branżę medialną dodatkową opłatą od audiowizualnych usług medialnych w wysokości 1,5 % od przychodu na rzecz Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Pomimo tego media realizując misję społeczną zaangażowały się we wspieranie społeczeństwa, instytucji oraz przedsiębiorców w walce z pandemią. Jednocześnie zaciągając pasa poprzez ograniczenie zatrudnienia i inwestycji płaciły wszystkie daniny publiczne (np. CIT, PIT, VAT) oraz dodatkowo opłatę emisyjną, opłaty z tytułu koncesji i na rzecz zbiorowego zarządu prawami autorskimi. Ku zaskoczeniu wszystkich, zamiast pomocy i wsparcia rządzący zaproponowali nałożenie na te podmioty dodatkowego podatku od reklam. Tego typu obciążenie spowodowałoby pogorszenie sytuacji finansowej mediów i w konsekwencji ograniczenie możliwości ich rozwoju ze szkodą dla wolności słowa i pluralizmu. Nie może więc dziwić, że nie tylko gwałtownie, ale również solidarnie zareagowały przedsiębiorstwa medialne. Natychmiast wsparcia udzieliły im nie tylko krajowe, ale również regionalne organizacje gospodarcze wzywając rząd do zaniechania prac nad tym podatkiem ponieważ, w ich przekonaniu, będzie on miał negatywne skutki dla gospodarki i rozwoju demokracji w Polsce.

Zadaniem regionalnych związków i organizacji gospodarczych jest nie tylko aktywny udział w opiniowaniu rozwiązań proponowanych na szczeblu centralnym, ale przede wszystkim uczestnictwo w konsultacjach dotyczących planowanych działań i przyjmowanych lokalnych strategii rozwojowych. Stąd też z aprobatą spotykają się działania Samorządu Województwa Pomorskiego, który analizując aktualną sytuację podejmując prace zmierzające do przygotowania gospodarki pomorskiej do zadań w następnych latach. Ostatnio w kontekście epidemii Covid-19 przeprowadzono badania związane z oceną potencjału regionu w zakresie wirusologii. Od początku XXI wieku, wzrasta bowiem liczba wybuchów ognisk chorób zakaźnych, za które w blisko 90 % przypadków odpowiadają bakterie i wirusy. Zweryfikowano więc możliwości i potrzeby pomorskich firm i ośrodków naukowych w obszarze badań i rozwoju w tej dziedzinie. Rozpoznano możliwości regionu w kontekście absorpcji środków europejskich na ten cel w przyszłej perspektywie finansowej Unii Europejskiej, w ramach technologii medycznych będących jedną z czterech specjalizacji Pomorza. Taki sposób działania jest możliwy ponieważ Samorząd od wielu lat prowadzi konsekwentną politykę wspierania wybranych kluczowych obszarów gospodarki. Jednym z elementów długofalowego stymulowania i kierunkowego wspierania rozwoju gospodarczego było i jest animowanie klastrów. Już w 2009 roku, jako pierwsi w Polsce, przyjęliśmy program wspierania klastrów, którego efektem były przedsięwzięcia zrealizowane przy pomocy środków unijnych oraz zbudowane, szeroko rozumiane, relacje oparte na zaufaniu pomiędzy partnerami. Wyłoniono regionalne klastry kluczowe: Pomorski Klaster ICT–Interizon, Bałtycki Klaster Ekoenergetyczny, Gdański Klaster Budowlany oraz włączono Pomorski Port Kreatywności

jako jeden ze strategicznych priorytetów wyznaczających rozwój konkurencyjności regionu. Doświadczenie i zbudowane zaufanie podczas współpracy Samorządu Województwa z biznesem na płaszczyźnie animowania rozwoju klastrów pozwoliły na dalsze silne zaangażowanie środowisk gospodarczych w budowanie strategii rozwoju inteligentnych specjalizacji umożliwiających uruchomienia europejskich środków na badania, rozwój i innowacje. Efektem tego, blisko półtorarocznego procesu, w który zaangażowało się kilkaset podmiotów (głównie przedsiębiorstw, uczelni i organizacji pozarządowych) było przyjęcie w 2015 roku czterech obszarów Inteligentnych Specjalizacji Pomorza: technologie offshore i portowo-logistyczne; technologie interaktywne w środowisku nasycenym informacyjnie; technologie efektywne w produkcji, przesył, dystrybucji i zużyciu energii i paliw oraz w budownictwie; technologie medyczne w zakresie chorób cywilizacyjnych i okresu starzenia. Ponadto w odpowiedzi na potrzeby zgłaszane przez firmy uruchomiony został w 2019 roku kolejny, uzupełniający program w zakresie tworzenia systemu innowacji w regionie.

Dialog na Pomorzu to stały element polityki samorządowej w zakresie rozwoju gospodarczego, społecznego i kulturalnego. Przykład oddolnego wyboru inteligentnych specjalizacji oraz wypracowanie narzędzi wsparcia rozwoju przedsiębiorczości i doświadczenia wynikające z ich wdrażania są tego dowodem. Ogromną wartością jest również silna mobilizacja i zaangażowanie środowisk gospodarczych i naukowych oraz utrwalenie między nimi więzi, tak istotnych dla realizacji wspólnych przedsięwzięć. Taki model działania przynosi od wielu lat efekty wynoszące województwo pomorskie na szczyt wielu rankingów, i to nie tylko w zakresie osiągnięć gospodarczych.

oRo

OLIWA
ZŁOTY ŚRODEK TRÓJMIASTA

Myślisz przyszłościowo. **NOWA OFERTA** w OLIWIE



bmc
budujemy marzenia

bmc.gda.pl

Trójmiejskie Fighterki

KLAUDIA KRAUSE-BACIA

Dziennikarka, wieloletnia redaktorka magazynu W Ślizie, a obecnie zastępca redaktora naczelnego Prestiżu. Absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego i Antwerpskiego. Na swoim koncie ma nie tylko setki tekstów, ale i kilka publikacji naukowych. Prywatnie właścicielka i driver @Prosecco na kółkach, wielka miłośniczka Maanamu, a także alternatywnych podróży i Bałtyku.



TOTWENKI

Kilkadziesiąt lat temu przy Alei Grunwaldzkiej we Wrzeszczu, w miejscu dzisiejszego teatru „Miniatura”, działał teatr inny niż wszystkie. Teatr Łątek, bo tak się nazywał, był pierwszym stacjonarnym teatrem lalkowym w Trójmieście i jedynym teatrem marionetkowym w Polsce. A stworzyły go trzy kobiety - Olga, Ewa i Irena. Poznajcie burzliwą i piękną historię Totwenek.

Cała historia zaczyna się od Olgi, matki Ewy i Ireny. Pasją do teatru zaraził ją przyrodni brat Mściśław Dobużyński, słynny malarz i scenograf, który prężnie współpracował z teatrem moskiewskim i petersburskim. W 1918 roku wyszła za mąż za aplikanta adwokackiego Stanisława Totwena, a chwilę później na świat przyszły dwie córki. Kilkakrotnie zmieniała miejsce zamieszkania, by w 1925 roku ponownie zawitać do Wilna. Tu zapomniana pasja rozkwitła na nowo. Ciężko, żeby było inaczej, wszak bliskość Teatru Wielkiego podświadomie dawała o sobie znać. Dodatkowo okazało się, że starsza córka - Ewa - ma niesamowite zdolności manualne. Właśnie wtedy, w latach 30. XX wieku wszystkie trzy zaczęły zgłębiać tajniki teatralnej sceny i uczyć się trudnej sztuki poruszania lalką zawieszoną na nitkach. Same tworzyły też pierwsze kukielki - początkowo wykonane z tkanin z głowami z masy papierowej, a później rzeźbione w drewnie. W końcu, po latach nauki, w 1936 roku panie Totwen założyły swój pierwszy domowy teatr, a niespełna pięć lat później wystawiły pierwszy spektakl Teatru Łątek - „Nowe szaty króla” według Andersena. Wojnę przetrwały w niewielkiej podwileńskiej leśniczówce, gdzie Irena, młodsza z sióstr,

napisała bajkę „O gwiazdce z nieba”, która później stała się najważniejszym spektaklem teatru Totwenek.

Tuż po wojnie wsiadły w pociąg i wraz z częścią ocalałych marionetek rozpoczęły swoją tułaczkę, by finalnie osiąść w Trójmieście. Opuszczając na zawsze rodzinne miasto, postanowiły nadać swojemu teatrzykowi nazwę „Wileński Teatr Łątek”. Gdańsk przyjął je ciepło. Na „dzień dobry” dostały niewielkie mieszkanie na strychu i prowizoryczną salkę na piętrze dzisiejszej Opery Bałtyckiej. Początki były obiecujące, jednak rok 1949 był przełomowy. Co prawda scenę przeniesiono do budynku, gdzie dziś mieści się Teatr Miniatura, ale usunięto z nazwy niepoprawny politycznie przymiotnik „wileński”, a co więcej - na nieszczęście Totwenek upaństwowiono teatr. Zarzucano im „bezideowość” i burżuazyjne zachowania, które nie mieściły się w kierunkach wytyczonych przez „władzę ludową”. Na domiar złego, z wileńskiego trio wykruszyła się Irena, która wyjechała do Łodzi studiować biologię (dziedzinie tej pozostała do końca wierna - zrobiła doktorat i aż do lat 80. pracowała w Instytucie Biologii Doświadczalnej PAN w Warszawie). Olga była schorowana i zmęczona, a Ewę przeniesiono do teatru w Bielsku-Białej. Był rok 1951 i teatr Totwenek tym samym przestał istnieć. Lalki przekazano państwowemu teatrowi, wiele z nich zniszczono i poprzetrabiano, tak by pasowały do obowiązującej ideologii...

Wydawałoby się, że zniszczył je system. Jednak na placu boju pozostała niezłomna i uparta Ewa. Szybko wróciła z Bielska-Białej,

skończyła architekturę na Politechnice Gdańskiej, a po studiach zatrudniła się w pracowni mikrofilmów w bibliotece politechniki. Jednak co najważniejsze - przez te wszystkie lata nie porzuciła marzeń o pracy w teatrze. Jeszcze w 1953 roku zrealizowała pierwszy w Polsce marionetkowy film pt. „Wspólnymi siłami”, a dwa lata później wraz z matką po raz ostatni spróbowała reaktywować teatr zakładając Stowarzyszenie Miłośników Sztuki Marionetkowej. Stowarzyszenie miało swoją siedzibę w Klubie Drukarza na Garncarskiej. Jednak po raz kolejny władza zdecydowała, że dwa teatry lalkowe w Trójmieście to o jeden za dużo. Olga i Ewa Totwen zostały usunięte ze Stowarzyszenia i teatru, a Teatr Łątek wraz z zespołem, lalkami i dekoracjami, został wchłonięty przez Miniaturę. Później, dzięki różnym splotom okoliczności, część marionetek wróciła do ich twórczyń i dzięki temu przetrwały, starannie zabezpieczone na przydomowym strychu. Ewa do końca czuwała nad rodzinną spuścizną, dbając nie tylko o łątki, lecz również o listy, wycinki, teatralne afisze. Odeszła w 1999 roku w Gdańsku. Dziś tę rolę przejęła jej córka - Grażyna Totwen-Kilarska, wykładowczyni gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych, która kultywuje tradycje rodzinne poprzez publikacje, wykłady, recitale marionetkowe i wystawy.

Na pozór wydawałoby się, że historia Totwenek jest smutna, ale patrząc głębiej - jak żadna inna pokazuje rodzinną potęgę pasji i wytrwałości. Warto więc zapamiętać sobie, że kilkadziesiąt lat temu w Trójmieście istniał i zaciekle walczył o przetrwanie Teatr Łątek, a kolekcja wileńskiego trio jest unikatowa w skali całego kraju.

UNIKALNE BIURA
NA SPRZEDAŻ

G D Y N I A O R Ł O W O
UNIQUE

AB
INWESTOR

ALE NUMER!

200 MILIONÓW DOLARÓW



ma kosztować budowa największej w Europie fabryki systemów magazynowania energii. Komplex powstanie w Gdańsku, w pobliżu Portu Gdańsk i terminala kontenerowego DCT. Za inwestycję odpowiada szwedzkie przedsiębiorstwo Northvolt AB specjalizujące się w technologii akumulatorów litowo-jonowych do pojazdów elektrycznych. Oprócz fabryki w Gdańsku powstać ma także centrum badawczo-rozwojowego w zakresie modułów bateryjnych i systemów magazynowania energii. To ogromny krok w rozwoju pomorskiej strefy przemysłowej.

23 „ŻABKI”



W marcu w Sopocie otworzył się kolejny – już 23! – sklep popularnej sieci „Żabka”. Lokal powstał na słynnym Monciaku, tuż przy restauracji McDonald’s, i niemal od razu spotkał się ze skrajnymi opiniami wśród mieszkańców. Część z nich chwali inwestycję, mówiąc, że sklep będzie po prostu kolejnym punktem handlowym. Zdecydowana większość okolicznych mieszkańców jest jednak mniej przychylna pomysłowi, skarżąc się na „Żabkowy zalew” Sopotu. Jakby nie patrzeć, 23 „Żabki” w mieście o powierzchni 17 kilometrów kwadratowych to naprawdę sporo.

9 MILIONÓW LITRÓW

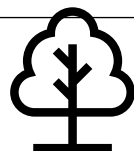
– taka ilość wody wypełni budowany właśnie zbiornik retencyjny przy Jaśkowej Dolinie w gdańskim Wrzeszczu. Prace nad zbiornikiem ruszyły z początkiem 2021 roku i zgodnie z harmonogramem ta warta blisko 9,5 mln złotych inwestycja powinna zakończyć się w listopadzie. Co ciekawe, zbiornik retencyjny powstaje dokładnie w tym samym miejscu, w którym jeszcze kilkadziesiąt lat temu mieścił się naturalny staw. Z biegiem lat zbiornik utracił wodę i uległ wypłaceniu, a na jego miejscu pojawiła się... miejska łąka. Budowany zbiornik retencyjny będzie pełnić nie tylko funkcję rekreacyjną, ale również estetyczną i przeciwpowodziową.

146 LAT



liczy historia Parku Jelitkowskiego, który zgodnie z decyzją władz Gdańska ma wkrótce zyskać nowe życie. Urzędnicy poszukują firmy, która podejmie się rewitalizacji parku, a dokładnie przystosowania dróg i ścieżek do całorocznego użytkowania przez spacerowiczów i rowerzystów, wymiany nawierzchni alejek i montażu nowych elementów małej architektury. Zmiany mają objąć cały obszar parku, czyli blisko 5 hektarów terenu. Nowa koncepcja ma uwzględnić działalność obiektów gastronomicznych zlokalizowanych na działkach prywatnych położonych w obrębie parku. Co więcej, terenie parku ma również powstać możliwość organizowania wydarzeń kulturalnych czy rekreacyjnych.

10 BLISKO STULETNIH DRZEW



w marcu 2021 roku wycięto z parku miejskiego przy alei Zwycięstwa na gdańskich Aniołkach. Co ciekawe, zdaniem wojewódzkiego konserwatora zabytków wycinka została przeprowadzona nielegalnie. Jak tłumaczy rzecznik eksperta, teren parku od połowy XX wieku objęty jest procedurą wpisu do rejestru zabytków, a to na mocy polskiego prawa powinno całkowicie wstrzymać wszelkie prace. Policjanci z grupy dochodzeniowośledczej zebrali obszar materiału w sprawie, a sam problem został zgłoszony do prokuratury. Wycinkę przeprowadziła prywatna firma, a robotnicy działający na jej zlecenie utrzymują, że mieli odpowiednie pozwolenia na wycięcie szpaleru starodrzewu.

908 TYSIĘCY MASECZEK



Agencja Rezerw Strategicznych przekazała gdyńskiemu samorządowi – do dystrybucji wśród potrzebujących mieszkańców. Gest ten wynika z pogarszającej się w województwie pomorskim sytuacji epidemicznej. Zgodnie z zapowiedziami władz miasta jednorazowe maseczki zostaną przekazane – za pośrednictwem Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej – podopiecznym instytucji pomocowych takich jak hospicja, schroniska czy noclegownie dla bezdomnych. Trafia one również do żłobków, przedszkoli i szkół, a także co straży miejskiej oraz policji. Równolegle prowadzona będzie dystrybucja indywidualna – od 15 marca poniedziałku maseczki będzie można odbierać w filiach Biblioteki Gdynia.

768 WYMAZÓW



pobrano w gdyńskim centrum testowym COVID-19 drive-thru tylko w ubiegłym tygodniu (!). By nagrodzić tak wymagającą pracę młodych wolontariuszy, prezydent Gdyni Wojciech Szczurek oraz wiceprezydent Bartosz Bartoszewicz postanowili wręczyć im dyplomy z podziękowaniem oraz drobne upominki. Urzędnicy przyznali, że praca wykonywana przez studentów była ciężka zarówno pod względem psychicznym, jak i fizycznym. Jednocześnie właśnie dzięki nim udało się odciążyć izbę przyjęć, a lokalny system opieki zdrowotnej mógł działać wydajnie. Uroczystość wręczenia podziękowań odbyła się 12 marca przed budynkiem Instytutu Medycyny Morskiej i Tropikalnej.

16 EDYCJA



plebiscytu „Pomorskie Sztormy” właśnie ruszyła. Do 29 marca można oddawać głosy na najciekawsze pomorskie inwestycje, wydarzenia kulturalne czy pomorskie EUROinspiracje 2020 roku, a także na lokalnych zawodników, którzy w ubiegłym roku odnosili największe sportowe sukcesy. Wśród nominowanych osób i podmiotów znalazły się między innymi: kładka na Wyspę Spichrzów, LPP Fashion Lab, Nowy Teatr w Słupsku, Julia Damasiewicz, Łukasz Kolenda, „Lasy”, Hybrydowy Literacki Sopot czy wystawa M. Warasa pt. „Mobilki”. Wszystkim nominowanym serdecznie gratulujemy i czekamy na wyniki plebiscytu!



Jit Team™
the human factor of IT



Human Team Tech FairPlay

Dostarczamy gotowe zespoły, które kompleksowo zajmą się Twoim oprogramowaniem. Mamy doświadczenie w budowaniu zespołów idealnie dopasowanych do potrzeb naszych klientów. Szeroki zakres umiejętności, wiedza, doświadczenie, ciekawi ludzie z pasją – to właśnie Jit.

ul. Łużycka 8c // 81-537 Gdynia
ul. Twarda 18 // 00-105 Warszawa

hello@jit.team
facebook.com/jit.team.poland/

https://jit.team

NOWE MIEJSCA

AUTORKA: HALSZKA GRONEK

CORNER

Corner Gdynia to nowa miejscówka na mapie Trójmiasta stworzona z myślą o miłośnikach tatuażu. Nazwa lokalu nawiązuje najpewniej do lokalizacji studia – mieści się ono na rogu ulic Świętego Piotra i Stefana Żeromskiego, a więc w ścisłym Śródmieściu Gdyni, tuż przy Basenie inż. Wendy w gdyńskim porcie. Styl towarzyszący studiu Corner przywołuje na myśl lata 90. Jest niezobowiązująco i w lekkim tonie. Tatuatorzy pracujący w studio to osoby młode, pełne zajawki i znające najnowsze trendy w branży. Kto ciekawy, niech zajrzy do Corner, chociażby przez social media – ich profile mówią same za siebie!

Gdynia, ul. Świętego Piotra 17

FIT CAKE SOPOT

FitCake to prawdziwa rewolucja na trójmiejskim rynku cukierniczym. Nowy lokal na sopockim Podjeździe to miejsce, w którym można zjeść deser bez wyrzutów sumienia i bez uszczerbku na wadze. "Nie-Cukiernia" oferuje pełną gamę ciast, batonów, tortów i innych deserów, a wszystkie one nie zawierają cukru, glutenu czy laktozy. Z myślą o osobach przebywających na specjalnych dietach w FitCake dostać można także wiele opcji wegańskich i keto. Kolejnym atutem lokalu jest jego genialna lokalizacja – w samym centrum Sopotu, tuż przy dworcu kolejowym i kilka kroków od popularnego Monciaka. Jesteśmy pewni, że w sezonie cukiernia zrobi furorę, dlatego zachęcamy do odwiedzenia jej już dziś, bez gwaru turystów i długich kolejek.

Sopot, Podjazd 11

TECHNI SCHOOLS

W Trójmieście otworzyło się Techni Schools – nowe niepubliczne technikum dla programistów. Gdańska szkoła ma uczyć praktycznej wiedzy programistycznej i jeszcze w trakcie nauki zapewniać praktyki w największych firmach informatycznych. „Stawiamy na praktykę, dlatego w programie uwzględniono 2600 godzin nauczania przedmiotów zawodowych, co daje 800 godzin więcej niż w standardowych szkołach. Kładziemy większy nacisk na takie przedmioty jak język angielski, matematyka oraz fizyka. Dodatkowo rozszerzyliśmy program nauczania o cyberbezpieczeństwo, sztuczną inteligencję i programowanie gier” – wyjaśnia Mateusz Kozłowski, założyciel szkoły.

Gdańsk, ul. Lęborska 3

DELIKATESY "U LOKALSÓW"

Delikatesy "U Lokalsów" to nowy lokal na osiedlu Garnizon we Wrzeszczu. Powstał z pasji do zdrowego gotowania i ciągłego poszukiwania produktów o prostych, wartościowych składach. Właściciele delikatesów mają jeden cel: zaznajomić gdańszczan z naturalną, zdrową i pyszną żywnością. Para o ekologicznej kuchni wie chyba wszystko – Ona to niekwestionowana ekspertka w obszarze deserów, z kolei On to kulinarny wizjoner. W stworzonym przy nich lokalu można dostać pyszne ciacha, świeże sery i wędliny, ekologiczne produkty garmazeryjne takie jak pierogi czy gołąbki, a także wyjątkowe delikatesy takie jak sosy czy chutneye. Polecamy!

Gdańsk, ul. Stachury 6 lok. U3 (Garnizon)

EXECUTIVE - MYJNIA & AUTO DETAILING

Wraz z początkiem marca w gdańskiej dzielnicy Strzyża otworzono nowy salon auto detalingowy z myjnią samochodową. Executive - Myjnia & Auto Detailing to miejsce dla wszystkich pasjonatów motoryzacji, którzy lubią dbać o swoje samochody. Lokal oferuje usługi z zakresu kompleksowego czyszczenia, renowacji i konserwacji pojazdów – zarówno na zewnątrz jak i wewnątrz. Dzięki auto detalingowi możliwe jest podniesienie walorów estetycznych i użytkowych samochodu, a także przedłużenia jego żywotności. Z tego względu usługi oferowane w gdańskim salonie polecane są wszystkim posiadaczom samochodów, którym zależy na dobrym stanie technicznym i prezencji auta.

Gdańsk, al. Grunwaldzka 209

STREFA PIĘKNA I GUSTU

Strefa Piękna i Gustu to nowy salon fryzjerski na mapie Trójmiasta. W lokalu z profesjonalnych usług skorzystać mogą zarówno kobiety, jak i mężczyźni – słowem wszyscy, którym zależy na pełnym szyku i elegancji uczesaniu bądź strzyżeniu. Nowoczesna koloryzacja, hollywoodzie fale, a może ekstrawaganckie strzyżenie? Z wszystkich tych usług możecie skorzystać w Strefie Piękna i Gustu. Co więcej, salon jest już widoczny na popularnej platformie Booksy, dzięki czemu na wizyty w lokalu można umawiać się przez 24h na dobę, 7 dni w tygodniu, i to bez wychodzenia z domu czy oczekiwania na połączenie telefoniczne. Wystarczy dostęp do internetu i aplikacja mobilna!

Gdańsk, Półnicy 3/2

KOMBUCHA BAR

Jeśli świętować nadejście wiosny, to tylko z bąbelkami! Zdrową i ciekawą alternatywą dla tych najbardziej popularnych musujących napojów jest kombucha – orzeźwiający, słodko-kwaśny napój uzyskiwany ze słodzonej herbaty poddanej fermentacji przez tzw. grzybek herbaciany. Od ostatnich dni lutego kombuchę można spożywać – i to w różnych, naprawdę zaskakujących wariacjach smakowych – w wyjątkowym kombucha barze. Lokal powstał dzięki Zakwasowni, znanej i cenionej restauracji serwującej ekologiczne dania, a wiosną 2021 powraca na gdański Garnizon, dając szansę na skosztowanie zdrowych i orzeźwiających napoi. Truskawka, róża, hibiskus... A Ty który smak wybierzesz?

Gdańsk, ul. Norwida 2

SPINLAB DJ SCHOOL

W Gdańsku swoją drugą filię otworzyła szkoła Spinlab DJ. To stacjonarna szkoła DJ-ska nastawiona na nowoczesne podejście do tematów DJ-ingu oraz produkcji muzycznej, która od 2013 roku działała tylko w Warszawie. W ofercie Spinlab DJ znaleźć można profesjonalne kursy DJ-skie z zakresu miksu oraz turntablismu, lecz również zajęcia z produkcji muzycznej w popularnym środowisku Ableton Live. Program nauki uwzględnia stopień zaawansowania oraz indywidualne wymagania każdego uczestnika. Wykładowcy to osoby czynnie zajmujące się DJ-ingiem klubowym, koncertowym, turntablismem oraz produkcją, dlatego nauka w Spinlab DJ nastawiona jest przede wszystkim na praktyczne podejście do sztuki w najnowszych realiach rynkowych.

Gdańsk, ul. Jana III Sobieskiego 14





NATALIA PRZYSZYSTA

W DOBRĄ STRONĘ

AUTORKA: HALSZKA GRONEK | FOTO: PRZEMYSŁAW KORONKIEWICZ

Spotkanie z nią jest kosmicznym doświadczeniem. Bije od niej spokój, trudne do wyjaśnienia uduchowienie oraz ciepło, które roztacza jak energetyczną aurę. Z drugiej strony jest zwierzęciem scenicznym i pełną ognistej pasji wokalistką. Natalia Przybysz karierę muzyczną zaczynała od duetu „Sistars”. Po latach postawiła na solową ścieżkę i pod własnym nazwiskiem wydała sześć płyt. Zgarnęła cztery Fryderyki, nominację do SuperJedynki, a w 2020 roku sięgnęła gwiazd – jako dziewiąta dołączyła do grona polskich artystów zaproszonych do kultowego formatu „MTV Unplugged”. W wywiadzie z Halszką Gronek zdradza, jak w swojej galaktycznej podróży przez życie uczy się subtelności wobec świata, jak zaklina słowa i uwalnia energię.





NATALIA PRZYBYSZ

Urodzona w 1983 roku w Warszawie. Polska wokalistka i autorka tekstów. Zaczynała w zespole Sistars tworzonym wraz z siostrą, Pauliną Przybysz. Od 15 lat prowadzi solową karierę muzyczną, a jej główne style to muzyka alternatywna, pop, soul, blues i rock. Pod własnym nazwiskiem wydała sześć płyt, a w marcu 2021 roku ukazał się kolejny krążek z akustycznymi coverami utworów artystki przygotowanymi w ramach kultowego formatu "MTV Unplugged". Prywatnie matka dwójki dzieci, żona, weganka i joginka.

W 2021 roku świętujesz 15-lecie solowej kariery muzycznej...

Tak? Nie wiedziałam!

Zespół Sistars zaprzestał działalności w 2006 roku, a Ty i Paulina rozpoczęłyście indywidualne kariery. Jakby nie liczyć, wychodzi 15 lat.

Słabo przywiązuję się do dat. I jak ja mam się teraz czuć?

No właśnie o to chciałam Cię spytać!

Patrząc na karierę linearnie, czuję, że zbliżam się do punktu zero. To takie miejsce spójności myśli z wypowiedzią. Mam wrażenie, że wiem już, jak komunikować się ze swoimi odbiorcami. Wiem, kim jestem w kontekście piosenek.

A po "punkcie zero" co może być?

Rozwój! Czuję, że wszystko będzie szło w dobrą stronę. Musi tak być. Ostatnio pomyślałam, że w mojej praktyce jogi nie robię dziś więcej pozycji niż kilka czy kilkanaście lat temu, ale za to czuję się bardzo komfortowo we wszystkich asanach. Mam poczucie komfortu ze swoim ciałem i wierzę, że ma to wiele wspólnego z relacją, jaką wypracowałam sama ze swoim głosem, ciałem i z procesem twórczym.

Czujesz stabilizację?

Czuję udomowienie tego, co wcześniej wydawało mi się nieco niepokojące i nie zawsze zaspokojone. To właśnie "punkt zero".

W roku 2010 podczas festiwalu Smooth w Bydgoszczy śpiewałaś cover jednej z piosenek Alicii Keys, a dziś, przeszło dekadę później, tak jak ona należysz do zaszczytnego grona artystów zaproszonych do formatu „MTV Unplugged”! To chyba najlepszy dowód na to, że w swoim rozwoju muzycznym osiągasz spełnienie.

Wtedy nawet przez myśl mi nie przyszło, że otrzymam taką szansę. Ale dziesięć lat temu też się spełniałam, oczywiście inaczej niż dziś. Świetnie wspominam możliwości zagrania "Empire state of mind" w wersji bigbandowej. Wpadłam na pomysł takiego przedstawienia utworu Alicii Keys i byłam bardzo podekscytowana. Do koncepcji zapalił się też Adam Sztaba i wraz z jego orkiestrą zrobiliśmy wyjątkowy cover. Uwielbiam śpiewać z dużymi zespołami!

Całkiem pokaźny zespół towarzyszył Ci podczas koncertu „MTV Unplugged”. Format „bez prądu” jest kultowy – istnieje od lat 80., a udział w nim biorą największe światowej gwiazdy. Koncerty Nirvany czy Erica Claptona to absolutna klasyka!

Tak! Aż przed chwilą chcieliśmy wystąpić wszyscy w swetrach jak Kurt, by pokazać, że rozumiemy wagę sytuacji, i nawiązać do początków formatu. Tamtego stylu. [śmiech]

Jak to w ogóle się stało, że stałaś się częścią "Unplugged"?

Pewien znany mi artysta – nie zdradzę kto! – został zaproszony do formatu i przekierował energię na mnie. To z kolei spotkało się z entuzjazmem zarówno moim, jak i MTV. Mogę więc powiedzieć, że wzięłam udział w tym kultowym projekcie dzięki poleceniu artysty, ale wierzę, że ta energia, którą mnie obdarzył, wkrótce wróci do niego i zadzieje się kolejna muzyczna magia.



ŚNIŁO MI SIĘ,

ŻE MAM NOGI JAK

MIOÓD



MUSZĘ SIĘ NAUCZYĆ, JAK MALOWAĆ OGIEŃ

Jak się czułaś, gdy MTV powiedziało "tak"?

To nie było światelko nadziei w pandemicznej ciemności. To był zdecydowanie jarzący się meteor, coś kompletnie nie z tej ziemi, jak kometa nad Doliną Muminków. [śmiej]

Był strach?

To chyba nie był strach... W głowie dudnił raczej ogromny głód na to, żeby coś zagrać. Ja i mój zespół czuliśmy ogromną motywację, zjawkę, ale też trochę nie dowierzaliśmy. Przed nami było tyle niepewnych i tyle elementów, które było trzeba dopiąć, by występ „Unplugged” doszedł do skutku, że staraliśmy się nie cieszyć sukcesem od razu.

Dziś już wiemy, że się udało! Koncert odbył się w grudniu, a jego emisja – 27 lutego na antenie MTV. Na scenie zgrywało się wszystko, od wokalu i muzyki, przez światło, aż po kostiumy i taniec.

Och, taniec... On był dla mnie bardzo stresujący, ale bardzo chciałam wystąpić z moją nauczycielką tańca, tancerką choreografką, Izą Szostak. Zanim zaczęłyśmy przygotowania do występu w MTV, pracowałyśmy głównie nad improwizacją i uwolnieniem ciała. Tym razem postawiłyśmy na konkret i przygotowałyśmy choreografię.

Jak czułaś się w tym zadaniu?

Z jednej strony dobrze, bo przełamałam się i odważyłam na coś nowego, ale z drugiej – wydaje mi się, że widać, jak liczę ruchy, ale może tylko ja to zauważam.

Liczyłaś do ośmiu? [śmiej]

Gdyby chociaż! Do trzech, i to w utworze granym na cztery! To naprawdę było trudne zadanie. Dużo ćwiczyłam, także w domu, a moje dzieci miały ze mnie niezły ubaw.

Taniec był tylko jednym z elementów występu w ramach formatu MTV. Ciężko było dopiąć całość w czasie pandemii?

Spraw z dużym potencjałem niepowodzenia było wiele, ale od początku towarzyszyło nam szczęście. Magiczne było chociażby to, że przed wejściem na scenę wszyscy mieliśmy negatywne testy na obecność koronawirusa. Ta kometa nad Doliną Muminków nad nami czuwała i świeciła światłem pomyslności.

W jaki sposób wybrano artystów gościnnie występujących z Tobą na scenie?

Wybrałam ich sama. Umiałam to sobie wymarzyć i wiedziałam, że nasza wspólna historia muzyczna coś znaczy.

Wśród nich znalazła się między innymi Hania Rani, gdańska pianistka i okładowa bohaterka Prestiżu sprzed dokładnie roku – z marca 2020 roku.

Z Hanią poznałyśmy się sesji do Vogue'a. To było bardzo kosmiczne przeżycie, trochę dziwne i trochę nie do opisanie w słowach, bo słów padło najmniej. Stałyśmy obok siebie przed kamerą, ramię w ramię, i sama z siebie wytworzyła się więź. Jakbyśmy miały siostrzane dusze i znały się od dawna. Nasza współpraca skończyła się – oczywiście na razie – moimi słowami: "Hania, jestem tu i jakby co, to mnie masz".

Skoro mówisz już o siostrzanej energii...

...to muszę powiedzieć o kolejnej artystce występującej ze mną w MTV. O mojej siostrze, Paulinie. My musimy razem śpiewać, a jej obecność obok na scenie zawsze daje mi poczucie bezpieczeństwa. Wiem, że jestem w domu.

Był też Ralph Kamiński.

Z Ralphem zagraлиśmy razem "Sto lat". On wybrał utwór – mówił, że jest dla niego ważny i ma osobistą relację z tą piosenką – a wcześniej ja wybrałam Ralpha. Obydwójce mieliśmy przyjemność w czytaniu audiobooków dla Storytell. Ja nagrywałam odczyt jednej z książek Virginii Woolf, a on – Małego Księcia. Do dziś myślę o Ralphie jak o Małym Księciu! Stąd taka a nie inna aranżacja wykonu "Sto lat" podczas koncertu dla MTV – połączona z odczytem fragmentu powiastki Antoine 'a de Saint-Exupéry 'ego. Ralph Kamiński jest dla mnie Małym Księciem, rozczula mnie. Zdradzę, że na nasz wspólny występ kupił sobie w lumpeksie kurtkę i sam poprzyszywał do niej gwiazdki... On jest po prostu niemożliwy!

Każdy artysta mógł wybrać utwór?

Każdy! Nie chciałam narzucać artystom, co oni mają śpiewać. Cenię sobie przestrzeń – bez niej nie ma przepływu energii. Chciałam jedynie, by grany w MTV utwór coś dla nas znaczył. Na przykład Iza Szostak tańczyła do "Nazywam się Niebo", bo poznałyśmy się przy pracy nad tą piosenką. Z kolei Hania Rani nie mogła się zdecydować na utwór, a ja zaproponowałam jej "Vardo" i "Królową Śniegu". Poszłam tropem chłodnej skandynawskiej bryzy, bo Hania kojarzy mi się z taką typową dla krajów Północy miłością do natury – tej surowej, niewinnej, nieskażonej człowiekiem.

To na koniec został Skubas.

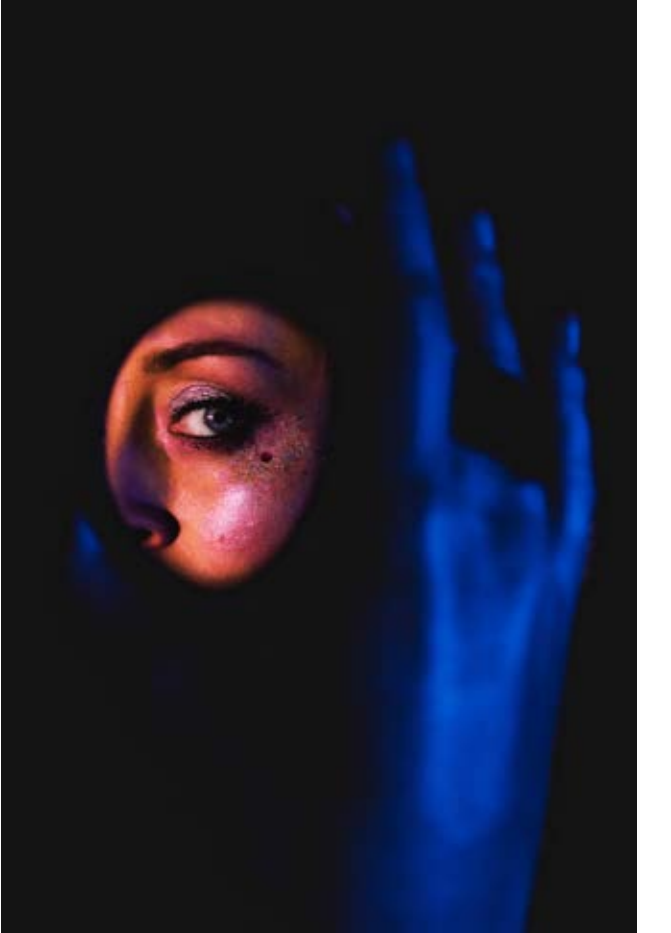
Występ ze Skubasem to jeszcze inna historia! Podczas pandemii graliśmy razem online'owy koncert dla WWF na rzecz zrównoważonego rybołówstwa. Jako weganka wołałabym, aby w ogóle nie było rybołówstwa, ale zgodziłam się wziąć udział w projekcie. Wtedy też powstała minimalistyczna wersja "Ciepłego wiatru" i Jurek Zagórski, mój szwagier i gitarzysta z zespołu, zaproponował, żebym taką aranżację, właśnie ze Skubasem, włączyła w format „MTV Unplugged”.

Czy MTV ingerowało w twoją wizję koncertu?

Nie, takich rzeczy na szczęście nie było. Zgodnie z tradycją formatu dwa utwory musiałam zaśpiewać na siedząco. Jedną piosenką miała być też coverem – zdecydowaliśmy się na "Krakowski spleen".

Dlaczego właśnie na ten kawałek? Nagrałaś przecież całą płytę z coverami Janis Joplin...

Z "Krakowskim spleenem" mam szczególną więź. Poza tym tekst utworu wydaje mi się dziś bardzo aktualny – ten wolnościowy duch Kory jest nam potrzebny.



O teksty właśnie chciałam spytać... Ty nie tylko jesteś wokalistką, ale także – a to wcale nie jest takie oczywiste – autorką tekstów. Tu trudna sztuka, trochę pokrewna z pracą poety. Wiesz o czym mówię?

Wiem. Rozumiem. Ale poezja jest chyba trudniejsza...

Dlaczego? Przecież poezja nie musi być meliczna, nie musi pasować do muzyki.

Muzyka nie jest dla mnie problemem. Jak mam poczucie, że napisałam coś dobrego, to tekst sam się śpiewa. Właściwie zaśpiewać mogą wszystko, bo melodia wychodzi ze mnie naturalnie. Ale najpierw musi być tekst – dlatego nie lubię improwizować słów i nigdy się nie podjęłam tej sztuki.

A łatwo przychodzi ci tworzenie tekstu?

To jest dla mnie najtrudniejsze. Muszę znaleźć myśli, sformułować je, a później przenieść na papier. A wymyślenie melodii do utworu – bo też się tym zajmuję – zawsze się udaje. Wierzę, że wraz z moim zespołem mamy wspólną świadomość – tylko tak potrafię wyjaśnić, jak to możliwe, że oni oni nawet nie znając moich tekstów i melodii, po prostu je grają. To trochę newage 'owe, co mówię, ale tak to czuję.

Jesteś bardziej dumna ze swoich tekstów, czy z tego, co potrafisz dziś zrobić ze swoim głosem?

To zależy od piosenki. Czasami podoba mi się, jak zaśpiewałam, a czasami co. Tylko w przeciwieństwie do wokalu czy melodii, tekst nie jest ponadjęzykowy – trzeba go przetłumaczyć, a to nie zawsze jest łatwe. Kiedyś mój kolega chciał

przełożyć na angielski słowa "Miodu" i skwitował próby zdaniem, że się nie da.

Zupełnie jak z wierszami... Mam też wrażenie, że w twoich tekstach – tak jak w poezji – możliwe jest każde dekodowanie. Że nie ma jednej dobrej interpretacji. To celowy zabieg, prawda?

Tak! Staram się nie zdradzać, o czym dla mnie był dany utwór. Nie chcę psuć odbiorcom tego procesu, żeby mogli we własny sposób zsynchronizować się z kierunkiem energii płynącej z tekstu. Chcę, by mieli ciarki, a przepływ odbywał się między ciałami. By odczuwali muzykę na poziomie fizycznym.

Twoje teksty w dużej mierze dotyczą kobiecości. To ciekawe, że muzykę do nich tworzysz w całkowicie męskim zespole. Jak to się sprawdza?

To jest złożone... U nas w zespole są dwie bardzo dobre pary. Pat Stawiński na basie i Kuba Staruszkiewicz na perkusji są jednością, kompletnym muzycznym dziełem, naszą sekcją rytmiczną. Podobnie Jurek Zagórski i Mateusz Waśkiewicz, dwóch niesamowitych gitarzystów. Daleko im do typowej postawy muzyków grających na gitarach elektrycznych. Nie walczą o uwagę, nie konkurują, tylko doskonale się uzupełniają. Jurek zwykle jest bardziej rytmiczny i ambientowy, z kolei Mateusz częściej gra solówki i obiegniki. Ale też ich role się zamieniają. Panuje symbioza. Gdy ma się tak zgrany zespół, powstająca muzyka niezależnie od tematyki tekstu po prostu będzie dobra. Poza tym ja w twórczości staram się

nie myśleć o podziałach, także tych płciowych. Sama czasami czuję się jak kobieta, a czasami jak mężczyzna. Jako zespół nie bawimy się w łatki. Przyznam, że czasami puszczają mnie w drzwiach i czasami mam ochotę im nagotować i ich wykarmić, ale odpowiada to i mi, i im. Czujemy się przy sobie po prostu sobą i nie próbujemy tego "sobą" definiować.

Jaką mieli minę, gdy przyszedł do nich z tekstem "Śniło mi się, że mam duży biust, poruszam nim i wszyscy się gapią"? Myślisz, że zrozumieli, o czym chcesz śpiewać?

To zdanie wypowiedziała kiedyś do mnie koleżanka, a ja od razu poczułam kosmiczne uderzenie. Tym samym zdaniem zaczyna się dziś moja piosenka "Miód". Pamiętam, jak o pomysle na takie otworzenie rozmawiałam z Jurkiem Zagórskim i pamiętam jego zszokowanie. Myślę, że odebrał ten tekst inaczej niż kobieta. Proponował nawet zamianę zwrotek, ale zostałam przy swoim.

Z drugiej strony mężczyźni też śpiewają ten utwór!

Najbardziej rozbroił mnie Krzysiek Zalewski, śpiewając „Miód” na solowych występach z gitarą. To było cudowne! Pamiętam też jedną z imprez organizowanych w ramach Warsoul, gdzie podczas jam session zaśpiewałam sam tekst „Miodu”. Nieżyjący już dziś muzyk Maceo Wyro (Maciej Wyrobek) po występie wrócił do mnie z pytaniami o znaczenie niektórych słów czy zdań. Widziałam, że głęboko wszedł w ten utwór i bardzo go przeżywał. Do tej pory słyszę, że tekst "Miodu" dla wielu osób, w tym mężczyzn, jest czymś szczególnie zapamiętanym.

Uważasz to za wyjątkowe chwile w karierze?

Skoro pamiętają, to znaczy, że przeżyli tę czy inną piosenkę, że ich poruszyła. To dla mnie największy sukces zawodowy. Uwielbiam, gdy ludzie na moich koncertach płaczą. Czuję, że się uwalniają, że popuszczają więzy i pozwalają sobie być. Jestem wtedy trochę jak akupunkturzystka, która znalazła odpowiedni punkt i ukuła, by ci mogła zacząć przepływać.

A jak się dziś czujesz w życiu prywatnym?

Żyję chwilą. Pandemia sprawiła, że w końcu mam czas przeczytać książki. Że mogę się zatrzymać, bo nigdy wcześniej nie miałam domu ani obiadów, które mogłam ugotować. Byłam w ciągłych rozjazdach, a jak wracałam, to potrzebowałam doby tranzytowej na akomodację. Teraz zrobiło się ciepło i stabilnie.

Czujesz się z tym dobrze?

Z jednej strony bym chciała, aby taki stan się utrzymał, a z drugiej – żebym mogła grać koncerty. Brakuje mi tych innych stanów świadomości ze sceny.

Myślisz, że to jest w ogóle możliwe?

Nie wiem. Myślę, że trzeba się puścić i dać porwać tej podróży.

Podróż to też rozwój. Sądysz, że rozwijasz się, tak prywatnie?

Czuję, że cały czas się uczę od natury i od zwierząt, jak być blisko tej energii ziemskiej. Jak ją dostrzegać, rozumieć i szanować. Pracuję nad tym, by się uczyła na subtelności.



Koncepcja: Halszka Gronek

Zdjęcia: Przemysław Koronkiewicz

Asysta techniczna: Natalia Matys

Wizaż: Karolina Szymelfennig / Karoli MakeUp

Miejsce: Drizzly Grizzly, Plenum



Uczulasz nie tylko siebie, ale też innych. Promujesz dietę roślinną, adopcję zwierząt i pomoc zagrożonym gatunkom. Nagłaśniasz problem kryzysu klimatycznego. Udzielasz się też w różnych projektach, na przykład na rzecz walki z AIDS, malarią czy rakiem piersi.

Staram się zachęcić ludzi do większej czułości wobec świata, w którym żyjemy. Czuję, że to moja dharmą.

To może na koniec spytam o plany na najbliższą przyszłość. 12 marca w sprzedaży ukaże się płyta z nagraniem koncertem „MTV Unplugged”. A w czerwcu ruszacie w trasę!

Odwiedzimy osiem miast – ja, mój zespół i goście specjalni, którzy towarzyszyli mi w formacie MTV. Na razie nie zdradzam, które miasto wylosuje którego artystę – to będzie niespodzianka! A po lecie, być może już we wrześniu, wypuścimy kolejną płytę z nowym materiałem, nad którym dziś pracuję. Ale to też na razie tajemnica!

Czyli nic nie zdradzisz? Ani słowa?

Mogę powiedzieć: „Duch!”. Albo nawet więcej! „Opiekuńczy duch!”.

"Z moim zespołem mamy wspólną świadomość – tylko tak potrafię wyjaśnić, jak to możliwe, że oni nawet nie znając moich tekstów i melodii, po prostu je grają."

DESIGN LIKE A GIRL!

AUTORZY: MARTA BLENDOWSKA, MICHAŁ STANKIEWICZ

Kiedyś na studiach ktoś mi powiedział: „dobrze projektujesz jak na dziewczynę”. To było takie trochę śmieszne, a trochę nie. Zapamiętałam to. Tak powstało hasło „Design like a girl”, które jest parafrazą „Fight like a girl” – mówi Martyna Wędzicka-Obuchowicz, trójmiejska projektantka i laureatka nagrody Polish Graphic Design Awards za rok 2020.





Zostałaś laureatką zeszłorocznej edycji konkursu Polish Graphic Design Awards.

No tak (śmiej). Chyba jednak nie jestem, bo byłam nominowana do tytułu projektanta roku, a skończyło się na nominacji. Poza mną nominowano jeszcze trzy osoby: Patryka Hardzieja, Dawida Ryskiego i Mateusza Machalskiego. No i Mateusz wygrał.

Ale przyznawano też nagrody w kategoriach. No i w kategorii „Identyfikacja Wizualna Uproszczona” byłaś nie tylko nominowana, ale zdobyłaś zarówno główną nagrodę, jak i wyróżnienie. Czyli jesteś najlepsza.

No dobrze, można zrobić taki skrót myślowy.

Czy zdobycie tego typu nagrody przekłada się na wzrost zleceń? Czy od lipca 2020 posypały się u ciebie propozycje, a telefon nie przestaje dzwonić?

Nie odczułam zmiany, bo jestem dość obleganą projektantką. Może faktycznie pojawiło się dużo zleceń, ale to tłumaczyłam sobie bardziej tym, że latem skończył się pierwszy etap lockdownu i znów wszystko się ruszało.

Sopot chyba podwójnie wygrał. Nie dość, że projektantka mająca studio w Sopocie, to jeszcze nagrodzono identyfikację wizualną „Festiwalu Fotografii w ramach Sopotu”.

Nagroda dotyczy identyfikacji z roku 2019, którą robiłam po raz pierwszy samodzielnie. Wcześniejsze cztery edycje też wykonywałam, ale to było jeszcze w ramach studia, w którym pracowałam.

Dostałaś też wyróżnienie za identyfikację krakowskiej konferencji Element Urban Talks.

To konferencja dotycząca architektury i urbanistyki. Niemniej dziewczyny, które go robią, chciały by identyfikacja nie była stricte architektoniczna. Miała przyciągać ludzi z ulicy, bo ta impreza mocno wybiega poza swoją branżę i dotyka społeczeństwa. Słuchałam tam wykładów i poczułam, że to faktycznie bardzo otwarte wydarzenie. Zatem założenie było takie – używamy mało środków, ale identyfikacja ma być zauważalna. Wysłałam więc na ulicę i zaczęłam szukać inspiracji.

W jaki sposób?

Robiłam zdjęcia. I okazało się, że najwięcej zdjęć dotyczyło tego, co mam pod nogami. Czyli płyt chodnikowych. Dużych i małych. Okrągłych i kwadratowych. To co jest coś po czym się poruszamy, coś na co patrzymy cały czas. Jest taki mem o tym jak są stworzone miasta. Czyli tak, jak wymyślił je projektant, i tak, jak ludzie idą, czyli jest chodnik, a obok ścieżka po przekątnej na trawniku. I pomyślałam, że ta płyta chodnikowa symbolicznie scali człowieka z miastem. Postawiłam więc zmienne formy, które nawiązują do płyt chodnikowych i na czerwony kolor.

Zastosowałaś też elementy z dziedziny motion design.

Takie zalecenie było w briefie, żeby przykuć uwagę ludzi, którzy skrolują na Facebooku i ciężko zwrócić ich uwagę. Uznałam, że to nie jest takie głupie, bo przecież miasto jest w ciągłym ruchu. Wyrastają drzewa, zmieniają się budynki, widzimy jak się starzeją, beton kruszeje, a w jego miejsce pojawiają się rośliny.

Pomyślałam też o Czarnobyli, w którym po 34 latach rosną drzewa i mieszka dzika zwierzyna. I postanowiłam te płyty chodnikowe w prosty sposób animować, tak żeby znikwały.

Motion design póki co jest ograniczone do Internetu lub wizualizacji elektronicznej. Na papierze go nie pokażemy.

No właśnie. Tworząc wizualizację, trzeba pamiętać, że będzie mieć różne nośniki, czyli może to być Instagram, ekran, ale i pocztówka. Stąd to wyzwanie dla projektantów identyfikacji, żeby w swojej wizji przewidzieli wszystkie możliwe nośniki jakie mogą się pojawić.

Czy motion design będzie odgrywać coraz większą rolę projektowaniu identyfikacji wizualnej?

To kolejna forma wypowiedzi, która wyniknęła z potrzeb cyfrowych, z tego, że mamy socjale, filmiki, że wszystko musi się ruszać. Jak jest statyczny obrazek to niektórzy mają już coś w rodzaju adblocka, czy też antyspama w oczach, że nie zwrócą na to uwagi. Stąd to nieunikniona przyszłość.

Czyli projektanci Hogwartu wyznaczyli ścieżkę rozwoju? Tam wszystko się rusza - zdjęcia, obrazy, nie wspominając o częściach zamku.

No jasne (śmiej). Bardzo mi się to podoba, zwłaszcza, że jestem fanką Harry'ego Pottera. Dorastałam z tymi książkami. Mam nawet przypinkę Insignia Śmierci.

Jak byś określiła to co robisz? Jesteś artystką?

Projektantką. Nie czuję się artystką, choć rzemieślnikiem też nie. To coś pomiędzy. Zresztą trwa spór jak mamy o sobie mówić. Projektanci graficzni, graficy, czy artyści.

Jedno nie wyklucza drugiego.

Artysta tworzy według własnej artystycznej wizji, a ja nie tworzę dla siebie według własnej, artystycznej wizji, tylko

pod brief klienta i dla klienta. Więc może jestem bardziej rzemieślnikiem.

Sztuka użytkowa to też sztuka.

No tak, ale nie jesteśmy artystami. Przynajmniej nie jak odpowiadamy na potrzeby klienta.

A jeżeli mówią: „Martyna, stwórz jak chcesz”!

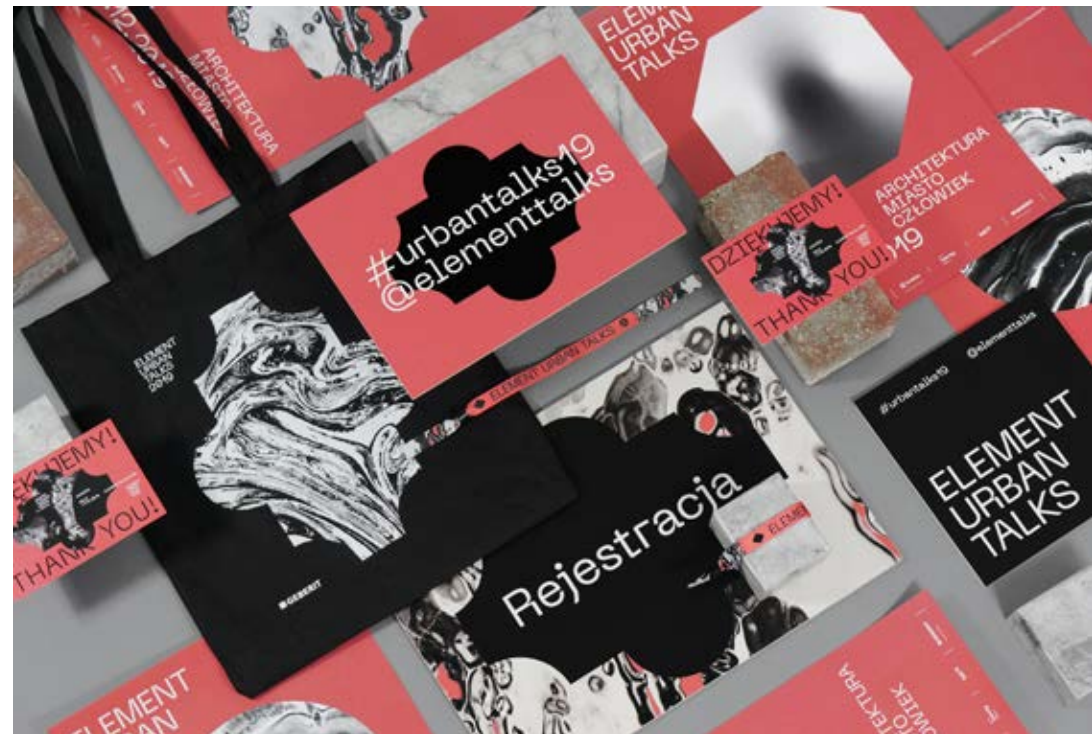
No tak, ale i tak są ramy, bo trzeba zrobić baner 3 x 5 metrów i nie mogą zmieniać formatu, bo jest określony z góry.

Idąc tym tropem, można dojść do wniosku, że Matejko czy Kossak malujący na zamówienie klientów nie byli artystami.

Dlatego mówię, że nie ma sztywnych ram, wszystko jest zmienne, płynne, dynamiczne. W naszej branży kiedyś był tylko webdesigner. Robił wszystko. Dzisiaj do tworzenia strony trzeba mieć zespół. Zawężamy się coraz bardziej w swoich specjalizacjach.

Ale ty działasz bardzo szeroko. Nie tylko identyfikacje, ale i wizualizacje, plakaty, logotypy, banery, a nawet koszulki. Co jest ci najbliższe?

Wszystko, bo każdy projekt jest inny. Nie mogłabym robić tylko znaków. Umarłabym z nudów, bo cały czas mamy ten sam sposób wypowiedzi, cały czas musimy myśleć o tym, żeby w małym znaczkun zawrzeć jak najwięcej treści, żeby się klientowi podobało, żeby było bardzo dobrze wykreślone. Dlatego ja robię tyle różnych rzeczy, żeby można było sobie co jakiś czas coś pozmienić i odświeżyć umysł. Kiedy zaczęłam robić rzeczy z pogranicza sztuki, to otworzyło mi to głowę, bo mogłam popробować kompozycji, których komercyjnie, na co dzień, nie mogę realizować. Dzięki temu cały czas się uczę i cały czas się rozwijam. To jest trening. Jak w sporcie. To pomaga mi też później przełożyć jakieś niekonwencjonalne pomysły albo alternatywne kompozycje na prace komercyjne dla klientów.



Czekasz na zlecenie czy szukasz sama klientów? Np. pojawia się coś nowego Taco Hemingway albo Kamp - a oni są akurat w twoim portfolio - więc dzwonisz i mówisz: „słuchajcie mam pomysł dla was na świetną identyfikację trasy koncertowej albo płyty”.

Nie, nie można tak działać.

Wszystko można.

Nie umiałabym zadzwonić i powiedzieć: „hej, mam coś dla was”. Nie mam czasu na robienie projektów, za które mi nie płacą. Nie biorę też udziału w konkursach, w których trzeba podesłać projekt, albo w przetargach, bo mam kalendarz wypełniony zawsze do trzech, czterech miesięcy do przodu. Bycie projektantem to nasz zawód, płacimy z tego rachunki i kredyty. To nie jest zabawa. Więc jako projektant oczekuję szacunku do mojego czasu i pracy – dlatego poświęcam go tym, którzy go doceniają i są w stanie mi za niego zapłacić.

Nie masz więc wizji w stylu: „Chętnie bym zrobiła taki, a taki projekt. Nieważne, czy płacą, czy nie, ale mam takie marzenie”?

Wszystko przyjdzie z czasem, a jak mam marzenia, to one się po prostu spełniają. Kiedyś sobie pomyślałam, że chcę zrobić identyfikację dla dziewczyn od Element Urban Talks. I dziewczyny same się odezwały. Jak Taco Hemingway zaczynał być znany w Polsce to sobie pomyślałam: „wow, jakie super odkrycie!”. Po kilku latach jego manager napisał do mnie: „Cześć Martyna, czy chcesz zrobić projekty na koszulki?”. Więc jest taka samospełniająca się wola. Czekam aż coś się wydarzy i promuję się projektami. I to mi wystarcza.

Skąd czerpiesz inspirację? Śledzisz uważnie wszystkie trendy?

Tak, ale jest to bardzo trudne, bo jest taki natłok elementów w sieci, że można dostać oczopląsu jeżeli chciałoby się wszystko śledzić. Raczej staram się patrzeć na rzeczy nie z branży stricte projektowej, np. oglądam dużo kont związanych ze sztuką, z malarstwem, z modą. Mam wrażenie, że my się strasznie mieszmamy.

A ja mam wrażenie, że w dzisiejszych czasach pewne obowiązujące trendy przestają funkcjonować. Dowolnie czerpiemy garściami z tego co już było. Np. w modzie - w cokolwiek się nie ubierzesz, to możesz udowodnić, że jest modne. I ubrania z lat 70., z 80. i 90.

Te trendy są, tylko trudniej je skategoryzować. Kiedyś było tak, że jak wchodził nowy iOS na iPhone’a, to wtedy wszyscy tak projektowali nowe aplikacje. Tak więc trendy są, z tym, że nie ma sensu za nimi ślepo podążać, tylko robić coś ponadczasowego. Jeżeli nawet coś jest w trendzie i jest dobrze zaprojektowane, to przetrwa próbę czasu, bo będzie miało po prostu dobrą kompozycję, dobrze ustawioną typografię, dobre wielkości i dobry kontrast. Będzie się to dobrze czytało i będzie stanowić jasny komunikat. To jest najważniejsze, jeżeli chcemy coś dobrze zaprojektować.

Jak już mówimy, o trendach to zdaje się, że jesteś kojarzona ze stylistyką glitch.

To jest stylistyka, która jest związana z czymś, co się zepsuło. Z errorem. Często są to glitche techniczne jak np. zakłócenia w telewizorze, bo antena nie działa. Wtedy na ekranach robią się dziwne rzeczy. Nazwałam to co robię glitchem, bo to jest zepsucie obrazu, który miał pierwotnie inną formę. Tworzę obiekty na podstawie mocnej dekonstrukcji i defor-

macji jakiejś pierwotnej formy. Np. ruszam kasetą pod skanerem i robi się jakiś obraz, który jest bardzo rozmazany. To jest kolejna forma wypowiedzi.

Dominująca?

Nie. Jedna z wielu, których używam oprócz prostych form. Często projektuję zgodnie z zasadą, że „less is more”. To kwadraty, koła, bardzo minimalistycznie. Jest wtedy sama typografia i kolor bez uduziwnionych form, a z drugiej strony dla kontrastu robię prace takie „horror vacui”, że im więcej tym lepiej. Wtedy są glitche, kolory, jedna warstwa na drugiej. Moje oczy i mój mózg działają sobie w dwóch różnych materiałach i później lubię je łączyć.

A skąd pomysł na produkcję t-shirtów „Design like a girl”?

Całe życie byłam wychowywana jako osoba. Nie jako dziewczynka, nie jako chłopiec, ale osoba w duchu „jesteś człowiekiem, możesz robić co chcesz”. Stąd nigdy nie miałam problemu z tym, że jestem dziewczyną i czegoś nie mogę. Po prostu zawsze wszystko mogłam. I kiedyś na studiach ktoś mi powiedział: „dobrze projektujesz jak na dziewczynę”. To było takie trochę śmieszne, a trochę nie. Zapamiętałam to. Tak powstało hasło „Design like a girl”, które jest parafrazą „Fight like a girl”. Zrobiłam dla siebie koszulkę, wrzuciłam na Instagram. No i szal. Było tyle zapytań, że nie mogłam odkopać się ze skrzynki. Sprzedałam chyba już 300 koszulek. „Design like a girl” kupowało też bardzo dużo moich kolegów projektantów, mój mąż nosi te nosi koszulkę, by nas wspierać. Oni widzą, że projektantki trochę mniej chętnie pokazują swoje projekty. Trochę się wstydzą, a trochę nie wiedzą czy są dość dobre żeby je pokazać.

Naprawdę? Z czego to wynika?

Zacząłam czytać różne wypowiedzi, różne uzewnętrznienia kobiet. One wstydzą się pokazywać to co robią. To jest znane jako syndrom oszusta i oszustki. W psychologii to dotyka nie tylko kobiet, jest to równe płciowo. Polega na tym, że nie czujemy, że to co osiągnęliśmy jest wynikiem naszej pracy tylko tego, że kogoś oszukaliśmy, że dostaliśmy coś przypadkiem. I mam wrażenie, że w naszej branży ma to wiele dziewczyn.

Czyli mocniej zależy od płci, a nie osobowości danej osoby?

Z osobowości też. To też z wynika z kulturowości, jaka jest w Polsce. Ja inspirowałam się projektantkami z zagranicy, które bardzo mocno pokazywały swoje życie i to, co robią. Nie wstydziły się, że właśnie tak żyją, że tak wygląda ich proces twórczy i ich praca. Dzięki temu są sławne. Oczywiście nie chodzi o sławę tylko o to, że są znane chociażby w świadomości potencjalnych klientów. Pomyślałam „dlaczego nie zrobić tego na naszym podwórku, i zaczęłam w ten sposób działać. Przeszczepiałam ten model, który istnieje za granicą.

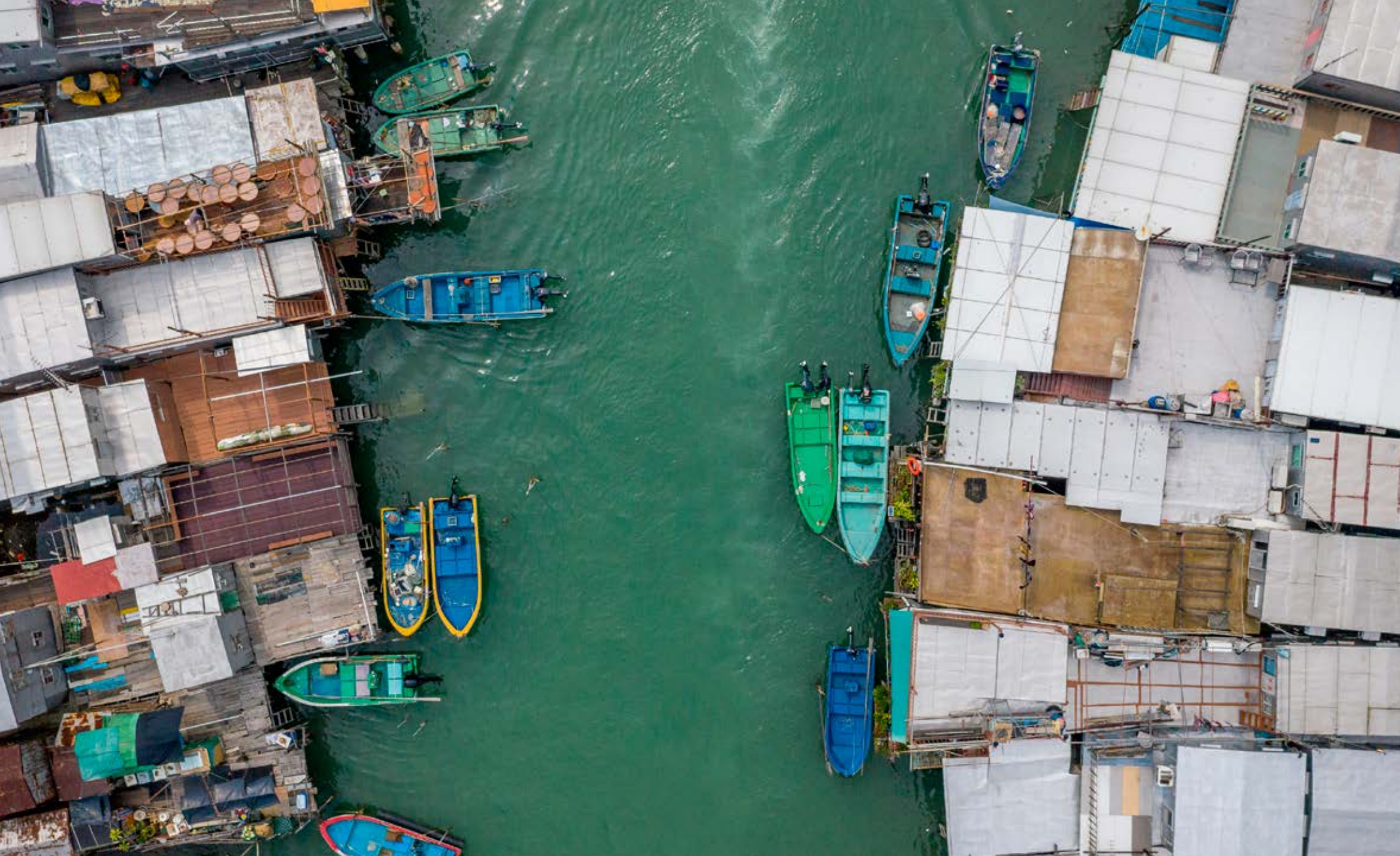
W Polsce jest więcej projektantek czy projektantów?

Wydaje mi się, że jest zupełnie na równi. Tyle samo projektantek co projektantów pokazuje już swoje rzeczy, czy też ma na Instagramie konta dedykowane swojej twórczości. Bardzo się cieszę, że to pękło.

Nie tylko pękło, ale to właśnie kobieta z Trójmiasta zdobyła Polish Graphic Designer Awards.

No i jeżeli byłam nominowana na projektanta roku jako jedyna dziewczyna, a obok trzech mężczyzn, to uznaję, że to też jest jakiś rodzaj dodatkowej wygranej.





HONGKONG

OSTATNI MORSCY CYGANIE

AUTORKA: EWA KAROLINA CICHOCKA

Blisko drapaczy chmur Hongkongu są miejsca, gdzie czas biegnie zupełnie w innym tempie. Wioska Tai O cywilizacyjnie różni się niemal o wiek od światowej metropolii. Można tam zobaczyć dawne życie Morskich Cyganów, które niegdyś kwitło na całym archipelagu wokół Wyspy Hongkong.

Hongkong po chińsku - „pachnący port”, zajmuje ponad 1000 km kw. powierzchni na ponad 200 skalistych wyspach i części kontynentalnych Chin u ujścia Rzeki Perłowej. Poprzez tzw. wojny opiumowe w VIII w. Brytyjczycy przejęli ten teren i rozwinęli handel Zachodu z Chinami. Mówi się, że metropolia jest tworem Brytyjczyków wolnych od zobowiązań wobec Wielkiej Brytanii i Chińczyków, którzy nigdy nie podlegali Chinom. Ponad 20 lat temu po 142 latach zakończył się okres dzierżawy i Hongkong powrócił do ChRL jako Specjalny Region Administracyjny (jeden kraj, dwa systemy polityczne). Autonomię gospodarczą otrzymał na kolejne 50 lat do 2047 r. Metropolia wstrząsa jednak protesty, dotyczące ingerencji Chin w politykę autonomii i swobód obywatelskich.

Siedmiomilionowy kolos bije rekordy gospodarcze i finansowe. Słynie z najniższych podatków i skupia najważniejsze światowe instytucje finansowe. Przy wysokim zaludnieniu (ponad 40 tys., osób na 1 km kw.), posiada najwyższe na świecie wskaźniki ilości, telewizorów, restauracji, parków, rezerwatów przyrody, a nawet... Rolks-Roysów i ilości wypijanego szampana - przypadających na jednego mieszkańca.

STRACH MA OCZY CHIŃCZYKA

Do wioski Tai O (na wysepce o tej samej nazwie), dotarłam po zmroku. Prowadził do niej most, za którym majaczyły slamsowate zabudowania. Pełna obaw wśród pozamykanych domków z dykty i blachy, w których nie było widać oznak życia ruszyłam w drogę do hotelu, w którym zarezerwowałam nocleg. Jedynie intensywny rybny aromat wraz z zapachem strachu towarzyszył mi w pustych zaułkach, oświetlonych czasem żarówką. Dwukrotnie zwracałam w labiryncie baraków, a zmysły mówiły mi, że nie powinnam się tu znaleźć o tej porze. W końcu stanęłam przed otwartymi drzwiami jednego z blaszanych domków. W pustym, obskurnym pomieszczeniu, przy stole pod gołą żarówką, przy karcianej rozgrywce siedziało czterech Chińczyków. W kompletnej ciszy spojrzeli na mnie znad kart. Przez głowę przebiegły mi sceny z filmów z Jackie Chanem, które jak w przyspieszonym tempie rozgrywały



się właśnie w takich zakazanych, chińskich dzielnicach. Wówczas zdałam sobie sprawę, że... to nie był film, a ja nie znałam Kung Fu. O dziwo jednak, Chińczycy nie rzucili się na mnie z wielkimi, błyszczącymi nożami, a wskazali drogę do hotelu. Pędziłam dalej dróżką wśród coraz rzadszej zabudowy i coraz gęstszej zieleni. Co kilka minut z zielonej dżungli, otaczającej osadę wydobywały się z głośnie porykiwania. Nie były to głosy ludzkie, nie pochodziły też od znanych mi zwierząt. Hipoteza, że to odgłosy ukrytych przed światem dinozaurów, wydała się najbardziej prawdopodobna. Mokra ze strachu dopadłam wreszcie zabudowań hotelu, który powstał w kolonialnym budynku dawnej stacji policji wodnej. Jak się okazało, dotrzeć tam można było drogą wodną lub pieszo jak ja - poprzez rybacką wioskę. Wyjaśniły się także straszne, nocne odgłosy. Pochodziły ze... starej kanalizacji deszczowej, która odzywała się takimi rykami podczas morskich pływów.

WIOSKA NA PALACH

Tai O - osada dawnych rybaków i pozyskiwaczy soli w archipelagu wysp wokół Hongkongu, okazała się w świetle dnia malowniczą krainą zanikających tradycji. Była niegdyś kryjówką piratów i mieszkających na łodziach „Morskich Cyganów” z wybrzeża Morza Południowochińskiego. Wreszcie miejscem przerzutu Chińczyków z kontynentu do Hongkongu. Dziś pozna je się ją z daleka, po intensywnym zapachu suszonych ryb i pasty z krewetek. Są tak silne, że zmysł węchu nie przyzwyczaja się, mimo upływu czasu. Bagniste wybrzeże wyspy obrosły domki na palach, tak krzywych i kruchych, że zdawało się iż znikną zniesione falą najbliższego przypływu. Muliście brzegi wśród sterczących szczudlastych namorzynów były przystanią łodzi, który sędziwy wiek wskazywała łuszcząca się farba. Mielizny zajęły stare, porzucone rybackie kutry, które z kolei zaanektowały na swoje siedliska

kolonie morskich ptaków. Wśród bujnych i intensywnie zielonych mangrowców można czasem było dostrzec czaple lub rybaka z długą wędką. Mimo bliskości wielomilionowej aglomeracji wody tam są czyste i zasobne w dary morza. Tam można czasem dostrzec różowe delfiny, rzadkie i legendarne ssaki.

SMAK MORZA

Wąskie uliczki wioski ze skromną zabudową, ożywiały rozstawione kramy i stoiska oraz gwar sprzedawców i klienteli. Smakosze podkreślają niezwykle bogactwo kuchni hongkońskiej, pełnej przeróżnych wpływów, w dużej mierze kantońskiej, a o jej amatorach, mówi się, że zjedzą wszystko, co ma cztery nogi i... nie jest stołem. Zdawały się tego dowodzić otwierane rano w wiosce baraki, zaczynające pracę rybne przetwórnice i rybacy rozkładający swój pachnący towar wzdłuż wąskich uliczek wioski. A czego, tam nie było? Beżowo-szare płyty suszonych ryb dyndające na sitach i wietrze, suszone pęcherze pławne wielkich ryb – miejscowy przysmak, siatki pełne drobnych suchych morskich robaczek czy wielkie, okrągłe tace wypiecione z palmowych liści ze schnącymi w słońcu jaskrawymi żółtkami kaczych jaj. Znane mi hale rybne są niczym w porównaniu z tą krainą darów morza, dla mnie w wielu wypadkach nie do zidentyfikowania. Nie dziwiły więc tłumy klientów i turystów, którzy pojawiają się tu każdego ranka. Prymitywnej zabudowie sklepików, stoisk i straganów towarzyszy zabudowa mieszkaniowa w podobnej kondycji. Domy na palach (Pang uk), zdają się być sklecone z materiałów, które oddało morze. Dlatego miejsce jest plenerem wielu filmów. Choć nie jest to dekoracja, a autentyczne miejsce życia ludu Tanka, który nie chce przenieść się do nowych blokowisk Hongkongu. Do dziś choć kultywują tradycyjny, choć trudny rybacki fach. Nie widać wśród nich młodszego pokolenia. Pozostali wiekowi ludzie, walące się domy, i ginące tradycje na progu supernowoczesnego świata. To ostatnia taka wioska, niegdyś podobne obstały wybrzeża Hongkongu.



KOLORY ALMODOVARA

PROJEKT: PURA DESIGN
TEKST: KLAUDIA KRAUSE-BACIA
ZDJĘCIA: JAKUB NANOWSKI

Kojarzycie plakat do filmu „Wszystko o mojej matce” Pedro Almodóvara? Nasycona czerwień, miodowy żółty oraz różne odcienie niebieskiego – właśnie te barwy dominują w gdańskim mieszkaniu autorstwa pracowni PURA design. Mocne kolory w połączeniu z bujną roślinnością i wyszukanym designem tworzą nowoczesny, hiszpański klimat wnętrza.





Skąd pomysł na wnętrze inspirowane kolorystyką z filmów Almodóvara? To proste, właściciele tego 40-metrowego mieszkania od lat są zafascynowani filmami hiszpańskiego reżysera. Uwielbiają podróże i wszelkie modne nowinki, również w designie, a dodatkowo są bardzo odważni w kwestii estetyki, co pozwoliło na stworzenie naprawdę nietuzinkowego projektu.

Wyróżnia czerwień, ulubiony kolor hiszpańskiego reżysera, pojawia się w salonie przede wszystkim na ścianie wykonanej z lameli. Akcenty w tym kolorze znajdziemy również na opasce kuchennej, lampie nad stołem, w dodatkach i abstrakcyjnym obrazie Kamili Cellary nad welurową, żółtą kanapą.

W każdym pomieszczeniu znajduje się motyw pionowych podziałów, które budują oryginalne kompozycje na ścianach. Czarne listwy i industrialny grzejnik w salonie, sprawiają, że przestrzeń jest bardzo wyrazista. W aranżacji znalazły się także elementy w stylu mid-century, jak chociażby komoda Pastform Furniture z gdańskiego salonu Lumann Design.

W sypialni królują zaś niebieskości. Mamy tu szafę, łóżko, oryginalny plakat filmowy nad nim, a na stoliku nocnym lampę Dalu od Artemide. Łazienka to już gra granatu z głęboką czerwienią, czyli kolorystyka bez kompromisów. Za lustrem i pod prysznicem znalazły się hiszpańskie płytki od Equipe Cerámicas, które przywodzą na myśl ręcznie malowaną ceramikę. Czarne dodatki takie jak armatura, kabina, lampy czy lustro sprawiają, że wnętrze jest jeszcze bardziej wyraziste.

- Śródziemnomorski styl uzyskałam stosując charakterystyczne materiały, jak na przykład włoskie płytki terazzo od Ceramica Fioranese. Mosiężne dodatki takie jak bateria kuchenna czy lampa sufitowa budują elegancką aranżację wnętrza, natomiast dębowe drewno pojawiające się w meblach i na podłodze sprawia, że mieszkanie jest ciepłe i przytulne. Wszystkie nietuzinkowe elementy udało mi się połączyć w taki sposób, by tworzyły harmonijną, a zarazem charakterną całość. Jest to niewątpliwie mój ulubiony projekt, a praca nad tym tym mieszkaniem była dla mnie niezwykle inspirująca – podkreśla architektka Maria Nielubszyc z PURA design.



GD
gieradesign



reddot
winner 2020

PRACOWNIA LUSTER
www.gieradesign.pl



MARTWA NATURA NAD JEZIORAKIEM

PROJEKTY WNĘTRZ: ULA SCHÖNHOFER
TEKST: HALSZKA GRONEK | ZDJĘCIA: BEATA SIKORA

Dwa niewielkie apartamenty – dwie wizje wnętrz pełnych naturalności, ciepłych i przytulnych. Jest elegancko, ale nie przytłaczająco czy bufoniasto. A cechy szczególne? Jakaś trudna do wyjaśnienia miękkość i mięsistość. Jest też surowe drewno, nienarzucająca się roślinność i są kolory, które przywołują na myśl dojrzałe owoce. Całość? Wyjątkowa kompozycja nieożywionych przedmiotów. Martwa natura w wydaniu wnętrzarskim.

Ławskie apartamenty projektu Uli Schönhofe są przykładem przestrzeni, która choć mała, potrafi zapewnić tyle ciepła, ile zmieściłoby się w wielopiętrowym, rodzinnym domu. Nieco ponad 33-metrowe mieszkania znajdują się na parterach sąsiadujących ze sobą budynków w kameralnym kompleksie apartamentowców Marina Ława. Zabudowa jest niska i nowoczesna. Jej plus to także lokalizacja – osiedle mieści się tuż nad najdłuższym mazurskim jeziorem o wdzięcznej nazwie Jeziorak.

Oba mieszkania mają kilkunastometrowe tarasy, pięknie wykończone wnętrza i funkcjonalność, dzięki której lokale będą odpowiednie czy to dla par, czy dla rodzin w modelu 2+1. Właścicielami jest młode małżeństwo z Trójmiasta – Izabela i Leszek. Choć w wykończeniu wnętrz para włożyła mnóstwo serca, apartamenty nie pozostaną wyłącznie do ich użytku. To inwestycja również pod wynajem.

WIZJA PRZEKUTA W OWOC

Na przyszłych najemców ławskich apartamentów czekają wnętrza wykończone w najwyższym standardzie, z pasją i poszanowaniem dla materiałów.

– Budżet przeznaczony na mieszkania był wyższy niż zwykle przy inwestycjach tego typu – przyznaje projektantka wnętrz, Ula Schönhofe. – Inwestorka podkreślała, że apartamenty chce wyposażyć „jak dla siebie”, dlatego też mieszkania zaprojektowano z dbałością o każdy szczegół.

W momencie rozpoczęcia prac mieszkania znajdowały się w stanie deweloperskim, z odgórnie przyznanym układem ścian, elektryki i podejść wodno-kanalizacyjnych. Aby maksymalnie wykorzystać przestrzeń, którą dysponowaliśmy, wyburzone zostały prawie wszystkie ściany, zmieniono podejścia i na nowo wykonano całą elektrykę. Wszystko po to, by zadowolić głowę projektu – właścicielkę i inwestorkę, Izabelę.

– Wierzę, że udało nam się stworzyć spójną, niebanalną i komfortową przestrzeń – tłumaczy Izabela. – Dla mnie dobry projekt to taki, gdzie funkcjonalność i piękno ze sobą współgrają. W takim wnętrzu wszystko jest zgrane, a ono samo emanuje spokojem i harmonią.

HARMONIA TO NIE DZIEŁO PRZYPADKU

Oba apartamenty mają takie same powierzchnie i układy funkcjonalne. Inne są natomiast kolory przewodnie wnętrz uwidoczniające się w postaci dużych plam w przestrzeni – jako zabudowy meblowe, łóżka czy ściany w łazience.



Oprócz różnych zestawień kolorystycznych szukałam również abstrakcyjnych form przestrzennych, dzięki którym mogłabym zaakcentować odmienność obu mieszkań. W jednym mieszkaniu podkreślony został kierunek wertykalny. W drugim mieszkaniu pojawiają się akcenty o kierunku diagonalnym: przekątne linie znaleźć można w geometrycznych wzorach czy kształtach dodatków - takich jak wyjątkowa lampa nad stołem jadalnianym – wyjaśnia Ula Schönhofer.

Różne, choć wciąż spójne i konsekwentne kompozycje wnętrz skutkują poczuciem dojmującej harmonii. W apartamentach panuje kojący spokój, nic nie rozprasza koncentracji czy relaksu. Efekt ten zawdzięczyć można także przemysłnie rozlokowanym sprzętom i wyposażeniu.

– Dzięki umieszczeniu piekarnika i innych sprzętów AGD w wysokiej zabudowie, w sposób niewidoczny z salonu, część kuchenna otwarta na salon wygląda schludniej i jest harmonijna – tłumaczy architektka. – W kuchni, przedpokoju i łazience na podłodze zostały zaproponowane te same kafle, co gwarantuje nie tylko spójność, lecz także optycznie powiększa pomieszczenia. Podobnie z fotelem – orzechem amerykańskim – którym stolarz wykończył zarówno fronty kuchenne, jak i stoły jadalniane.

JEŚLI DZIELIĆ, TO Z POMYSŁEM

Choć oba wnętrza zachwycają w absolutnie każdym detalu, na szczególną uwagę zasługuje przemysłne oddzielenie sypialni od części dziennych. Oddzielenie to jest niezwykle ciekawe, a przede wszystkim funkcjonalne. Dzięki niemu sypialnia z jednej strony jest autonomiczna i pozwala zachować intymność, a z drugiej stanowi kompatybilną i ciągłą część mieszkania, optycznie zwiększając jego powierzchnię.

W przypadku pierwszego z mieszkań rolę ścianki działowej odgrywa kompozycja dziesięciu pionowych wałków łączących sufit z podłogą. W drugim – projektantka zdecydowała się na inną, równie ciekawe rozwiązanie. Rolę ścianki oddzielającej sypialnię od części dziennej pełni tu metalowe przesłony z przeszkleniami. Jego rama skonstruowana została z desek złożonych ze sobą w sposób diagonalny. Jest to element industrialny, który poprzez mocną kompozycję i perfekcyjne wykonanie bardzo dobrze się odnajduje w tym eleganckim wnętrzu, będąc ciekawym urozmaicheniem.

DIABEŁ TKWI W SZCZEGÓŁACH

Prawdziwą wisienką na torcie są wyjątkowe dodatki, które zdobią wnętrza obu apartamentów. Zostały wybrane w ten sposób, by spełniać ważne dla inwestorów cele: oddawać szacunek dla pracy wyrobniaka i dla użytych przezeń materiałów. Projektantka postawiła na dodatki z rodzimych manufaktur cechujące się wysoką jakością, trwałością i unikatowością.

– Uwielbiam sztukę użytkową, mam słabość do pięknych przedmiotów, mebli, do ciekawych kolorów i faktur. Kocham szlachetne, naturalne materiały i myślę, że to widać w tych wnętrzach. Tutaj nic nie znalazło się przypadkowo,



nawet solniczka i pieprznica – z uśmiechem przyznaje inwestorka i właścicielka lokali. – W pierwszym z mieszkań młynki do przypraw to Cone od Tre Product projektu AndreyAndShay, w drugim Drupe od Ferm Living. Wnętrza zdobią też kultowe wazony od Lyngby Porcelain. Pierwszy ich model powstał w 1936 roku i jak na tamten czas był to projekt niezwykle w swojej prostocie. Niesamowite jest to, że dziś nadal zachwyca.

Ściany wnętrz zdobią wyjątkowe grafiki Poliż Dizajn. Znaleźć można też plakaty z mapą miasta Ławy i jeziora Jeziorak. Nowoczesne lustra to produkt GieraDesign, kuliste lampki przy telewizorze to model Avokado od TAR, a wyjątkowy okrągły kinkiet Marset Aura to projekt Joan Gaspar. W obu salonach znajdują się także stoliki kawowe z masywu dębowego Cheval od Misa Form oraz klasyczne sofy Swalen, a krzesła jadalniane to uwielbiane wśród użytkowników wyroby MTI Furninova.

W sypialni gwoździem programu są piękne w swej prostocie łóżka Berke, które uzupełniają stoliki nocne z kolekcji Likewise firmy Fameg. Wyraziste ceglaste wazony zdobiące wnętrza to produkt Bolia, a ich zawartość – wyjątkowe kompozycje kwiatowe – pochodzą z trójmiejskiej kwiaciarni „Projekt Kwiaty Justyna Stachowska”. Jest też kilka mebli absolutnie unikatowych, bo autorskich – stoły kuchenne, szafki RTV, szafki nocne w jednej z sypialni to projekt architektki, Uli Schönhofer.



TAR

TAR to projektowanie i niskoseryjna produkcja lamp, które od czterech dekad uwodzą oryginalnymi wzorami. Twórca T. A. Rudkiewicz zajmuje się projektowaniem od początku lat 80. Lampy Reflex zaprojektowane przez niego w 1981 roku stały się ikoną polskiego wzornictwa i w tym roku obchodzić będą swoje 40. urodziny!

Tomasz A. Rudkiewicz to ceniony projektant przemysłowy, współwłaściciel studia projektowego NC.ART. i twórca TAR. Zajmuje się projektowaniem lamp od początku lat 80. Na początku kariery postawił sobie za cel: rozświetlić komunizm, i tak też się stało. Lampy Reflex zaprojektowane przez niego w 1981 roku stały się ikoną polskiego wzornictwa tamtej epoki. W 1986 projektant wyjechał do Finlandii, gdzie pracował w E&D Design, największym wówczas studiu wzorniczym w Skandynawii, projektując m.in. pierwsze telefony dla Nokii. W 1991 roku założył w Polsce firmę NC.ART, która na przestrzeni lat stworzyła dziesiątki projektów dla firm takich jak: Amica, Novitus, Ursus, Solaris, Tramwaje Warszawskie, Pesa. Za cały swój dorobek i wkład w rozwój polskiego wzornictwa otrzymał tytuł Designer Roku 2007.

40 LAT HISTORII

W centrum kolekcji TAR znajdują się lampy Reflex, które w tym roku będą obchodzić swoje 40. urodziny. To właśnie one „zagrały” na planach filmów Kieślowskiego i Barei. W 2015 roku ich produkcja została wznowiona i wzbogacona o luksusowe wersje wykonane z mosiądzu i miedzi. Obok tych ponadczasowych, klasycznych modeli, TAR oferuje lampy zaprojektowane współcześnie. Do najbardziej rozpoznawalnych należy rozbudowana seria Zeppelin wykonana z fińskiej sklejkі lotniczej z odnawialnych lasów brzoźowych. Lampa Avocado, to z kolei mini dzieło sztuki wzorniczej (docenione i obecne w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie). Lampka wykonana jest z grubego szkła formowanego tradycyjnymi metodami w hucie w Tarnowie, a zużywa zaledwie 1W energii.

DESIGN NA ZAMÓWIENIE

TAR stawia na profesjonalny design, wysokiej jakości materiały oraz lokalną produkcję. Cały proces projektowy - od szkicu, poprzez geometrię CAD, aż do prototypu produkcyjnego - odbywa się według najwyższych standardów wzornictwa przemysłowego, w zespole wykwalifikowanych projektantów, inżynierów i modelarzy. Produkcja odbywa się lokalnie, a materiały i podzespoły pochodzą prawie wyłącznie od polskich i europejskich dostawców. Jednak największą wartością lamp jest to, że są one wykonywane na zamówienie, a każda sztuka jest produkowana indywidualnie z najwyższą uwagą i starannością.

Siedziba TAR znajduje się pod Warszawą, natomiast lampy można kupić stacjonarnie w Gdańsku: w Galerii Lumann (Al. Grunwaldzka 14) oraz salonie Euforma (Al. Grunwaldzka 481) lub online bezpośrednio na stronie producenta: www.tar-design.pl.



Lampy TAR można obejrzeć i kupić w Gdańsku:

Galeria Lumann, al. Grunwaldzka 14,

Salon Euforma, al. Grunwaldzka 481

lub bezpośrednio na stronie producenta:

www.tar-design.pl



misaform



"Wielkie rzeczy nie powstają w wyniku impulsu, a w wyniku poskładania małych rzeczy w jedną dużą całość".

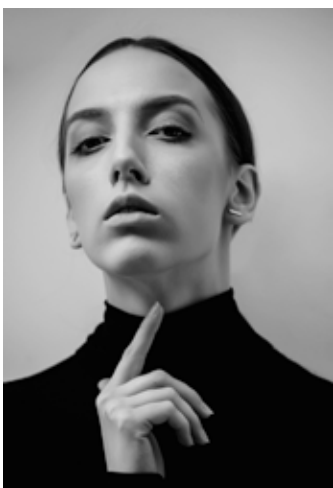
Vincent Van Gogh

KOBIECOŚĆ

NA POJEDYNEK WYZYWA: MICHALINA DOMOŃ

„Być kobietą, być kobietą ...” śpiewała pod koniec lat 70. Alicja Majewska. Od tamtej pory wiele się zmieniło, a role przypisywane kobietom przez kulturę uległy wielu przeobrażeniom. Kwintesencją kobiecości nie są jednak ani oczekiwania mężczyzn wobec kobiet, ani też kobiet wobec nich samych. Czym jest zatem kobiecość? Laurki na Dzień Kobiet narysowały Berenika Godlewska i Marta Józwiak.

BERENIKA GODLEWSKA



projektantka, miłośniczka mitologii antycznej

Rysuję, bo... pomaga mi się to skupić
Mój pierwszy rysunek przedstawiał... prawie na pewno koślawego konia
Pobudzają moją kreatywność: lepsi ode mnie

Artysta dojrzewa, kiedy... przeżywa ciężkie chwile

Największe wyzwanie to... pogodzić się z własną niedoskonałością

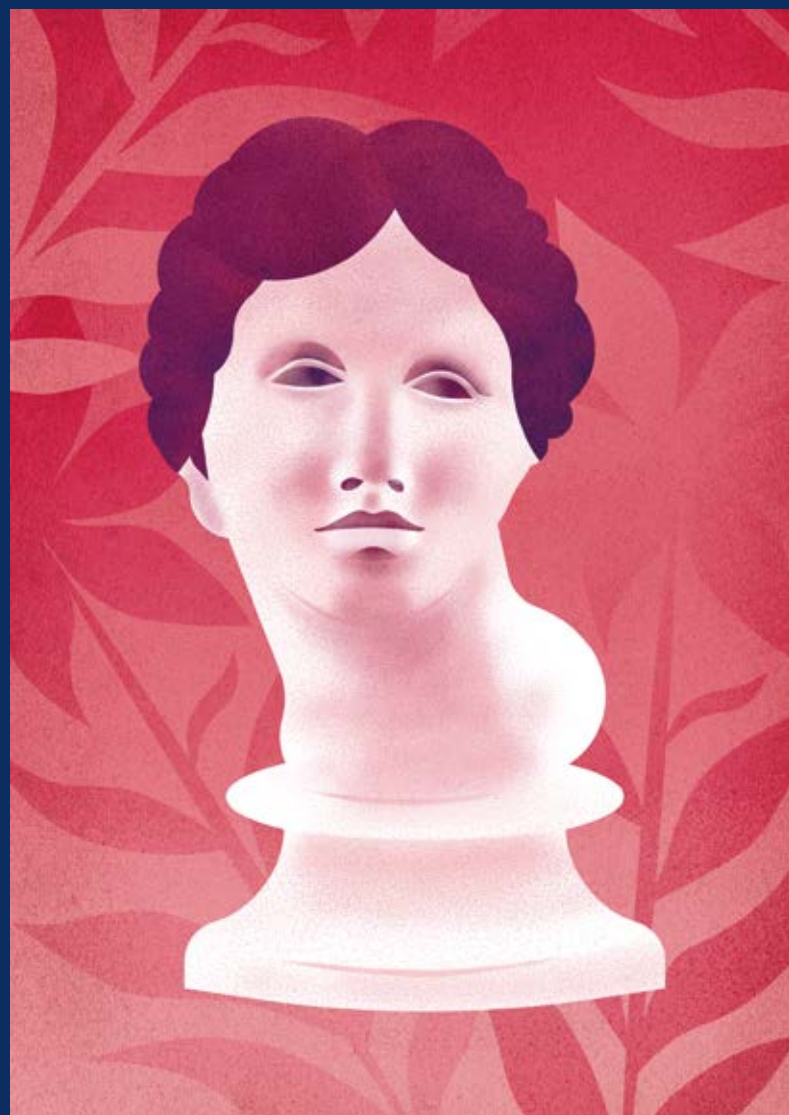
Kobiecość to... pewność siebie i swojego ciała

Atrybutem kobiecości jest... torebka, w której znajdzie się wszystko

Najbardziej kobieca potrawa to... róża z jabłek i ciasta francuskiego

Najbardziej kobiece słowo to... czułość

Najbardziej kobiece zachowanie to... dbałość o małe gesty w życiu codziennym



MARTA JÓŻWIAK



Gdańszczanka, ilustratorka i graficzka artystyczna, kochająca bouldering i swojego psa

Rysuję, bo... to kocham
Mój pierwszy rysunek przedstawiał... chciałabym powiedzieć, że wiewiórkę w helikopterze, ale to były pewnie jakieś kształty

Pobudzają moją kreatywność: kolory i dzieci

Artysta dojrzewa, kiedy... doświadcza
Największe wyzwanie to... promocja samej siebie

Kobiecość to... siła

Atrybutem kobiecości są... prawdziwe emocje

Najbardziej kobieca potrawa to...

zależy od gustu

Najbardziej kobiece słowo to... według mnie usta

Najbardziej kobiece zachowanie to... bycie sobą

Pojedynynek
Rysowników

— MADE IN 3CITY —

STOCZNIOWY DESIGN

AUTORKA: KLAUDIA KRAUSE-BACIA | FOTO: KAROL KACPERSKI

Żuraw budowlany, dźwig stoczniowy, czy
słup energetyczny, który można umieścić
na biurku albo stoliku nocnym... Brzmi
ciekawie? Lampki inspirowane
industrialnym, stoczniowym klimatem
na zamówienie projektuje Szymon
Kutt, pasjonat, który na co dzień
jest aparatowym w gdańskiej
rafinerii.



Fot. Archwium prywatne



To jeden z tych przypadków, gdzie projektowanie wzięło się zwyczajnie z wielkiej fascynacji. Szymon Kutt mieszka w Nowym Porcie, więc siłą rzeczy przemysłowe krajobrazy to proza jego życia. Gdańska stocznia zawsze przewijała się gdzieś w tle, a on postanowił to wykorzystać w bardzo autorski sposób.

- Od dziecka lubiłem się bawić ogniem, a topienie metalu było wyjątkowo fajną zabawą – mówi Szymon Kutt. - Lutowanie, spawanie, bardzo mnie to kręciło. Już w liceum przetapiałem małe ludziki z ołowiu. Wtedy wszystko, co robiłem było wielkości maksymalnie 10 cm. Dopiero trzy lata temu

postanowiłem zrobić coś, co faktycznie jest funkcjonalne. Postawiłem na lampki – dodaje.

Pierwszą lampką był żuraw stoczniowy KONE M12, który jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych elementów Gdańska. Później pojawiły się kolejne w kształcie dźwigów stoczniowych i słupów energetycznych. Jednak jak twierdzi autor, w procesie twórczym ogranicza go tylko wyobraźnia.

- Nie ma u mnie schematów, żaden projekt się nie powtórzy. Co ciekawe, nigdy nie mam pojęcia jak dana lampka finalnie będzie wyglądała. To proces twórczy, którego nie planuję. Działam tu i teraz.

Pomysłów mam sporo, więc przy pracy nad konkretnym przedmiotem wdrażam te, które w danym momencie wydają mi się właściwe. Dokładnie tak jak u Stephena Kinga, który mówił, że nigdy nie wie, jak skończy się jego książka – opowiada.

Lampy, które tworzy gdańszczanin składają się w 99% z miedzi. Młody twórca ceni ją przede wszystkim za fakt, że jest to pierwiastek czysty, tzw. surowiec pierwotny. Czasami w jego pracach pojawiają się też kawałeczki mosiądzu. Natomiast podstawki są naprawdę różne – od drewnianych, po blachę stalową, kamień czy cegłę. Z racji tego, że wszystkie

elementy muszą być idealnie dopasowane, proces budowy takiej lampki trwa mniej więcej trzy miesiące. Póki co, może je nabyć jedynie na indywidualne zamówienie.

- Nie chcę skończyć w ten sposób, że będę robił pięć projektów żurawia N3 pod rząd, nie o to chodzi. Realizuje się i tworzę przedmiot z duszą. Mówimy tutaj o 100% handmade, więc nie chcę się zamykać w jakiś konkretnych ramach. Chcę robić swoje, ponieważ dla mnie to po prostu forma relaksu. Natomiast na zamówienie jestem w stanie zrobić wszystko, ale na swoich zasadach – podsumowuje Szymon Kutt.

KONIECZKA ELONINJA

W ŚWIECIE BAŚNI

AUTORKA: KLAUDIA KRAUSE-BACIA

Zamknij oczy i zanurz się w świecie marzeń i baśni... To czas awangardowego baroku. Młody królewicz i piękna królewna są jeszcze dziećmi. Wszystko jest proste, piękne i beztroskie. Zaczyna się zabawa. Młodzieńcy zdejmują swe ozdobne szaty, ubierają rogi i biegają po zamku nawzajem siebie strasząc!

Za projekt odpowiedzialne są dwie trójmiejskie artystki — Katarzyna Konieczka, projektantka, kostiumografka i stylistka z Sopotu, znana ze swoich niezwykle oryginalnych i często szokujących kostiumów oraz fotografka Anna Kryża, która od lat działa pod pseudonimem Eloninja.

- Sesja była zaplanowana w najdrobniejszym szczególe, zaczynając od przygotowania face chartów, fryzur, kolorystyki, klimatu aż do ustalenia uczuć zagranych przez modeli — opowiada fotografka Anna Kryża. - Podjęłam się wykonania tego projektu, aby wyjść ze swojej strefy komfortu, stworzyć coś świeżego z nutą niepokoju. Zdjęcia jakie powstały nazwałabym: robieniem sztuki dla sztuki, bez nadawania im na siłę dodatkowego wydźwięku. Ciekawie było przenieść się w alternatywny świat projektów Katarzyny Konieczki — podkreśla.

Kostiumy Katarzyny Konieczki jak zwykle łączą ze sobą elementy wulgarności z baśniowością i mroczną, mityczną fantastyką. Większość z nich jest malowana ręcznie, ale tym razem stylizowana na fasony dziecięce.





KONIEC Z KA



Kostiumy: Katarzyna Konieczka
Zdjęcia: Anna Kryża (Eloninja)
Makijaż: Klaudia Kot
Modelka: Klaudia Chojnacka
Model: Dariusz Różański
Miejsce: Hotel Quadrille

WIOSNA W KLIFIE

Najnowsza sesja zdjęciowa Galerii Klif nawiązuje zarówno do mocnych trendów - marynarki z szerokimi ramionami, czy jeans total look, jak i ponadczasowej klasyki. Wiosna 2021 to również zwrot w stronę uniwersalnych form i zrównoważonej mody oraz nowości, takich jak królująca na wybiegach braletka, która jest synonimem wygody, swobody i wolności. Natkniemy się też na całą feerię barw. W propozycjach dominować będą pastelowe kolory i charakterne, nasycone barwy. **Nowy sezon w Galerii Klif oficjalnie został otwarty!**



Fot. Karol Kacperski



POWIEW
WIOSNY

Klif

**NOWE
KOLEKCJE**

GDYNIA.KLIF.PL

HORTITERAPIA

OGRÓD, KTÓRY LECZY

AUTOR: ROBERT RADKIEWICZ, ZIELONY LOFT

Praca w ogrodzie uszczęśliwia, co więcej – są na to dowody naukowe! Hortiterapia, czyli terapia związana z przebywaniem w ogrodzie to nie tylko przyjemność, ale także alternatywny sposób leczenia chorób o podłożu psychicznym i wielu innych dolegliwości.



Nie od dziś wiadomo, że zieleń uspokaja i pozytywnie działa na organizm. Dlaczego tak się dzieje? Istnieje kilka teorii. Jedną z nich jest biofilia Wilsona, który twierdził, że skłonność ludzi do relacji z przyrodą i innymi formami życia ma po części podłoże genetyczne. Swoją hipotezę opierał na fakcie, że przez ponad 90% swojego istnienia na Ziemi człowiek miał stały i bezpośredni kontakt z naturą, stąd genetycznie, nasz instynkt reaguje pozytywnie na kontakt z przyrodą, w tym na parki i ogrody.

Istnieje również teoria „przeciążenia i pobudzenia”, która głosi, że rośliny wpływają na zachowanie równowagi wewnętrznej i obniżanie pobudzenia spowodowanego czynnikami współczesnej cywilizacji – hałasem, natłokiem informacji i obrazów. Gdyby było mało, naukowcy udowodnili też, że bakterie znajdujące się w glebie pobudzają

wydzielanie się w organizmie człowieka serotoniny, czyli hormonu szczęścia.

ZIELONA TERAPIA

Natura daje poczucie bezpieczeństwa i spokoju, a to ułatwia odzyskiwanie sił i zdrowia. Naturalnym następstwem jest tzw. hortiterapia, czyli terapia poprzez ogród. To metoda wykorzystująca rośliny i pracę w ogrodzie w celu poprawy zdrowia fizycznego i psychicznego osób chorych. Siew nasion, sadzenie, prace pielęgnacyjne, komponowanie roślin, albo zwyczajne spacerowanie – to wszystko wchodzi w skład ogrodniczych zajęć terapeutycznych.

Hortiterapia na popularności zyskała na przełomie XVIII-XIX wieku w Wielkiej Brytanii, kiedy na skutek ludzkiego





szkodowanych podczas II wojny światowej zaczęto stosować „terapię przez ogród”. Następnie w latach 70. w Stanach Zjednoczonych w rolniczych szkołach wyższych jako przedmiot nauczania wprowadzono właśnie „zieloną terapię” i zaczęto prowadzić badania na temat pozytywnego wpływu i oddziaływania roślin na człowieka.

DLA KOGO?

Zielona terapia łączy w sobie między innymi elementy z arteterapii (przebywanie wśród roślin jest źródłem wrażeń estetycznych) czy ergoterapii (ze względu na wykonywanie prac ogrodowych następuje pobudzenie różnych procesów emocjonalnych oraz poznawczych). Hortiterapia może być terapią czynną, gdzie osoby biorące udział w zajęciach wykonują różnego typu prace związane z roślinami, bądź też terapią bierną polegającą na przebywaniu wśród roślin. Właśnie w tym tkwi jej sukces – jest dostępna dla każdego i w różnej formie, co pozwala na ogromne możliwości działania w procesie terapeutycznym. Bez względu na wiek, płeć czy też stopień niepełnosprawności, przebywanie wśród roślin, biernie jak i czynnie wpływa na poprawę jakości życia.

Hortiterapię często stosuje się w leczeniu chorób związanych z niesprawnością po wypadkach, udarach (np. paraliż). Zielona terapia wspiera walkę z chorobami psychicznymi i depresją. Skierowana jest również do dzieci oraz osób uzależnionych. Rośliny mają działanie uspokajające, a praca z nimi znakomicie poprawia zdolność koncentracji. Zauważono również obniżenie skłonności do zachowań agresywnych oraz wzrost samokon-

troli. Poprzez aktywne poznawanie roślin – pielęgnację, sadzenie czy tworzenie kompozycji florystycznych poprawie ulega również ogólnie kondycja fizyczna. Obcowanie z roślinami jest korzystne również dla osób starszych, które uzyskują nowy cel w życiu, hobby i motywację do działania. Jest to niezwykle ważne, ze względu na podniesienie samooceny wobec siebie i otoczenia, dzięki czemu wzrasta poczucie ich własnej wartości oraz pewności siebie. Ciekawostką może być też fakt, że w niektórych krajach przebywanie i praca w ogrodzie są punktami w procesie resocjalizacji więźniów.

NATURA NA WAGĘ ZŁOTA

Tworzenie ogrodów, kompozycji kwiatowych, hodowanie ziół, kwiatów na balkonach i tarasach, to najlepszy sposób na własną hortiterapię, którą od kilku miesięcy obserwować można niemalże u każdego z nas. Przez okres pandemii, siedząc w domach, szukamy i potrzebujemy bliskości z naturą. Warto więc skupić się na ogrodzie, który kryje w sobie znacznie więcej niż może nam się wydawać.

To właśnie ogród jest miejscem o podwójnym działaniu – wpływa pobudzająco, dzięki bogatej paletce barw, zapachów i dźwięków lub uspokajająco, dzięki czemu można odreagować stres oraz pozbyć się negatywnych emocji. Często jest to miejsce, które sprzyja integracji oraz komunikacji międzyludzkiej. Dlatego warto zastanowić się nad tworzeniem „zielonych enklaw” wokół własnego domu, w których spotykamy się z rodziną, bliskimi i przyjaciółmi, by zwyczajnie poczuć się lepiej i w naturalny sposób odreagować napięcia.



WWW.IKA-KOLOR.COM.PL

PODŁOGI • DRZWI SZTUKATERIA



WYTRZYMAŁA, CICHA ELEGANCJA

GDAŃSK, al. Grunwaldzka 470
(przy hali Olivia)

tel.: 58 552 09 76 | 58 552 00 02
kom.: 600 804 747 | 728 214 616
Gdansk01@ika-kolor.com.pl

GDAŃSK, al. Grunwaldzka 211
Galeria Wnętrz City Meble

(1 piętro przy strefie inspiracji)
tel.: 58 691 95 44 | kom.: 602 460 180
Gdansk02@ika-kolor.com.pl

RUMIA, ul. Grunwaldzka 6
(przy Lidlu)

tel.: 58 771 40 95
kom.: 608 317 699
rumia@ika-kolor.com.pl

PODŁOGI QUICK STEP DOSTĘPNE OD RĘKI!



DR IRENA ERIS

MARKA, NA KTÓRĄ WARTO POSTAWIĆ

AUTORKA: HALSZKA GRONEK

Kosmetyczny Instytut Dr Irena Eris w Gdyni to jedyny na Pomorzu salon spod szyldu jednej z najlepiej rozpoznawalnych i cenionych marek beauty w Polsce. Kamil Grabarczyk, Właściciel gdyńskiego Instytutu, w rozmowie z Halszką Gronek opowiada o trudnościach branży w czasie pandemii i satysfakcji płynącej z pracy z najlepszymi.

Kosmetyczny Instytut Dr Irena Eris to symbol luksusu i jakości. W jaki sposób wybraliście lokalizację, by dotrzymać tak wysokich standardów?

Naszą pierwszą lokalizacją na Pomorzu był Sopot. Gdy postanowiliśmy się przenieść, długo zastanawialiśmy się nad wyborem właściwego miejsca. Po pierwsze, chcieliśmy zwiększyć liczbę gabinetów ze względu na bardzo duże obłożenie. Ponadto zwracaliśmy uwagę na topową lokalizację i komfort lokalu – zarówno dla naszych klientów, jak i pracowników.

I postawiliście na Tritum Business Park, nowoczesny kompleks w Gdyni-Orłowie. To była dobra decyzja?

Jesteśmy bardzo zadowoleni, bo nasz lokal znajduje się dziś w najbardziej prestiżowym miejscu dostępnym na trójmiejskim rynku. Dołożyliśmy wszelkich starań, by klientów zachwycało nie tylko otoczenie lokalu, lecz także jego wnętrze. Wyjątkowy wystrój Instytutu to zasługa mojej narzeczonej, Moniki, która jako projektantka zdołała w doskonały

sposób wypracować komfort w wykończeniu wnętrza, zgodny ze standardami Kosmetycznych Instytutów Dr Irena Eris. Nieocenione okazało się także wsparcie pani Jolanty Łapińskiej, Prezes spółki Kosmetycznych Instytutów Dr Irena Eris. Instytut w Gdyni to dzieło nas wszystkich.

Czy ma Pan jakieś wspomnienia z otwarcia instytutu?

Oczywiście! Wspomnień jest bardzo dużo, i to tylko tych dobrych! Otwarcie lokalu odbyło się rok temu, 16 marca 2020 roku. Pamiętam, że o godzinie 9 rano przyjęliśmy pierwszego klienta. Niestety już kilka dni później rząd wprowadził administracyjny zakaz prowadzenia działalności.

Czy ekscytacji związanej z otwarciem instytutu towarzyszył strach o rozwój biznesu w pandemii?

Każdy moment i każde otwarcie nowego przedsięwzięcia niosą za sobą ryzyko. Pandemia COVID-19 towarzyszyła nam niemal od początku planowania projektu, jednak otwarcie Instytutu było ucieleśnieniem na-

szych marzeń, więc nie poddaliśmy się. Po roku patrzymy na to z ogromną dumą, zwłaszcza że jesteśmy dziś symbolem branży beauty całego Pomorza.

Jak radziliście sobie, gdy z racji sytuacji epidemicznej działalność instytutu musiała zostać zawieszona?

Czas lockdownu wykorzystaliśmy na szkolenia. Z utęsknieniem czekaliśmy na odmrożenie branży, chcąc przyjąć pierwszych klientów. Byliśmy do tego świetnie przygotowani, bowiem marka Kosmetycznych Instytutów Dr Ireny Eris jest konceptem premium i od zawsze dotrzymywała bardzo wysokich standardów – także tych dotyczących bezpieczeństwa. Wszystkie pandemiczne wytyczne wskazane przez rząd stosowaliśmy już przed pandemią, więc nie mieliśmy problemu z ich wdrożeniem.

O jakich wytycznych mowa?

Jedną z nich jest zasada „jeden gabinet = jeden klient”. Obowiązkowe stały się także maseczki bądź przyłbice i dostępność środków do dezynfekcji. U nas wszystkie te nakazy były standardem, a bezpieczeństwo wizyt dodatkowo podkreślał fakt korzystania przez nas z autoklawu medycznego do sterylizacji narzędzi używanych w trakcie zabiegów czy certyfikowanych oczyszczaczy powietrza. To, co pojawiło się u nas jako nowość, to konieczność przeprowadzania ankiet telefonicznych dotyczących stanu zdrowia umówionych klientów. Każdorazowo prosimy też o zgodę na zmierzenie temperatury bezdotykowym termometrem – wszystko to z myślą o bezpieczeństwie.

Na jakie zabiegi mogą liczyć klienci gdyńskiego instytutu?

Oferujemy innowacyjne zabiegi na twarz i ciało, zabiegi wyszczuplające i modelujące sylwetkę oraz specjalistyczne kuracje upiększające i lecznicze z zakresu medycyny estetycznej. Alternatywą dla zabiegów inwazyjnych jest wykorzystanie w zabiegach technologii Dr Irena Eris Revicore Hi-Tech System, nowoczesnego sprzętu Pollogen Legend, laseru do epilacji Soprano Ice Platinum oraz LPG. Na dniach będziemy mieli absolutną nowość – jako jedni z pionierów na Pomorzu wprowadzimy usługi z zastosowaniem Icoone Laser II. Skuteczność zabiegów firmowych Dr Irena Eris również z wykorzystaniem technologii (Revicore Hi-Tech system) gwarantuje współpraca instytutów z Centrum Naukowo-Badawczym Dr Irena Eris. Ofertę z zakresu profesjonalnej kosmologii uzupełniamy zabiegami medycyny estetycznej, a także usługami podologicznymi oraz kosmetycznymi, takimi jak manicure i pedicure.

A czy autorskie kosmetyki, na których pracujecie, można zakupić w instytucie na użytek własny?

Nie tylko można je zakupić, lecz także nasi specjaliści pomagają przy ich wyborze! Po każdej wizycie klienci otrzymują receptę z sugerowanymi produktami do pielęgnacji domowej. Kosmetyki z serii Dr Irena Eris PRO-SYSTEM HOME CARE wzmacniają efekty zabiegów, dlatego serdecznie zachęcamy do odwiedzenia nas i zapraszamy na profesjonalne badanie skóry. Na życzenie klientów kosmetyki albo dowozimy, albo wysyłamy kurierem. Ponadto mamy w ofercie Podarunki Piękności w formie kart prepaid, które świetnie nadają się na prezent.

Słowem dla każdego coś dobrego!

Jestem dumny, że pracujemy z jedną z najbardziej cenionych, a zarazem prestiżowych marek – Kosmetycznymi Instytutami Dr Irena Eris. Dość przypomnieć, że marka Dr Irena Eris należy do ekskluzywnego klubu Comité Colbert zrzeszającego takie marki, jak Boucheron, Cartier, Chanel, Dior, Hermès, Hotel Ritz, Louis Vuitton czy Veuve Clicquot. Każdy członek naszego zespołu realizuje filozofię indywidualnego podejścia do pielęgnacji, kompleksowo dbając o urodę, zdrowie i wewnętrzną równowagę. Praca w takim gronie i pod szyldem tak dużej i wartościowej marki jest uskrzydla-
dająca.



KAMIL GRABARCZYK

Właściciel Kosmetycznego Instytutu Dr Irena Eris w Gdyni.

Przedsiębiorca, Prezes Zarządu - Dyrektor Zarządzający, pasjonat branży beauty. Ekspert z dziedziny finansów przedsiębiorstw. W swojej pracy w pełni realizuje filozofię holistycznego podejścia do klienta, traktując kompleksowo urodę, zdrowie i wewnętrzną równowagę jako jeden byt. Prywatnie interesuje się prawem, zdrowym stylem życia oraz neuropsychologią. Nie lubi stać w miejscu. Jest skutecznym liderem podnoszącym wyniki i stawia na najwyższe standardy etyczne i biznesowe. Czynn timer angażuje się w akcje charytatywne i społeczne. Więcej na www.kamilgrabarczyk.pl

PODARUJ SKÓRZE BLASK

AUTORKA: ALEKSANDRA STARUSZKIEWICZ

Regeneracja skóry po zimie to nie lada wyzwanie. Po długich, pozbawionych słońca miesiącach, traci ona zdrowy wygląd i jędrność. Mróz, wiatr i suche powietrze powodują, że staje się przesuszona, podrażniona i pozbawiona blasku. Jak sprawić by wróciła do odpowiedniej formy? Zapytaliśmy ekspertów.

Plaszczem ochronnym naszego naskórka, który „otula” i chroni naszą skórą jest warstwa lipidowa. Niesprzyjające warunki atmosferyczne i ciągłe zmiany temperatur powodują osłabienie tej warstwy, a co za tym idzie obniżenie kondycji skóry. Dodatkowo mroźne powietrze, które jest mało wilgotne, odprowadza wodę z naszego organizmu. I właśnie przez to cera zaczyna nam sprawiać problemy. Staje się sucha, szorstka i zaczerwieniona.

MOC NATURY

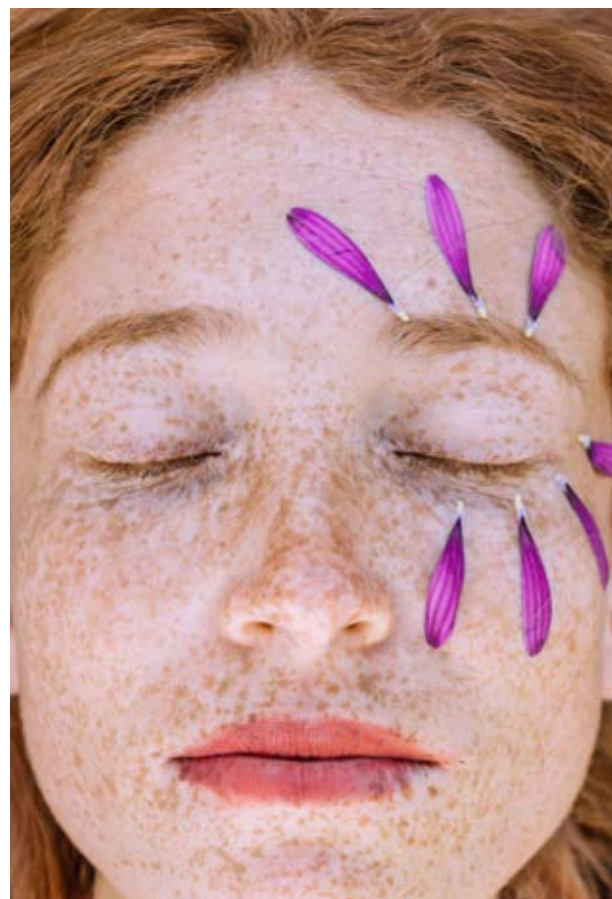
Ważnym elementem w pielęgnacji skóry po okresie zimowym, jest stosowanie odpowiednich preparatów kosmetycznych i kremów ze szczególnym uwzględnieniem skóry twarzy. O ile głowę chronimy ciepłą czapką, ręce rękawiczkami, a nogi spodniami, o tyle buzia jest nieustannie wystawiona na mróz. Po zimie trzeba ją intensywnie odżywić i nawilżyć. Ciekawym sposobem jest bakuchiol - roślinny odpowiednik retinolu, znany ze swojej przeciwzmarszczkowej siły oraz cudownych właściwości odmładzających. Bakuchiol ujędźnia skórę, regeneruje i przywraca jej świeży wygląd. Składnik ten wnika w głębsze warstwy powodując wzrost fibroblastów, przez co pobudza skórę do produkcji elastyny i kolagenu, a to sprawia, że naskórek staje się bardziej spoisty.

- Serum olejowe z bakuchiolem bogate jest w składniki odżywcze. Już od pierwszej aplikacji nawilża, regeneruje i odmładza skórę. Delikatnie złuszcza, a jednocześnie normalizuje pracę gruczołów łojowych. Poprawia gęstość skóry i pomaga w utrzymaniu jej równowagi hydrolipidowej. Bakuchiol, w przeciwieństwie do retinolu, może być stosowany cały rok oraz u osób z bardzo wrażliwą skórą – tłumaczy Agnieszka Charszla założycielka marki CHO Cosmetics.

OLŚNIEWAJĄCE ZABIEGI

Wiosna to idealny czas na zredukowanie efektów niekorzystnego działania mroźnych dni. W tym czasie warto pokusić się na zabieg regeneracyjny. Zanim jednak zdecydujemy się na konkretne rozwiązanie powinniśmy się do niego odpowiednio przygotować. Kamil Grabarczyk, założyciel i właściciel Instytutu Piękna Dr Irena Eris w Gdyni podkreśla, by przed decyzją o zabiegu zasięgnąć porady specjalisty, a następnie usług profesjonalnego gabinetu.

- Doskonałym zabiegiem, który pozwoli obudzić się ciało z zimowego snu jest Champagne & Truffle, czyli regenerująco-rozświetlający zabieg na ciało – mówi Kamil Grabarczyk. - Receptura preparatów Dr Irena Eris Prosystem Professional użytych w zabiegu zawiera Tri-Oil Complex, który poprawia elastyczność i jędrność skóry. Aktywne ekstrakty z pestek białych winogron oraz białej trufli intensywnie odżywiają skórę zapewniając jej aksamitną gładkość. Natomiast opalizująca miska i naturalne emolienty optycznie rozświetlają ciało dając efekt głow. Dodatkowo zmysłowe aromaty towarzyszące podczas zabiegu relaksują i głęboko odpuszczają – podkreśla.



TLENOWE WSPARCIE

Ciekawą propozycją jest też autorska terapia tlenowa proponowana przez Aesthetic Studio Szafarnia. Zabieg pobudza, odmładza, odżywia, a jednocześnie relaksuje mięśnie i pozytywnie wpływa na poprawę układu przestrzennego włókien kolagenowych, przez co skóra staje się pełna energii.

- Kuracje tlenowe dostosowujemy do różnych potrzeb skóry. Stosujemy czysty baryczny tlen wzbogacony o odpowiednio dobrane składniki aktywne, które wprowadzamy w głębsze warstwy skóry. Zabieg doskonale nawilża i odżywia skórę, która nabiera nowego blasku i zauważalnie poprawia jakość skóry – tłumaczy kosmolog Aesthetic Studio Szafarnia Patrycja Jabłońska.

Jak widać, sposobów na przywrócenie skórze równowagi jest dużo. Sekret tkwi w tym, aby wybrać odpowiednią drogę.



KOSMETYKI
stworzone z pasji
ODŻYWIAJĄ
i odmładzają
NAWILŻAJĄ ORAZ
regenerują



Marka CHO łączy to co daje nam matka natura z najnowszymi rozwiązaniami z dziedziny kosmologii. Główny składnik **BAKUCHIOL** to botaniczny retinoid dawniej stosowany w leczeniu chorób zapalnych skóry. Produkty swoją wyjątkowość i skuteczność zawdzięczają wysokoskoncentrowanym składnikom odżywczym Bakuchioli takim jak: Phytessence™ White Peony, Orchistem™, Aquaxyl™, Stoechiol, czy cenne oleje i ekstrakty roślinne. Każde opakowanie zawiera maksymalnie ich stężenie w idealnych proporcjach tak, aby każdy składnik mógł dotrzeć w najgłębsze warstwy skóry i pobudzić zwiększenie kolagenu i elastyny. W CHO dbamy o to co nakładasz na swoją skórę ponieważ produkty zawierają wyłącznie bezpieczne składniki.



STACJONARNIE ZNAJDZIESZ NAS:
BeClinic, Gdynia ul. Kazimierza Górskiego 2,
Galeria Riviera (poziom 0 / Aleja Francuska)
MANO, Grunwaldzka 504, Gdańsk-Oliwa
z Natury rzeczy, Lelewela 17, 80-442 Gdańsk

tel. 781 939 189

www.chocosmetics.pl

W WALCE Z PODSKÓRNYM WROGIEM

Cellulit to problem, który statystycznie dotyczy aż 85-90% kobiet. Jego występowanie skutecznie zaburza pewność siebie i zadowolenie z własnego ciała. Pojawienie się cellulitu nie jest jednak wyrokiem – istnieją sposoby na to, by na dobre go pożegnać.

Z medycznego punktu widzenia cellulit to efekt zaburzeń w tkance podskórnej, w której dochodzi do zachwiania proporcji w przepływie limfy i krwi. W wyniku nadmiernego odkładania się wody i tkanki tłuszczowej w organizmie powstają komórki wyczuwalne na skórze jako zgrubienia i guzki. Ich rozrost to nie tylko problem estetyczny.

Niewielu wie, że wzrost komórek tłuszczowych, czyli tak zwanych adipocytów, wywołuje ucisk na naczynia krwionośne i limfatyczne. Co więcej, prowadzi on do uszkodzenia włókien kolagenowych i elastyny, przez co skóra traci swoją sprężystość i jędrność.

PROBLEM W RÓŻNYCH ODSŁONACH

Cellulit może być wodny lub tłuszczowy. Wodny powstaje w wyniku gromadzenia się nadmiaru wody i toksyn – najczęściej dotyczy osób szczupłych, utrzymujących stałą masę ciała. Z kolei cellulit tłuszczowy wiąże się rozrostem komórek tłuszczowych i zwykle występuje u osób mało aktywnych fizycznie.

Współczesna medycyna wyróżnia jeszcze trzeci rodzaj cellulitu – cellulit włóknisty. Rozwija się on na bazie długo nieleczzonego cellulitu wodnego lub tłuszczowego, w którym zdążyły zajść duże zmiany w strukturze tkanki podskórnej i skóry właściwej. Ten typ cellulitu bardzo trudno wyleczyć z racji silnie zwłókniałej i twardej tkanki. Złagodzenie tego rodzaju zmian wymaga działań wielokierunkowych.

POSTAW NA SKUTECZNE ROZWIĄZANIA

Skuteczna walka z pomarańczową skórą powinna być kompleksowa i wielowymiarowa. Z jednej strony należy postawić na zdrowy tryb życia, a więc zbilansowaną dietę i odpowiedni wysiłek fizyczny. Z drugiej – warto wspomagać się zabiegami opartymi na mechanicznym rozbiciu zwłóknień tkanki łącznej.

Gdański salon Aesthetic Studio Szafarnia proponuje rozwiązania opierające na stymulacji komórkowej za pomocą urządzenia INDIBA Deep Care i terapii powięziowej ElectroTools. Połączenie intensywnego masażu głowicami z przepływem energii indukowanej za sprawą urządzenia daje efekty nie tylko na poziomie redukcji zagłębień i nierówności, ale także prowadzi do poprawy napięcia skóry, jej gęstości i równoczesnego odżywienia.

Każda wizyta w Aesthetic Studio Szafarnia poprzedzona jest indywidualną konsultacją, podczas której specjaliści szczegółowo omawiają plan zabiegowy wraz z założeniami, jak wyglądać i przebiegać będzie cała terapia. Eksperti pracują na naukowo potwierdzonym protokołem terapii zabiegowych INDIBA skupiającym się na minimalnej stymulacji tkanki w postaci 6 zabiegów masażu rozluźniających tkankę włóknistą i usprawniających przepływ krwi i limfy. Dzięki temu podczas jednego zabiegu otrzymujemy wielopoziomowe działanie nakierowane na przywrócenie skórze gładkości. Dodatkowo aktywizowane są procesy termogenezy i spalania tłuszczu w tym samym czasie.



LUSTRO



Pismo dla Kobiet

—
ceniących piękno, zdrowie i elegancję.
Wspiera w rozwoju, relaksuje, zadziwia i uwodzi.

GENEZA

RESTAURACJA

BURGER WOŁOWY

Składniki:

Baweta wołowa
Łój wołowy
Papryczka chili
Kolendra
Sos worcester
Szalotka
Cukier brązowy
Majonez
Papryka słodka
Bułka pszenno-żytnia
Sałata karbowana
Pomidor
Ogórek kiszony
Ser cheddar

Przygotowanie:

Wołowinę zmielić razem z łojem na grubych oczkach. Następnie doprawić chili, kolendrą, sosem worcherster i uformować kotlety. Cukier skarmelizować, dodać szalotkę i całość dodać do majonezu. Na tak przygotowanego kotleta położyć plaster cheddara i piec 8 minut w temperaturze 160 stopni. Bułkę zgrillować, dodać sos, a na końcu uzupełnić burgera sałatą, ogórkiem i pomidorem.

biały królik • RESTAURANT

ŚLEDŹ PO KASZUBSKU

Składniki :

Śledzie
Sól
Liście laurowe
Gorczyca
Ziele angielskie
Ocet winny
Ocet spirytusowy
Cukier
Koncentrat pomidorowy
Ostra papryka
Kora cynamonu
Gałka muszkatołowa

Przygotowanie:

Śledzie solankujemy w zalewie z wody, soli, liści laurowych, gorczycy i ziela angielskiego, następnie moczymy w wodzie i marynujemy w zalewie z wody, białego octu winnego i octu spirytusowego, cukru, koncentratu pomidorowego, ostrej papryki, kory cynamonu, gałki muszkatołowej, ziela angielskiego i liścia laurowego. Podajemy z paprykowym sosem Jacqueline, słodkim jogurtem, konfiturą z szalotki i suszonej śliwki, gratin ziemniaczanym oraz olejem z wędzonej papryki. Garnish: koper anyżowy, puder ziołowy, kikuna, jabłko prince.



JAJKO JAJKU NIERÓWNE

AUTOR: SZYMON KAMIŃSKI

Jajko - symbol odradzającego się życia, element mitów kosmogonicznych, i wreszcie podstawowy produkt, który można odnaleźć w każdej lodówce. O owalnej bombie witaminowej, która chroni przed cukrzycą i nadciśnieniem, jej wartościach odżywczych i coraz bardziej popularnych zamiennikach roślinnych opowiadają eksperci - dietetyk Martyna Jacko oraz Maria Bednarz z „Zakwasownii”.

Jajka, za symbol życia, płodności i odrodzenia uznawane były jeszcze przed czasami chrześcijaństwa. Kształtem przywodziły na myśl zamknięty krąg życia i doskonałość. Jednak nie zawsze symbolika i wykorzystywanie jajek miało wymiar religijny, równie częste były cele magiczne. Pojawiały się również w wielu mitach i legendach starożytnych. Najstarsze wzmianki czy oznaki malowania jajek zachowały się jeszcze z czasów Mezopotamii, gdzie w ten sposób przystrojone stawały się podarunkiem dla innej osoby. Podobny gest przyjął się później u Greków i Rzymian, a wymiana pomalowanych jaj miała przynieść dobrobyt. Następnie rosnące w siłę chrześcijaństwo, po-

czątkowo walczące z pogańskimi zwyczajami, wchłonęło ten obyczaj w poczet własnych obrzędów. Jakikolwiek rodowód malowania jajek by nie był, warto zwrócić uwagę, że nastąpiła z tego piękna tradycja i co roku możemy oglądać małe dzieła sztuki.

Jednak jajka pomimo święcenia triumfów w czasie świąt Wielkiej Nocy, królują również na naszych stołach na co dzień. Wbrew wielu zastrzeżeniom, jakie krążą w powszechnej opinii, wcale nie zwalniamy z tempem jedzenia i produkcji jajek. Dawniej i teraz stanowią one jeden z produktów podstawowych, które znajdują się w każdej lodówce.

3, 2, 1, 0... START!

Jajko jajku nierówne. Na rynku znaleźć możemy kilka oznaczeń produktu, które mówią nam, jakiej jakości możemy się spodziewać. I tak - „0” – są to jaja z chowu ekologicznego, czyli kury mają wolny dostęp do przestrzeni zielonej i nie podaje się im antybiotyków oraz leków wraz z pożywieniem, które też jest ekologiczne. Równie dobre są jaja z oznaczeniem „1”. Pochodzą one od kur, mających wolny dostęp do wybiegu, zatem mogą swobodnie poruszać się po terenie. Natomiast ich pokarm już nie jest tak ściśle kontrolowany i zazwyczaj nie jest ekologiczny. Zdarza się, że ptaki otrzymują różnego rodzaju antybiotyki i leki.

Inaczej jest w przypadku „2” – to oznaczenie jaj, pochodzących od kur z chowu ściółkowego. Ptaki mogą poruszać się jedynie po zamkniętej hali, po tzw. ściółce. Ten model jest bardziej humanitarny od hodowli klatkowej, czyli oznaczenia „3”. Tutaj kury zamknięte są w specjalnych klatkach i żyją głównie po to, by znosić jaja. Podaje im się stale karmę i reguluje wszystkie parametry, by jak najefektywniej zwiększyć produkcję jaj. Tego produktu należałoby się wystrzegać. Coraz częściej duże sklepy i markety wycofują te jajka ze swojej sprzedaży. Mimo wszystko najlepiej samemu sprawdzać i czytać oznaczenia, by wiedzieć, co się spożywa. A najlepiej kupować jajka wprost od znajomego rolnika. Jednak patrząc na wartości odżywcze, to które jajko jest lepsze „0” czy „3”?

- Porównując jajka z różnego rodzaju chowów nie obserwuje się znacznych różnic w wartościach odżywczych. Powszechnie uważa się, że jajka „0” lub „1” cechują się o wiele lepszym smakiem, zapachem oraz wyglądem. Osobiście sama dostrzegam tę różnicę, dlatego sięgam po jaja z chowu ekologicznego lub z wolnego wybiegu. Co więcej, chodzi tutaj też o kwestię etyczną – kury z chowu klatkowego nigdy nie widziały światła dziennego, mają sztucznie regulowany rytm dobowy, sztuczną karmę, często mają podcinane skrzydła, by mieścić się w klatkach. Widzę tu szczególną zależność: szczęśliwa kura, szczęśliwe jajko i szczęśliwi my – komentuje dla „Prestiżu” Martyna Jacko, dietetyczka i autorka bloga BeFitBeStrong.

OWALNE ZDROWIE

Jajka, wbrew pozorom i krążącym opiniom, to idealne źródło białka, tłuszczu i witamin. Jedna sztuka to ok. 70-100 kcal, w zależności od rozmiaru. Minerale zawarte w tym produkcie pozwalają na rozwój układu nerwowego, poprawiają koncentrację oraz wzmagają pamięć. Jednak pomimo dobroczynnych wpływów, jajka uważa się za niezdrowe z powodu ukrytego w nich cholesterolu.

- Jajka już od wielu lat budzą wiele kontrowersji. Nieustannie są przedmiotem badań naukowców, gdyż nadal nie ma jasnej odpowiedzi – jak dużo możemy ich jeść i czy istotnie podnoszą cholesterol we krwi. Jednak tym, co nie budzi wątpliwości jest fakt, że są one produktem o wysokiej wartości odżywczej. Mimo wszystko za rozsądne uznaje się spożycie 7 jaj tygodniowo. Kluczowe znaczenie dla naszego zdrowia ma kwestia tego, z czym jajka podajemy oraz w jaki sposób są przygotowane. Jajko smażone na boczku podane z kielbaskami będzie miało inny wpływ na

nasze zdrowie od jajka sadzonego na wodzie, a podanego z blanszowanymi warzywami – mówi Martyna Jacko.

Jajka stanowią źródło niezbędnych aminokwasów białka wysokiej jakości, dlatego białko jaja kurzego nazywamy białkiem wzorcowym. Natomiast żółtko, które jest najbardziej kaloryczne, dostarcza wielu tłuszczu, w tym lecytynę oraz jest źródłem witamin z grupy A, D, E, K i B oraz innych składników mineralnych, takich jak luteina, żelazo czy cynk.

- Warto podkreślić, że najwięcej składników pokarmowych znajduje się w żółtku, które szczególnie spędza sen z powiek naukowców. To właśnie ono jest najbardziej kaloryczną częścią jaja, ale również bogatą w fosfolipidy i cholinę, które wpływają korzystnie na nasze zdrowie. W żółtku znajduje się też budzący wątpliwości cholesterol. W świetle aktualnych badań można wyciągnąć wniosek, że u ludzi zdrowych cholesterol pokarmowy zawarty w jajkach nie będzie mieć wpływu na zwiększenie ryzyka rozwoju chorób sercowo-naczyniowych – dodaje Jacko.

Jednak wszyscy ci, którzy nadal nie są przekonani do spożywania jajek z powodu zdrowotnych, ale także wegan, nie muszą się martwić. Jajko można bardzo łatwo zastąpić w diecie bez uszczerbku na zdrowiu i bez straty smaku potraw.

- Funkcję jajka w wypiekach można zastąpić wykorzystując banany, mus jabłkowy, masło orzechowe lub mieszankę wody ze zmielonym siemieniem lnianym lub nasionami chia. Ponadto rewelacyjną alternatywą białka jest aquafaba (woda spod ciecierzycy), która ubija się równie świetnie i może być wykorzystana do wegańskiej bezy lub musu z czekolady. By uzyskać w potrawach jajeczny smak wegan nie wykorzystują czarną sól (kalanamak). Wystarczy tofu, kalanamak i kurkuma (by uzyskać żółtawą barwę) i otrzymujemy nieodbiegającą od tradycyjnej pastę bezjajeczną – proponuje dietetyczka.

CZARNA SÓL, PŁATKI DROŻDŻOWE I AQUAFABA

Weganizm w ostatnich latach przestaje być modą, a staje się głównym stylem życia. Jednak rezygnacja z produktów odzwierzęcych często kojarzona jest również z rezygnacją ze smaków, które znane są od dzieciństwa.

Jajka na twardo i na miękko, koniecznie z majonezem, jajecznicę i inne pyszności - to absolutna klasyka. Jednak czy można je godnie zastąpić? Choć wydaje się to trudne, nie jest niemożliwe, ponieważ w kuchni liczy się przede wszystkim kreatywność.

- Jednym z najbardziej popularnych przykładów na zastąpienie jajka jest tofucznica, czyli nic innego jak pokruszone, podsmażone na patelni tofu, posypane świeżym szczypiorkiem i czarną solą (sprawdzi się również na diecie ketogenicznej!). Czarna sól kalanamak, w niewiarygodny wręcz sposób odwzorowuje siarkowy posmak i zapach, charakterystyczny dla jajek. Wystarczy dodać odrobinę do naszej „bezjajecznej” potrawy i efekt murowany. Podobnie jest z płatkami drożdżowymi, które oprócz walorów smakowych są źródłem białka – mówi Maria Bednarz, pasjonatka gotowania i trenerka w Akademii Zakwasownii, rodzinnej manufaktury z Gdańska.



Smak to jedno, a wygląd imitujący prawdziwe jajko to drugie. W końcu jemy także oczami. Jednak i na to znalazł się wegański sposób.

- Ostatnio coraz popularniejsze staje się żółtko z dyni. Przygotowuje się je z dyniowego puree, z dodatkiem wcześniej wymienionych płatków drożdżowych, czarnej soli, odrobiny octu i oleju. Całość wystarczy podsmażyć. To naprawdę rewelacyjny dodatek, zwłaszcza dla fanów szakszki, izraelskiej potrawy składającej się ze smażonych jajek i aromatycznych pomidorów. Bazę pod szakszkę można odnaleźć w zakwasowych lodówkach – dodaje Maria Bednarz.

Bezjajeczne potrawy coraz częściej pojawiają się w restauracjach. Jest to na pewno ciekawy sposób wyjścia z sytuacji, gdy brakuje nam motywacji, by szukać zamienników. Na przykład w menu gdańskiej restauracji Zakwasownia przez kilka ostatnich miesięcy znajdował się m.in. żurek z jajkiem roślinnym stworzonym na bazie pomidorów, czarnej soli i białka sojowego albo majonez z wegańskich „jajek”.

- Dla tych, którzy nie wyobrażają sobie życia bez jajka, mamy naprawdę konkretne propozycje. Wegańskie, ekologiczne majonezy Zakwasownii występują w kilku odsłonach, od klasycznej po czosnkowo-chrzanowy, mango-curry, a nawet ostry chipotle czy słodki wasabi. Moim faworytem jest zdecydowanie smak czosnkowo-chrzanowy, który rewelacyjnie sprawdza się jako baza pod sałatki. Na blogu Zakwasownii można znaleźć przepis na kuskus z kalafiora,



Fot. Zakwasownia

w którym majonez ten gra pierwsze skrzypce. Zakwasowe majonezy są również bazą naszych sałatek, m.in. tradycyjnej jarzynowej (must have każdego polskiego święta!) oraz jej bardziej nonszalanckich wersji z mango oraz z jalapeno. Na pewno warto wspomnieć, że nasze majonezy roślinne są prawie o 50% mniej kaloryczne od tradycyjnych majonezów. Dla tych, którzy stęsknieni są za pastą jajeczną, mamy nic innego jak... pastę bezjajeczną! Idealną na wielkanocne śniadanie, zwłaszcza z kromką świeżego chleba i świeżym, wiosennym szczypiorkiem – zachwala Bednarz.

A co w przypadku, gdy jednak chcemy spróbować swoich sił w domu? Na to też jest sposób, liczy się jednak czas i chęci. Wszystko także zależy od celu zastosowania jajka w potrawie. Jeśli potrzebujemy majonez, wystarczy użyć wspomnianej już aquafaby, czyli zalewy z ciecierzycy.

- Jeśli zależy nam na spajaniu, np. wypieków czy ciasta naleśnikowego, warto sięgnąć po zblendowane z wodą siemię lniane, puree z bananów, pomidory z puszki lub tofu. Jeśli chodzi nam tylko o jajeczny smak, znów odwołam się do czarnej soli czy płatków drożdżowych. W bardziej zaawansowanej sztuce kulinarnej jajko, a raczej białko jajka kurzego wykorzystywane jest w procesie klaryfikacji. Jednym z przykładów jest consomme, czyli pochodzący z Francji, esencjonalny bulion warzywny, klarowany za pomocą białka i mięsa wołowego. W Zakwasownii przygotowujemy go w całkowicie wegański sposób, z obłędnym efektem – podsumowuje Maria Bednarz.

 beeffective

PERFORMANCE MARKETING
& SOCIAL MEDIA AGENCY

WYCIĄGAMY SAM NEKTAR Z DZIAŁAŃ ONLINE

/ Efektywne kampanie reklamowe

/ Spójna komunikacja w social media

/ Skuteczne kreacje graficzne

beeffective.pl

+48 694-562-974

Al. Zwycięstwa 96/98, Gdynia

LIRYCZNA SZTUKA OBRAZU

AUTORKA: HALSZKA GRONEK

Tak jak poezję od prozy, tak i sztukę Zuzanny Bartoszek od dzieł innych współczesnych twórców odróżnia obszar fokusowy. W dziełach młodej artystki nie realność obrazu jest ważna, nie bezbłędne odwzorowanie elementów świata, lecz ekspresja przeżyć wewnętrznych. Jej obrazy skupiają się na emocjach, i to właśnie emocje ujrzyć można, zwiedzając wystawę pt. „Autoportret (Anatomia poetki)” w Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie.

Wystawa obrazów Zuzanny Bartoszek nie jest kolejną ekspozycją patetycznych dzieł twórców znanych od dekad czy wieków. To raczej ubrana w formę malunków podróż po świecie wewnętrznym 28-letniej artystki. Podróż pełna awangardy, abstrakcji i świeżego spojrzenia na sztukę.

Dzieła młodej artystki wyróżniają się bijącym z nich liryzmem. Nie bez kozery, wszak Zuzanna Bartoszek to nie tylko malarka, lecz także jedna z najbardziej rozpoznawalnych poetek młodego pokolenia. Publikowała na łamach „Twórczości”, „Małego Formatu”, „Wizji”, „Dwutygodnika”, „Lampy”, „Czasu Kultury”, „Biura Literackiego” czy „Fabulariów”. Jej debiutancki tomik wierszy pt. „Niebieski Dwór” ukazał się w roku 2016 nakładem wydawnictwa Disastra, zbierając wiele dobrych głosów krytyków.

METAFORY NA PŁÓTNIE

„Autoportret (Anatomia poetki)” to wystawa obrazów na papierze i płótnie z ostatnich dwóch lat działalności artystycznej młodej poznaniarki. Tytuł ekspozycji, która do pierwszych dni maja gościć będzie w sopockiej Państwowej Galerii Sztuki, nawiązuje do jednej z prac Zuzanny Bartoszek – gwaszu, czyli obrazu wykonanego techniką farby wodnej z domieszką gumy arabskiej, a także kredy lub bieli. Całość ekspozycji skupia się na emocjach – to one są tematem przewodnim twórczości poznaniarki i to je należy traktować jako klucz interpretacyjny dzieł.

– W obrazach szukam metafor, podobnie jak szukam ich w wierszach – wyjaśnia artystka. – Komponowanie obrazu zbliżone jest do pisania poezji, polega na zbieraniu elementów i nadawaniu im takiej ekspresji, by tworzyły razem jakąś tajemnicę, zagadkę. Inspiruję się malarstwem mistycznym. Chciałabym, aby wystawy wywoływały przeżycia duchowe. Staram się organizować przestrzeń galerii tak, by sprzyjała skupieniu i medytacji nad obrazami.

Na sopockiej wystawie oprócz gwaszów i obrazów olejnych odwiedzający będą mogli poznać wiersze Zuzanny Bartoszek prezentowane w formie nagrań. Ponadto ekspozycji towarzyszyć będzie premiera katalogu z obrazami i poezją.



Wystawa Zuzanny Bartoszek pt. „Autoportret (Anatomia poetki)”

miejsce: Państwowa Galeria Sztuki w Sopocie

ekspozycja: od 5 marca do 3 maja 2021 roku

godziny otwarcia: od wtorku do niedzieli, w godzinach 11:00-19:00

kurator: Adam Mazur

PREMIUM
SOUND



Film, koncert, mecz
najwyższej jakości kino w Twoim domu



SONY VPL-VW590ES

Zapraszamy na prezentację

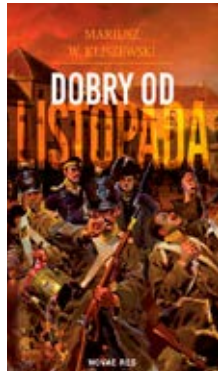
Sopot, Al. Niepodległości 645 B | tel. 513 07 07 30, 537 07 07 30 | kontakt@premiumsound.pl

www.premiumsound.pl

Biblioteczka PRESTIŻU

AUTORKA: HALSZKA GRONEK

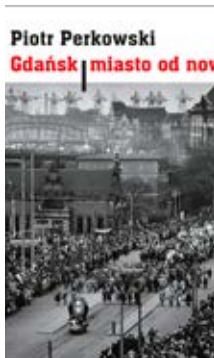
Choć ostatnie dni lutego zdawały się na dobre potwierdzać rychłe nadejście wiosny, marzec znów zaskoczył nas śniegiem. A na zimne, śnieżne wieczory, mało jest lepszych rozwiązań od dobrej lektury. Z myślą o tych chwilach, jak co miesiąc wracamy z porcją najświeższych literackich wieści z Trójmiasta. W marcowej odsłonie cyklu znalazło się sześć propozycji z różnych stylów, gatunków i dyscyplin. Jest coś dla fanów historii, pasjonatów psychologii oraz miłośników rozrywkowej beletrystyki.



DOBRY OD LISTOPADA

Autor: Mariusz W. Kliszewski
Wydawnictwo: Novae Res

W lutym 2021 roku, nakładem wydawnictwa Novae Res, ukazała się powieść historyczna Mariusza W. Kliszewskiego – rodowitego kartuzianina, wieloletniego gdańskiego nauczyciela historii, współautora materiałów dydaktycznych z historii dla nauczycieli i uczniów, i w końcu zwycięzca licznych konkursów literackich oraz edukacyjnych dotyczących historii. Debiut autora z roku 2019 – powieść historyczna pt. „Bez rozgrzeszenia” – spotkał się z dobrym odbiorem czytelników. Tym razem Kliszewski przenosi nas swą książką do okresu powstania listopadowego. Zgodnie z zapowiedziami, powieść rozświetlić mają z jednej strony wątek szpiegowski, a z drugiej – szczypta humoru. To nie będzie pełna patosu historia heroicznych walk Polaków! Lektura opowie o młodzieńczym sprycie, żarze serca i... strachu przed śmiercią, nawet tą za ojczyznę.



GDAŃSK – MIASTO OD NOWA. KSZTAŁTOWANIE SPOŁECZEŃSTWA I WARUNKI BYTOWE W LATACH 1945–1970 (II WYDANIE)

Autor: Piotr Perkowski
Wydawnictwo: słowo/obraz terytoria

Gdańskie wydawnictwo słowo/obraz terytoria, działające na lokalnym rynku już od 26 lat, opublikowało drugie, rozszerzone wydanie książki „Gdańsk – miasto od nowa”. Autor lektury, Piotr Perkowski, profesor Uniwersytetu Gdańskiego, stworzył pełną detali panoramę życia codziennego w powojennym Gdańsku. Na kartach książki analizuje specyficzne metody kształtowania społeczeństwa lat 1945-1970, takie jak tropienie sabotażu, mobilizacje wyborcze, dyscyplinowanie młodzieży i próby kontroli życia prywatnego. Opisuje także przestrzeń miejską Gdańska – zniszczoną, zmienioną i zmagającą się z kryzysem. Narracje wzbogacają liczne archiwalia: listy, zapisy rozmów, prasa i ostate powieści. Książka jest prawdziwym rarytasem dla każdego, kto jest zainteresowany historią stolicy województwa pomorskiego.



CZŁOWIEK W OBLICZU PANDEMII. PSYCHOLOGICZNE I SPOŁECZNE UWARUNKOWANIA ZACHOWAŃ W WARUNKACH KRYZYSU ZDROWOTNEGO

Autorzy: Małgorzata Kossowska, Natalia Letki, Tomasz Zaleski, Szymon Wichary
Wydawnictwo: Smak Słowa

W marcu minął dokładnie rok od dnia, w którym po raz pierwszy stwierdzono przypadek zakażenia koronawirusem w Polsce. Ostatnie 12 miesięcy mocno dało w kość wielu z nas. Sposoby radzenia sobie w warunkach kryzysu zdrowotnego zostały opisane przez czworo znakomitych psychologów z różnych subdyscyplin. Ich wspólna praca ukazała się w formie książkowej nakładem trójmiejskiego wydawnictwa Smak Słowa. Na kartach lektury autorzy omawiają takie kwestie, jak podmiotowość człowieka znajdującego się w niejasnej i niepewnej sytuacji, rolę lęku w podejmowaniu decyzji i szacowaniu ryzyka oraz zaufanie do innych. Nie zabrakło także wątków tożsamości grupowej i poczucia wspólnotowości, tak ważnego dla jednostek w czasie pandemii.



WEŹ SIĘ!

Autorka: Małgorzata Kamińska
Wydawnictwo: Novae Res

Dziesiątego marca 2021 roku ukazała się debiutancka powieść Małgorzaty Kamińskiej pt. „Weź się”. Jak zdradza sama autorka, stworzona przez nią historia opowiada o szukaniu siebie, osławianiu kompleksów, poszukiwaniu miłości i akceptacji. Książka powstała w niewielkim hiszpańskim miasteczku nad oceanem. Lektura może przypaść do gustu szczególnie miłośnikom słonych wód i sportów wodnych, bowiem jej akcja odgrywa się w Tariffie, mekce kitesurferów. Wraz z bohaterką powieści, Zośką, można dać się porwać lekcjom kite'a – a z doświadczenia wiemy, że fanów tego sportu jest na Pomorzu naprawdę wielu! Oprócz szalonych i ekstremalnych sportów w „Weź się” znaleźć można także wątek choroby – bielactwa – z którą zmagają się bohaterka. Wydawcą jest trójmiejska oficyna Novae Res.



BUDOWANIE PEWNOŚCI SIEBIE. PODEJŚCIE SKONCENTROWANE NA WSPÓŁCZUCIU

Autor: Mary Welford
Wydawnictwo: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne

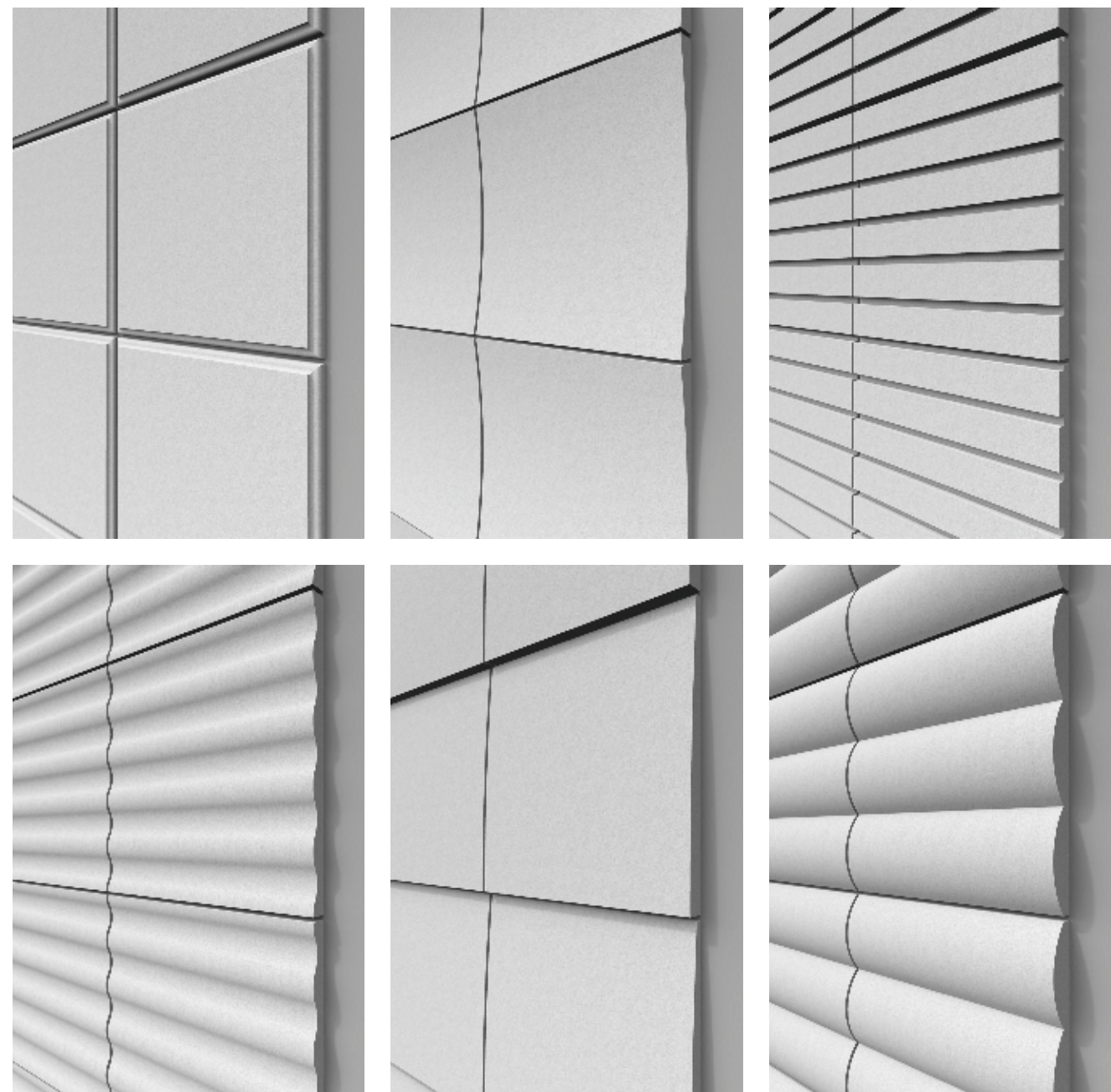
Żyjemy w świecie, który stale nakłania nas do osądzania i oceniania samych siebie. Nic więc dziwnego, że wielu z nas ma skłonność do zaniżania własnej wartości, co negatywnie rzutuje na naszą efektywność i zadowolenie z życia. Tak powstaje błędne koło, które od porażek pcha nas w kolejne porażki. By je przerwać, trzeba na nowo zbudować pewność siebie. W najnowszej książce Mary Welford (brytyjskiej psycholożki klinicznej) świeżo wydanej w Polsce nakładem Gdańskiego Wydawnictwa Psychologicznego przeczytać można o terapeutycznym działaniu rozwijania samowspółczucia. Zamiast patrzeć na siebie krytycznie, brytyjska specjalistka proponuje postawę pełną życzliwości, akceptacji i empatii. W ten sposób możliwe jest zbudowanie trwałej i odpornej na zewnętrzne zmiany pewności siebie.



MILCZENIE NUT

Autor: Tomasz Petrus
Wydawnictwo: Novae Res

„Bydgoszcz, lata siedemdziesiąte. Dziewięcioletni Tomek, nazywany przez rówieśników kujonem, pewnego dnia ratuje koleżankę z klasy przed grupą łobuzów. [...] A kiedy okaże się, że na kartach rodzinnej historii Zuzi aż roi się od skrywanych przez lata tajemnic, oboje zapragną dotrzeć do ich korzeni. [...] Ślady przeszłości nie dają o sobie zapomnieć, a przyjaciele czują, że jedynym sposobem na jej zrozumienie jest wysłuchanie melodii, która powstała w tragicznych okolicznościach wiele lat temu” – takimi słowami trójmiejskie wydawnictwo Novae Res opisuje nową książkę autorstwa Tomasza Petrusa. Dla nas taka zapowiedź brzmi bardzo intrygująco, choć podkreślić należy, że 838-stronicowa lektura to propozycja przede wszystkim dla wyprawionych moli książkowych.



STODECO

- CIĘŻAR – 550 kg/m³
- ODPORNOŚĆ NA UDERZENIA KAT I
- ODPORNOŚĆ NA DZIAŁANIE CHEMIKALIÓW, BAKTERII, GRZYBÓW, POROSTÓW CZY GLONÓW
- NASIĄKLIWOŚĆ 0,15 (po 1h) 0,30 (po 24h)
- CAŁKOWITA MROZODOPORNOŚĆ
- EKSTREMALNIE NISKI WSPÓŁCZYNNIK ROZSZERZALNOŚCI TERMICZNEJ, 0,000011 (1/K)
- NIEPALNOŚĆ A2 s1 d0 (NIEPALNA)
- LAMBDA 0,16 W/mK

MUZYCZNA SZTUKA WYBORU

AUTOR: SZYMON KAMIŃSKI | FOTO: KAROL KACPERSKI

- Komponowanie to sztuka wyboru - konkretnego pomysłu, frazy, gatunku, niezależnie od tego, czy będzie to wybór pomiędzy muzyką rozrywkową, klasyczną, jazzem czy syntezą każdej z nich – mówi Krzysztof Falkowski, młody, utalentowany trójmiejski kompozytor, którego utwory znane są już m.in. w Stanach Zjednoczonych, Niemczech, Danii, a nawet w... Peru. W rozmowie z Prestiżem opowiada o muzycznym powołaniu, twórczym wymuszaniu oraz swoim czasie poszukiwań.



Mały chłopiec sięga do kredensu w kuchni i drobnymi rączkami wyciąga metalowe garnki, które potem z niemałym wysiłkiem przenosi do salonu. Puste naczynia rozstawia wokół siebie w półokręgu. Każde z nich reprezentuje inny dźwięk. Rondle, patelnie, garnuszki oraz wielkie garnce – to one teraz w dziecięcej zabawie imitują perkusje. Chłopczyk staje przed nimi i drewnianymi łyżkami, wybija rytm. Z czasem zamiast zabawkowych instrumentów pojawia się pierwsza prawdziwa perkusja...

- Być może zabrzmi to górnolotnie, ale muzyka to dla mnie rodzaj powołania. Nie pojmuję jej w kategorii pracy czy profesji. Darzę ją ogromną pasją, towarzyszy mi w każdej sekundzie dnia i chociaż czasem mam jej dość i marzę o ciszy, to nie potrafię sobie wyobrazić życia bez niej. To swego rodzaju uzależnienie. Inaczej jest z komponowaniem czy występowaniem: jest to ciężka praca, zajmująca naprawdę sporo czasu i wysiłku – mówi dla „Prestiżu” Krzysztof Falkowski.

ŚWIATOWA MUZYKA

Od dziecięcych zabaw poprzez naukę w szkole powszechnej, Szkole Muzycznej I stopnia w Wejherowie oraz II stopnia w Gdyni, a także Akademii Muzyczną w Gdańsku, aż po występy na świecie. Tak w skrócie można przedstawić karierę muzyczną młodego kompozytora, którego utwory zostały wydane przez Norweskie Wydawnictwo Muzyczne.

- Będąc kompozytorem, częściej niż ja, to moja muzyka odwiedza różne miejsca. Niewątpliwie najbardziej „egzotycznym” był Uniwersytet Muzyczny w Peru. Natomiast jednym z ważniejszych dla mnie był koncert w Sali Koncertowej Radiowej Orkiestry Symfonicznej we Frankfurcie czy Królewskiej Akademii Muzycznej w Danii. Na polskim gruncie to Filharmonia Bałtycka. Fascynuje mnie, że o niektórych koncertach z moją muzyką dowiaduje się po fakcie od osób trzecich – tłumaczy Falkowski.

Konkursy stanowią znaczną część życia muzyka, tak jak każdego innego młodego artysty. Wiele z nich kończy się tylko udziałem, ale równie sporo udaje się wygrać. Tak było w przypadku m.in. Ogólnopolskiego Konkursu Kompozytorskiego „Niepodległa” w Gdańsku, na który stworzył zwycięski utwór „Z nadzieją na wolność”.

- Konkursy kompozytorskie, jak każde konkursy, mają swoje plusy i minusy. Otwierają ścieżki, generują nowe kontakty. Niedawno udało mi się zdobyć drugie miejsce na Międzynarodowym Konkursie Kompozytorskim „Warsaw Wind Ensemble Composing Contest 2020” w kategorii polskiej, co zaowocowało współpracą z Polskim Wydawnictwem Muzycznym oraz kolejnymi wykonaniami w Stanach Zjednoczonych. Są to pewnego rodzaju „trampoliny” w karierze – chwali się muzyk.

Warto także wspomnieć o najważniejszej wygranej, tym bardziej że Krzysztof Falkowski stał się pierwszym laureatem spoza USA, który zdobył tę prestiżową nagrodę. Mowa o Międzynarodowym Konkursie „John Kuzma Young Composer Award”, organizowanym w Stanach Zjednoczonych. Oprócz wyróżnienia utworu „Ne Timeas, Maria”, udało się nawiązać nowe kontakty i współpracy muzyczne, będące spełnieniem marzeń artysty.

"Eksperymentuję, poszukuję nowych wartości, dzięki czemu z czasem będę mógł wypracować swoją technikę i styl komponowania, będących wynikiem tych poszukiwań „przetrawionych” przez mój system wartości czy wrażliwość."

- Wiadomość o wygranej w USA nie docierała do mnie przez niemal cały tydzień. Byłem przekonany, że ktoś się pomylił i źle zaadresował maila, chociaż zgadzało się nazwisko i tytuł utworu. Tego, że byłem pierwszym laureatem spoza USA, dowiedziałem się dopiero z późniejszej rozmowy z dyrygentem. Mam ogromną nadzieję na dalszą współpracę z Amerykanami – to, w jaki sposób mnie przyjęli i dziękowali za to, że napisałem dla nich taki utwór, było czymś niesamowitym. Jestem w stałym kontakcie z dyrygentem i liczę na kolejne wspólne wykonania – mówi młody kompozytor.

Jednak wszystko miało swój początek w Trójmieście. To tu Krzysztof Falkowski stawiał pierwsze kroki muzyka i stawał się jednym z młodych twórców kulturalnego świata Gdańska czy Gdyni.

- Trójmiasto jest niezwykle otwarte na każde przejawy kultury. Zauważam szczególne wsparcie dla młodych twórców – liczne stypendia i nagrody torują drogę osobom takim jak ja, dopiero wkraczającym w życie kulturalne. Ogromną pomocą służą również wykładowcy naszej Akademii Muzycznej, dzięki którym możemy występować również poza murami uczelni. Sam wielokrotnie miałem okazję brać udział w różnych przedsięwzięciach jak Benefis Dojrzałości w Filharmonii Bałtyckiej,

koncerty i projekty organizowane przez Muzeum II Wojny Światowej, Koncerty Dyplomowe PPWSA w Teatrze Muzycznym czy Festiwal Carillonowy w Gdańsku. Trójmiasto stawia na promocję „swoich”, dzięki czemu nie jesteśmy anonimowymi artystami w lokalnym środowisku – komentuje Falkowski.

SŁUCHAJĄC SIEBIE

Dla kompozytora równie ważne, jak występowanie na scenie, jest słuchanie muzyki. Podróże muzyczne przez nowe utwory i kompozytorów, często nieświadomie zmieniają postrzeganie procesu twórczego i rozumienia tego, czym jest muzyka.

- Siedząc na widowni, słuchając swojego utworu, stresuję się 10 razy bardziej niż gdy samemu występuję na scenie. Jest to ogromna dawka adrenaliny, gdy słyszę, że to, co jeszcze niedawno miałem tylko w głowie, rozbrzmiewa wokół ku uciechu słuchaczy. Dopóki utwór się nie skończy, czuję się jak na rollercoasterze – śmieje się Falkowski.

Słuchanie własnej muzyki, wykonywanej przez innych artystów z pewnością jest wielką nagrodą po latach ciężkiej pracy. Ale jeszcze większą są wykonywane przez idoli autorskie kompozycje.

- Ogromnym zaskoczonym dla mnie było wykonanie mojego utworu „Burning Bars” przez kwartet Katarzyny Myćki. W czasach szkolnych, grając na perkusji, często słuchałem jej występów. Była dla mnie mistrzynią marimby. Wtedy jeszcze nie przypuszczałem, że któregoś dnia grać będzie moje utwory. Być może kiedyś przyjdzie czas, że staniemy razem na scenie, chociaż zdecydowanie pewniej czułbym się w roli dyrygenta niż marimbafonisty. Zadeedykowałem jej inny utwór, który mam nadzieję, jeszcze w tym roku doczeka się premiery – cieszy się artysta.





"Nie powiedziałbym, że impulsem do tworzenia jest łączenie przeciwności. Jest nim sama chęć dokonania aktu twórczego, upustu pewnych myśli, emocji."



ARANŻERSKIE KATEGORIE

W domu rodzinnym Krzysztofa Falkowskiego muzyka była na porządku dziennym. Babcia śpiewa w chórze, dziadek wiele lat grał na sakshornie, z taty śmieją się w domu, że gra praktycznie na wszystkim - na trąbce, akordeonie, gitarze, organach, a nawet perkusji. Całą rodzinę spaja mama, która stała się organizatorem życia rodzinnego. Echa tego odnaleźć możemy w twórczości Falkowskiego, który świadomie łączy różne style.

- Naturalną była dla mnie od dziecka muzyka popularna. W szkole muzycznej i na studiach pokochałem muzykę klasyczną i filmową. Nie potrafię zdecydować się na jeden gatunek, stąd moje próby łączenia ich w utworach. Od dziecka otaczając się tymi dwoma perspektywami muzycznymi z czasem stały się one dla mnie spójne, mimo ogromnych różnic między sobą. Uważam, że w muzyce rozrywkowej, podobnie jak w klasycznej, często usłyszeć można bardzo ciekawe zabiegi kompozytorskie, instrumentacyjne, interpretacyjne – tłumaczy młody twórca.

Inspiracjami do tworzenia są tacy artyści jak: John Williams, Krzysztof Penderecki czy nawet Micheal Jackson. Jednak w swojej twórczości kompozytor stara się mieć kontrolę nad proporcjami wykorzystywanych gatunków.

- Nie powiedziałbym, że impulsem do tworzenia jest łączenie przeciwności. Jest nim sama chęć dokonania aktu twórczego, upustu pewnych myśli, emocji. Według mnie komponowanie to sztuka wyboru - konkretnego pomysłu, frazy, gatunku, niezależnie od tego, czy będzie to wybór pomiędzy muzyką rozrywkową, klasyczną, jazzem czy syntezą każdej z nich – mówi.

Falkowski wspomina również swoje jazzowe inspiracje, które w pewnym momencie życia odbiły się także w twórczości, szczególnie w warstwie harmonicznnej i melodycznej niektórych utworów. Aktualny czas nazywa czasem poszukiwań, w którym stara się uprawiać wszystkie gatunki, łącząc je ze sobą. Jedyne czego nie chce, to zamknąć się na konkretny model tworzenia.

- Eksperymentuję, poszukuję nowych wartości, dzięki czemu z czasem będę mógł wypracować swoją technikę i styl komponowania, będących wynikiem tych poszukiwań „przetrawionych” przez mój system wartości czy wrażliwość. W mojej pracy jako aranżera, często spotykam się z konkretnymi wytycznymi zamówienia, dotyczącymi stylu, obsady, charakteru itp. Cenię sobie jednak te aranże, w których dowolnie mogę zonglować pomysłami, przeróbkami. Uwierbiałbym w nich przemycać fragmenty utworów innych kompozytorów, charakterystyczne riffy, skale. Oczywiście wszystko musi mieć swój umiar, w tym moja głowa, aby nie zrobić z aranżacji pewnego rodzaju parodii

utworu. Moim zdaniem aranżacja nie zna pojęcia gatunku. Chyba w tym cały jej urok, jest syntezą – podsumowuje Falkowski.

TWÓRCZE WYMUSZANIE

Proces twórczy to tajemnica zadziwiająca czasem samego artystę. Co więcej, nie ma jednego, stałego modelu tworzenia.

- Każdy utwór piszę w inny sposób. Jeden rozpoczynam od skomponowania leitmotivu, drugi od rytmu w perkusji, jeszcze inny od gotowego pochodu harmonicznego warunkującego inne parametry dzieła. Instrumentacja często zmienia się w trakcie komponowania. Wielokrotnie zaczynałem pisać utwór, np. na wibrafon, który w trakcie przerabiałem na fortepian, stwierdzając, że jednak najlepiej zabrzmi na kwartet smyczkowy – wspomina artysta.

Wszystkie komponowane utwory zazwyczaj są podyktowane pod sugestie i życzenia zamawiającego utwór, dla którego tworzy się daną kompozycję. Nie ma konkretnej metody komponowania, każdy robi to inaczej, ale należy mieć pewien motyw, wokół którego osnuwa muzykę.

- Pisząc utwór mam na niego mniej lub bardziej określony pomysł. Często jednak długo tkwię w jednym miejscu, zanim ruszę dalej,

ślęcząc nad „pustą kartką”. W kwestii komponowania doskonale zgadzam się z Pendereckim, który mawiał, że „komponowanie to proces wymuszania”. Czekając na wenę nic byśmy nie napisali. Oczywiście nie twierdzę, że nie ma czegoś takiego jak natchnienie. Mimo wszystko zdarza mi się ono dość często, jednak niestety ogranicza się ono wyłącznie do szcątkowych pomysłów, fragmentów melodii, harmonii czy nawet jednego taktu. Kształt utworu, brzmienie, efekt końcowy zależy jednak od ilości godzin spędzonych przed partyturą – przedstawia muzyk.

Komponowanie to ciężka praca, jednak Krzysztof Falkowski oprócz tego zajmuje się również innymi rzeczami w życiu. Pomimo mnogości zajęć, udaje mu się tworzyć również własny materiał.

- Od pewnego czasu myślę nad autorską płytą. Materiału mam jednak na kilka albumów, dlatego muszę na spokojnie przemyśleć, jak miałyby ona wyglądać. Chciałbym, aby moja pierwsza płyta była wyjątkowa, spójna, dojrzała. Wydaje mi się, że im dłużej się pisze, tym lepszy utwory się tworzy. Wiąże się to z dojrzałością, doświadczeniem, wiedzą, którą wciąż zdobywam, dlatego nie śpieszę się z albumem. Mam to szczęście, że aktualnie czekam na kilka albumów, na których znajdzie się moja muzyka, zarówno autorska, jak i aranżacje. Niestety, pandemia skutecznie przedłuża ich wydania – mówi Krzysztof Falkowski.

Trójmiejskie Insta Story

INSTAGRAMA PRZEJRZAŁA I WYBRAŁA MICHALINA DOMOŃ (@letsfollowthewhiterabbit)

Fotopamiętnik, kanał społecznościowy, narzędzie promocji, które z powodzeniem wyparło inne social media. Instragram zaspokaja szeroki wachlarz potrzeb współczesnego człowieka i wpisuje się w fakt, że żyjemy w czasach obrazów i infografik. Obraz zastępuje coraz częściej słowo pisane. Jak pisał Jean Baudrillard, jest subiektywną interpretacją rzeczywistości, która zaciera granicę, między tym, co rzeczywiste, a tym co wyobrażone. Może dlatego tak namiętnie przeglądamy kolejne konta na Instagramie, które co rusz przenoszą nas w inne światy? W cyklu Trójmiejskie InstaStory prezentujemy co miesiąc najciekawsze konta instagramowe osób związanych z Trójmiastem.

@aurelia____shop

Obserwuj

Instagram to nie tylko piękne zdjęcia, ale również miejsce szerzenia idei. Coraz większa świadomość na temat wpływu przemysłu mody na środowisko, powoduje, że szukamy nowych sposobów produkcji. Jedną z tendencji jest dążenie w kierunku gospodarki zamkniętego obiegu, czyli takiego rozwiązania, w ramach którego redukujemy do minimum powstawanie odpadów. Poznajcie Aurelię, która znalazła swój sposób na połączenie mody i kierunku „zero waste”.

Nazywam się... Aurelia, choć od czasu do czasu bywam Anią Meronk. To dłuższą historią. Kiedyś o niej opowiem.

Jestem ... współzałożycielką marki Aurelia&Zwei Frauen, entuzjastką ruchu less waste, tropicielką piękna.)

Urodziłem się w Gdyni, na co dzień mieszkam w Gdyni, moim ulubionym miejscem na świecie jest bezsprzecznie Gdynia :)

Fotografuję, bo nie mam wyjścia :), nie znam innego sposobu na uchwycenie piękna

W obrazie interesuje mnie przede wszystkim prawda momentu i emocja, która się za tym kryje

Instagram służy mi do kontaktu z ludźmi, jest dla mnie miejscem pracy.

Gdybym mogła zrobić tylko jedno zdjęcie, sfotografowałabym moją mamę.

Z Trójmiastem łączy mnie wszystko to, co kocham

Trzy najbardziej fotogeniczne miejsca w Trójmieście: redłowskie klify, Kamienna Góra, Biskupia Góra w Gdańsku

Trzy ulubione adresy w Trójmieście?

Mój ulubiony adres to powojenna kamienica przy Słowackiego 58



Insta nominacje

@aurelia____shop



@annamiau_ceramics

za wrażliwość



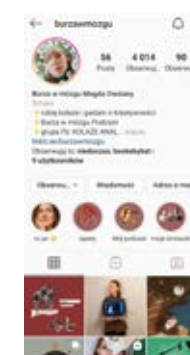
@kajetan.plis

za piękne kadry



Studio57.com.pl

za misję



Burzawmózgu

za Kreatywność i zyczliwość



S KLASA

POWRÓT KRÓLA I TECHNOLOGICZNA DYKTATURA

AUTOR: MARCIN WIŁA | FOTO: KRZYSZTOF NOWOSIELSKI

Mercedes klasy S to reprezentant najwyższego luksusu w motoryzacji. Od zawsze był on uosobieniem komfortu, wygody, ale także pionierem wprowadzania technicznych i technologicznych nowinek. W najnowszym wydaniu na pewno onieśmiela nowoczesnością, jednak czy to słuszna droga następcy luksusowego sedana?

Najstojniejsza luksusowa limuzyna świata niezmiennie budzi emocje. Jednak tym Mercedes-Benz poszedł na kompromis. Z jednej strony próbuje odmłodzić swój wizerunek i dotrzeć do młodszych nabywców, z drugiej, rozwojem technologii zniechęca do siebie konserwatystów. To oczywiście odpowiedź na zmieniające się rynki odbiorców – w Europie klasy S kupują stacelni biznesmeni w dojrzałym wieku, ale w Chinach, średni wiek nabywcy topowego Mercedesa nie przekracza czterdziestki.

Nowa klasa S zaprojektowana została więc w stylu ultra high-tech. Jak przystało na ten model, zawojowała rynek rozwiązaniami, których dotąd w motoryzacji nikt nie zaproponował. Czy jednak Mercedes tym razem nie przeholował?

Klasa S to od zawsze duża i niezwykle komfortowa limuzyna. Najnowsze wcielenie, oznaczone wewnętrznym kodem W223 jest większe od poprzednika w każdą ze stron. Język stylistyczny, jaki zaproponowali tu projektanci, to rozwiązanie bardzo podobne do wcześniej pokazanych modeli CLS oraz CLA. Na szczęście wciąż widać tu wyraźny gen klasy S i w tej kwestii nie ma rewolucji – jest naturalna ewolucja, która zaktualizowała wygląd tego modelu.

Zauważalną różnicą, są natomiast chowane klamki, które wysuwają się z karoserii, gdy tylko ktoś się zbliży lub ich dotknie. Rozwiązanie zwiększa elegancję, dodaje nowoczesności i poprawia aerodynamikę. Jest to jeden z najbardziej opływowych samochodów osobowych na świecie, ze wskaźnikiem oporu powietrza zaledwie 0.22.

To także pierwszy seryjny Mercedes z opcjonalnym systemem Digital Light w przednich reflektorach. Pozwala on, poprzez

użycie wiązki światła, na wyświetlanie na jezdni grafik – np. ostrzeżenia o robotach drogowych albo instrukcji nawigacji. Działa podobnie do rozwiązań, które znane jest z wielu modeli w postaci logotypu producenta wyświetlanego spod lusterka na podłodze. Tutaj jednak taki spektakl odbywa się przed oczami kierowcy i to w dodatku w czasie jazdy, bez odrywania wzroku od drogi!

Wewnątrz jak przystało na ten model, jest luksusowo, przestronnie i przejrzystie. Światło było jednym z priorytetów projektantów – zależało im na stworzeniu jasnego wnętrza, gdyż właśnie takie dobrze wpływa na samopoczucie podróżnych. Z kolei oświetlenie ambientowe rozbudowano o kolejne barwy, przez co potrafi się ono inteligentnie dostosowywać do warunków zewnętrznych.

Nowa S-klasa naszpikowana jest sztuczną inteligencją. Mamy tu do czynienia z rozwiniętą obsługą głosową „Hej Mercedes” i kontynuacją światowego trendu: „kto zaproponuje większy wyświetlacz”. Mercedes posunął się w tej kwestii naprawdę daleko. Centralna konsola zdominowana jest przez centralny ekran. Do tego dochodzi wyświetlacz przed kierowcą oraz dodatkowo head-up.

Opanowanie technologii, jaką serwuje nam ten samochód, z pewnością zajmie wiele dni. Ale nie bez powodu właściciele klasy S często korzystają z usług szofera – będzie to więc zmartwienie kierowcy, a nie nabywcy. A skoro mowa o tylnej kanapie, to warto dodać, że „eska” jest pierwszym samochodem na świecie, który oferuje czołowe poduszki powietrzne dla pasażerów siedzących z tyłu.



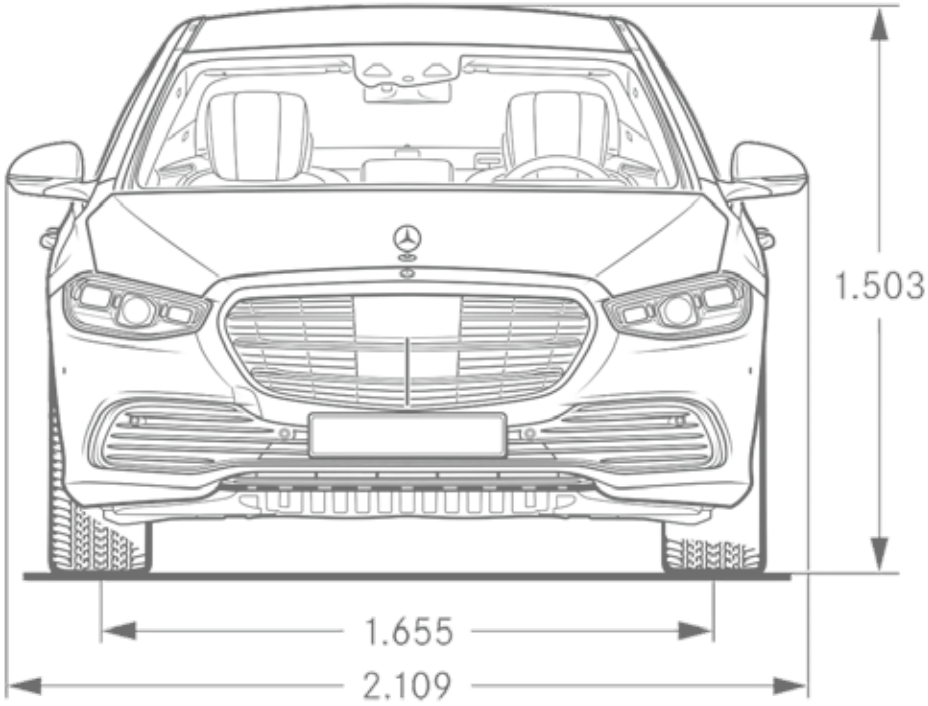


Rozwój dotknął także nagłośnienia. System audio 4D to nowość – chodzi tutaj o odczuwanie dźwięków w zupełnie nowy sposób. Fotele, na wysokości kręgosłupa wibrują adekwatnie do rytmu muzyki. Brzmi interesująco? Ja sugerowałbym skazanie twórcy tego rozwiązania na korzystanie z niego przez kilka godzin dziennie! Na szczęście tę funkcję można wyłączyć. To kolejny dowód na to, że lepsze jest wrogiem dobrego.

Mimo tych wszystkich nowoczesnych i multimedialnych rozwiązań, klasa S ma też do zaoferowania niezawodną mechanikę, czyli: duże spalinowe silniki, w tym diesle i gatunek na wymarcie - V8, napęd na 4 koła oraz niebywałą zwrotność. To właśnie dzięki wyraźnie skrajnej tylnej osi, ta wielka, ponad 5-metrowa limuzyna jest w stanie zawrócić w podobny sposób jak miejskie kompaktki (!).

Testowany przez nas egzemplarz S500 pochodzący z parku samochodów testowych dealera BMG Goworowski to 3-litrowy, 6-cylindrowiec o mocy 435 KM. Zapewnia on dostatecznie dużo mocy, wysoki komfort akustyczny i co również istotne – racjonalny zasięg. W przypadku modelu S500 realnie jest przejechanie nawet 700 kilometrów w trasie na pełnym zbiorniku.

Cennik Klasy S otwiera wariant S 350 d za 434 200 zł. Z kolei testowany S500 z niemal kompletnym wyposażeniem to już wydatek rzędu 800 000 zł.



WILL YOU DRIVE ME?

„Dzień Kobiet? Z przyjemnością” - pod takim hasłem odbyło się tegoroczne święto kobiet zorganizowane przez Porsche Centrum Sopot. Akcję zapoczątkowała sesja zdjęciowa ukwieconego, czerwonego Porsche 911 na dziedzińcu Forum Gdańsk. Następnie, przez trzy dni, kobiety w nietuzinkowy sposób miały okazję odebrać zaproszenie na jazdę testową.

Porsche Centrum Sopot z okazji Dnia Kobiet, przygotowało ekspozycję swojego samochodu w Forum Gdańsk - czerwonego Porsche Macana GTS i niespodziankę. Do testowania samochodów z Zuffenhausen przez trzy dni (5,6 i 8 marca) zachęcał mężczyzna, który obdarowywał kobiety tulipanami i... pierścieniem. Zapakowany w pudełko i otwierany przed zainteresowaną prezentował napis „will you drive me” (z ang. Czy mnie poprowadzisz?), co naturalnie ma nawiązywać do oświadczeń „will you marry me?” (z ang. Czy wyjdiesz za mnie”).

Oprócz akcji stacjonarnej Porsche Centrum Sopot na początku marca zrobiło również akcje wysyłkową do wybranych kobiet z Trójmiasta.

- W dniach 3-5 marca wystaliśmy do kilkunastu kobiet zaproszenie na jazdę testową z pierścieniem z nietuzinkowym napisem „will you drive me?”. Zaskoczone i zarazem wyróżnione tym gestem kobiety udostępniły to na swoich profilach społecznościowych, co finalnie przełożyło się na jeszcze większą promocję akcji. Dodatkowo, w ramach stacjonarnego wydarzenia, każda osoba miała szansę zdobyć kartę podarunkową o wartości 60 pln. To była nie lada gratka dla fanów motoryzacji i nie tylko - mówi Karolina Gołębiowska z Porsche Centrum Sopot.

Świętowanie Dnia Kobiet w Forum Gdańsk, przy współpracy z Porsche Centrum Sopot przysporzyło trójmiejskim kobietom wielu pozytywnych wrażeń.



ZOBACZ, JAK MARZENIA STAJĄ SIĘ RZECZYWISTOŚCIĄ.

Nowe Porsche Taycan. Z iskrą w duszy.

Prezentujemy czwarty wariant naszej całkowicie elektrycznej, sportowej limuzyny – Porsche Taycan.

To, co do niedawna wydawało się niemożliwe, dzisiaj stało się rzeczywistością. Jedno ładowanie wystarczy, by pokonać 521 km. Nowy Taycan nie traci nic ze sportowego ducha Porsche, zachwycając osiąganymi i gotowością do przejechania 100 km już po 5 minutach ładowania.

**Porsche Centrum Sopot
Auto Lellek Group**

al. Niepodległości 956
81-861 Sopot
e-mail: porsche.sopot@lellek.com.pl
tel.: +48 58 550 911 0

Porsche Taycan. W zależności od wariantu i wersji zużycie energii elektrycznej w cyklu mieszanym od 21,5-25,4 kWh/100 km, emisja CO₂ 0 g/km, zasięg w cyklu mieszanym 407-484 km (dane na podstawie świadectw homologacji typu). Przedstawiona wartość zasięgu 521 km dotyczy zasięgu w cyklu miejskim. Zużycie energii elektrycznej i emisja CO₂ zostały określone zgodnie z procedurą WLTP. O szczegóły zapytaj Autoryzowanego Dealera Marki Porsche lub sprawdź na stronie www.porsche.pl/porsche-wltp.



PORSCHE



Nadwozie C4 prezentuje cechy kompaktowego crossovera. Model ten ma wyznaczyć nowy etap w stylistyce Citroëna i trzeba przyznać, że wszystko idzie w dobrym kierunku. Po specyficznym poprzedniku nie zostało tu wiele. Nadwozie jest eleganckie, zrezygnowano z gumowych osłon, tzw. airbumpów, a szyby w tylnych drzwiach są w pełni otwierane – nie jak to miało miejsce w poprzedniej wersji – gdzie były jedynie uchylane.

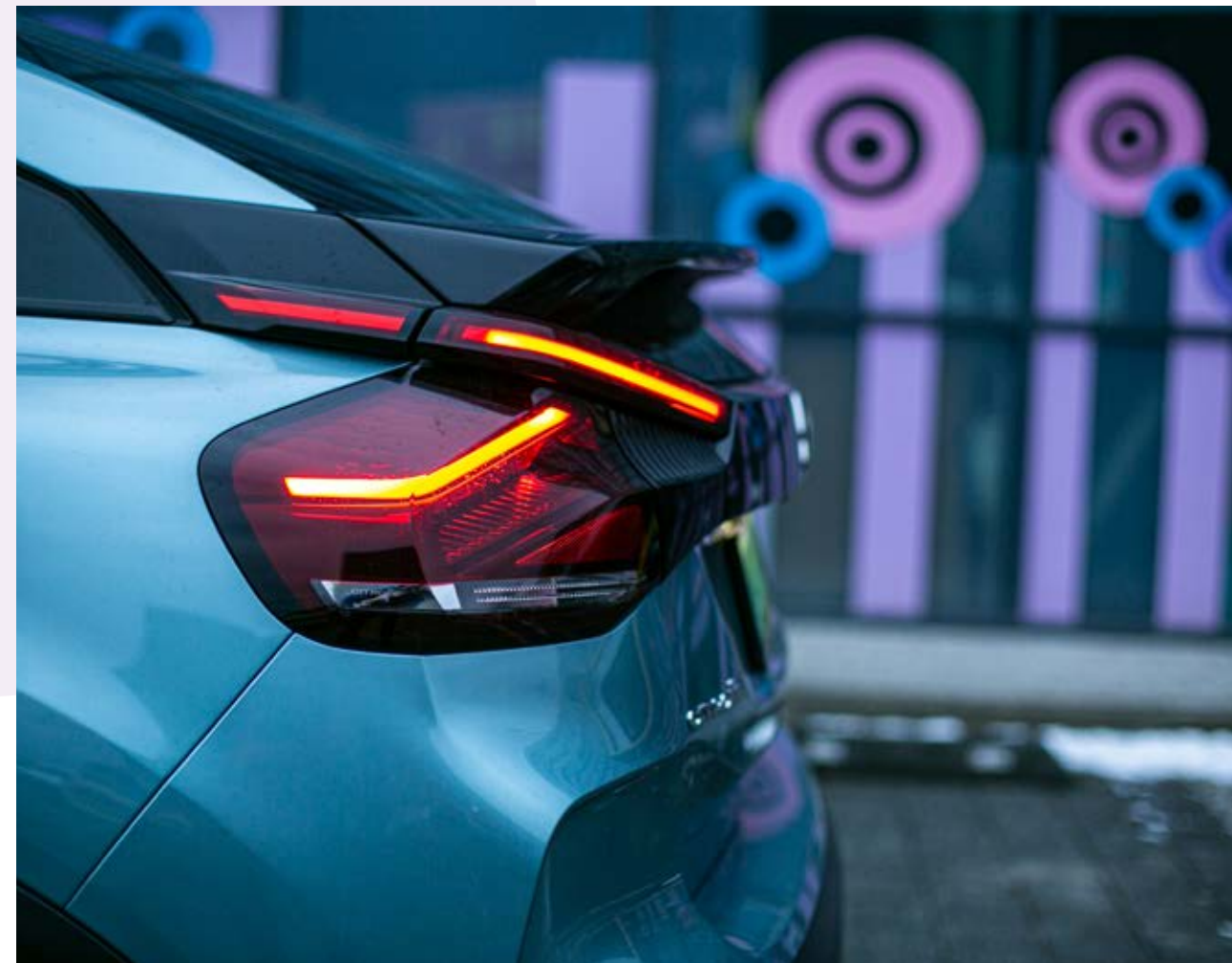
Nowe wcielenie tego samochodu zachowało natomiast charakterystyczny dla marki, wysoki komfort jazdy. Samochód wyposażony jest w opracowane przez Citroëna zawieszenie Progressive Hydraulic Cushions. Zasady jego działania są proste, do każdej kolumny resorującej dodano po dwa hydrauliczne ograniczniki: jeden odpowiedzialny za fazę rozprężania, drugi – sprężania. Dzięki temu, w kwestii wygody i amortyzacji, zawieszenie C4 można porównywać z autami wyższej od niego klasy. I to jest jedna z najważniejszych cech, jakie wyróżniają ten samochód.

CITROËN C4

ELEGANCJA, FUNKCJONALNOŚĆ I KOMFORT

AUTOR: MARCIN WIŁA | FOTO: KRZYSZTOF NOWOSIELSKI

Nowa generacja Citroëna C4 to najbardziej wyczekiwana, tegoroczna premiera francuskiej marki. Najnowszy kompakt wciąż zaskakuje swoją stylistyką, a przy tym oferuje przemyślane rozwiązania z zakresu ergonomii i funkcjonalności wnętrza. Dzięki dealerowi Citroën Zdunek mogliśmy przetestować ten samochód w najbardziej pożądanej obecnie wersji, czyli... w pełni elektrycznej.





Przyjemność z podróży determinuje również wnętrze. Wygodne fotele, dobrej jakości, miękkie materiały wykończeniowe, liczne systemy wspomagające kierowcę oraz poprawiające bezpieczeństwo sprawiają, że zarówno kierowca, jak i pasażerowie czują się tu naprawdę komfortowo.

Nie można też przejść obojętnie obok funkcjonalności Citroëna C4. Jest tu mnóstwo schowków i przydatnych półek. Na konsoli centralnej, poza indukcyjną ładowarką, jest kolejna półka, która przykrywa schowek. Natomiast przed pasażerem znajduje się wysuwana szuflada i fabryczny, solidny uchwyt na tablet, czyli coś, czego nie zaoferują nawet najbardziej luksusowe samochody!

Testowany egzemplarz to odmiana ë-C4, w 100% zasilana prądem. Silnik elektryczny generuje 136 KM mocy i według producenta jest w stanie zapewnić zasięg do 350 kilometrów. Natomiast realna, testowa wartość przekracza nieco 200 kilometrów. Naładowanie akumulatorów do poziomu 80% jest możliwe nawet w 30 minut.

Cena Citroëna C4 w wydaniu elektrycznym rozpoczyna się od kwoty 134 900 zł.





DS AUTOMOBILES

ZDUNEK TRÓJMIASTO

DS 9

MOC ELEGANCJI

JUŻ WKRÓTCE W SALONIE



Zapraszamy

DS ZDUNEK TRÓJMIASTO

UL. MIAŁKI SZLAK 35, 80-717 GDAŃSK

TEL. 534 105 104

www.ds-zdunek.pl

DS poleca TOTAL DS 9 – zużycie paliwa w cyklu mieszanym: od 1,4 do 7,0 l/100 km. Emisja CO₂ w cyklu mieszanym: od 31 do 159 g/km. Podane wartości zużycia paliwa i emisji CO₂ są zmierzone na podstawie procedury WLTP zgodnie z przepisami prawa europejskiego, w tym rozporządzenia (UE) 2017/1151 i rozporządzenia wykonawczego Komisji (UE) 2017/1153. Wartości mogą odbiegać od rzeczywistych, ponieważ nie uwzględniają m.in. zróżnicowanego wyposażenia danego samochodu, stylu oraz warunków jazdy. Niniejsza informacja nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego. Zaprezentowany model może się różnić od wersji dostępnych w ofercie. Informacje dotyczące wyników pomiarów zużycia paliwa i emisji spalin w pojazdach, demontażu samochodu, przydatności do odzysku oraz recyklingu są dostępne na stronie internetowej www.dsautomobiles.pl.

TOYOTA CARINA II

Trójmiejski Klasyk



STYPENDIUM, TOYOTA I CHIŃSKA NAGRODA

AUTOR: BARTOSZ GONDEK | FOTO: KRZYSZTOF NOWOSIELSKI

**33 lata temu dowód prestiżu i zamożności.
Dziś nobilitująca z zupełnie innych powodów.
Poznajcie historię pewnej niezwyklej Toyoty,
będącej dziś, z ciekawych powodów, bardzo
wartościowym klasykiem.**

Świat się zmienia. Pojęcie samochodowego prestiżu też. Wzrok na ulicy przykuwa obecnie super-sportowy Mc Laren, ultratechnologiczna klasa „S” Mercedesa, Porsche, Ferrari, czasami jeszcze jakaś elektryczna Tesla. W latach 90. to samo czynił Mercedes W 124 właściciela spółki z o.o., czarna beemka pana w skórze, a najbardziej Jaguar, taki jak Bogusława Lindy.

A co wcześniej? Z pewnością nowe, zachodnie auto kupione za dolary. Jedna rzecz się nie zmieniła. Prawdziwie prestiżowe auto tak dawniej, jak i teraz kosztowało tyle samo co przyzwoite cztery kąty. Około 45-50 metrowe mieszkanie w nowym bloku w Warszawie kosztowało w latach 80. XX wieku, na wolnym rynku, około 10 000 dolarów. W Trójmieście i Krakowie – 8000 dolarów, zaś w Chełmie – 3 380 dolarów.

Nasza bohaterka, która 7 września 1988 roku opuściła teren stacji obsługi Toyota Carter przy ulicy Dąbrowszczaków w Gdań-

sku, kosztowała 9990 dolarów. Kiedy sobie przeliczymy obecne ceny warszawskich mieszkań o takim metrażu, okazuje się, że dysponowalibyśmy kwotą około 500 do 600 tysięcy złotych. Za taką sumę można sięgać na górną półkę marek premium.

Szczyt prestiżu schyłku PRL-u nie był napędzany wielkim, elektrycznie wspomaganym V8. Nie był też elektrykiem. Pod jego maską turkotał dwulitrowy diesel. Auto zakupione zostało najpierw u Niemieckiego dealera przez spółkę Pol Mot, dostarczone do największego centrum wydań samochodów Toyoty w Polsce, czyli właśnie do Cartera. Początkowo Toyoty wydawano z odkrytego lodowiska na hali „Oliwia”. Biuro znajdowało się zaś w sportowej szatni. W połowie lat osiemdziesiątych Carter otworzył przy siedzibie firmy na ulicy Dąbrowszczaków skład celny na kilkadziesiąt samochodów. Ponieważ Polacy kupowali coraz więcej Toyot, właściciele firmy wynajęli zamknięty kemping w Gdyni Orłowie.



Recepcję przerobiono na biuro obsługi klienta, a budynki gospodarcze na warsztat przygotowujący samochody.

Po rozkonserwowaniu i umyciu za kierownicą samochodu usiadł jego szczęśliwy właściciel, który przez kolejne kilkadziesiąt lat zrobił nim większość z zaledwie 419 000 kilometrów. Dwie kolejne zmiany nazwisk w dowodzie rejestracyjnym i Toyota Carina II trafiła do Radka Sinkiewicza, znanego miłośnikom klasyków jako „Radek Kultowe Taxi” albo „Radek FSO Pomorze”. Radek znany jest z tego, że lubi otaczać się klasykami. Lubi je też zmieniać. Ale duet Radek – Carina związał się na dłużej. Dumny właściciel prezentuje każdemu zainteresowanemu obszerny klaser z dokumentami auta. Znajdziemy w niej między innymi zaświadczenie o nabyciu pojazdu w eksporcie wewnętrznym, adnotacje o treści: „w przypadku zagubienia niniejszego zaświadczenia duplikat wydany nie będzie”, dokumenty odbiorcze ze składu przy ulicy Dąbrowszczków, a także list do właściciela od dealera z Niemieckiego Bochum, który dostarczył opisywany egzemplarz. Ponadto zachowane są rozmaite rachunki z serwisu, w których możemy znaleźć pierwsze numery czarnych tablic - GKO 7697.

Dwa lata temu wspomniany Radek wybrał się także Cariną z przyjaciółmi do Toskanii. Podróż odbyła się całkowicie bezawaryjnie, zadowolając się średnio 5,2 litra oleju napędowego na 100 kilometrów. 33-letnia Toyota jest regularnie naprawiana i utrzymywana w pełnej sprawności. Nadal bywa też na podnośnikach w „swoim” ASO Toyoty. Ostatni, wiosenny przegląd w Toyota Carter Gdańsk przeszedł na początku marca.

Nasza „trójmiejska” Toyota Carina II to dziś bardzo poważny klasyk. Pochodzących „stąd” samochodów z dolarowego importu, z zachowaną dokumentacją i będących w dobrym, oryginalnym stanie praktycznie nie ma. W 99,9 procentach zwyczajnie się zużyły. To sprawia, że w tym przypadku mamy do czynienia z cennym materialnym świadkiem minionej epoki.

O wartości klasyka decydują też jego poprzedni właściciele. Zwrócił się do mnie kiedyś pewien właściciel pięknego Jaguara, który znalazł pod tylnym siedzeniem auta sporo eleganckich damskich wizytówek, abym pomógł mu ustalić profesję pierwszego właściciela. Po niezbyt trudnych poszukiwaniach okazało się, że był on wybitnym head hunterem w branży porno. Innym razem, w przypadku pięknego, srebrnego coupe Mercedesa „tym pierwszym” okazał się właściciel sieci klinik ginekologicznych i zarazem polityk – gorący zwolennik aborcji z Hesji... W przypadku naszej Toyotki, „tym pierwszym”, który wydał 33 lata temu 10 tysięcy dolarów ze stypendium naukowego na zakup wymarzonego samochodu, był znany naukowiec, który w 2011 roku w Chinach został wyróżniony prestiżową nagrodą naukową za wkład do teorii powłok. Jeżeli dodamy do tego, że podobnymi Toyotami jeździli także Beksiński i Kieślowski, to robi się naprawdę prestiżowo.

Trójmiejski klasyk to nowy cykl magazynu Prestiż, w którym bierzemy pod lupę najciekawsze klasyki, które na co dzień zamieszkują trójmiejskie garaże. To nie tylko opis konkretnej jednostki, ale przede wszystkim barwna historia, która się za nią kryje.



ROSNAĆ W SIŁĘ NA PRZEKÓR PANDEMII

AUTORKA: EWA KARENDYS

Pomorscy przedsiębiorcy dwoją się i troją, by obronić się przed skutkami pandemii. Wśród nich są tacy, którym się to nie tylko udaje, ale wręcz rozwijają swoje firmy.

- To był bardzo dobry rok, odnotowaliśmy stoprocentowy wzrost przychodów – przyznaje Tomasz Sznajder, prezes firmy Primagran z Żuławek w gminie Stegna.

W 2015 roku rzucił pracę w korporacji i w pełni poświęcił się firmie produkującej zlewozmywaki granitowe i baterie kuchenne, którą otworzył pięć lat wcześniej.

– Powodów jest kilka. Po pierwsze, w 2020 roku otworzyliśmy się na nowe rynki zagraniczne: Włochy Hiszpanię, Francję – wylicza Sznajder. - Poza tym, częściowo nasze wzrosty wynikają ze spadków sprzedaży w innych kanałach dystrybucji. To efekt m.in. tego, że w czasie lockdownu sklepy budowlane pozostawały zamknięte. Do świetnych wyników mogło przyczynić się też to, że w czasie pandemii wiele osób decydowało się na remont swojego mieszkania.

Jeszcze w 2019 roku przychody firmy Primagran wyniosły 18,4 mln zł, w pandemicznym roku 2020 – już 37,5 mln zł. W poprzednich latach spółka też rosła. Ale wolniej – w ciągu roku o około 15-20 procent. Obecnie aż 80 proc. sprzedaży stanowi eksport: do Francji, Niemiec, Czech, Słowacji, Włoch, Węgier, Hiszpanii i Holandii.

Podczas pandemii firmie z pewnością pomógł fakt, że była dobrze przygotowana do sprzedaży przez Internet – już przed pandemią 100 proc. produktów sprzedawała właśnie w ten sposób.

- Mam świetny zespół pracowników, działający szybko i profesjonalnie. To on jest podstawą naszego rozwoju – dorzuca Sznajder.

REKORDOWY PRZYCHÓD PRODUCENTA OKIEN

Rekordowe wyniki pomimo szalejącej pandemii odnotował polski producent okien, drzwi i rolet – firma Drutex S.A. z Bytowa, zatrudniająca dziś blisko 4 tys. osób. Jej produkty trafiają na niemal wszystkie kontynenty. W 2020 firma zanotowała rekord sprzedaży i po raz pierwszy przekroczyła 1 mld zł przychodu. Sprzedaż szczególnie wrosła w Niemczech, Francji, USA i w Skandynawii. W Polsce, za wyjątkiem niewielkich spadków w kwietniu ubiegłego roku, też zanotowała wzrost. Mało tego, od końca maja do końca października ubiegłego roku zatrudnienie w Drutexie wzrosło o 550 osób.

Powód? – Drutex od początku istnienia budowany jest na solidnych fundamentach – podkreśla Leszek Gierszewski, prezes Drutex S.A. - Firma w 100 procentach oparta na polskim kapitale, jest stabilna finansowo. Przez lata budowałem markę wiarygodnej i odpowiedzialnej firmy. Dzięki temu też pewnie z dotychczasowych kryzysów wychodziliśmy jako firma wzmocnieni. Jesteśmy spokojni o przyszłość, choć nasza działalność jest na tyle specyficzna, że mamy zamówienia tylko na tydzień do przodu. My nie produkujemy bowiem okien „na magazyn”. Produkujemy przy 100-procentowej płatności z góry, pod konkretnego klienta. I dotyczy to zamówień z całego świata. Zbudowaliśmy sieć sprzedaży bardzo bezpiecznie. Mamy sieć ponad czterech tysięcy partnerów handlowych.

Gierszewski dodaje, że „jeśli jeden rynek spowalnia, inny nadrabia”. - Efekt jest taki, że w sumie my – mimo światowego kryzysu – osiągamy wzrosty sprzedaży. Z pewnością kluczem do sukcesu Druteksu są również ogromne inwestycje zrealizowane w ostatnich latach i podejmowane obecnie – dodaje.

FIRMY ZE SPADKAMI. GUS SIĘ TRZYMA

Z raportu Ernst & Young zatytułowanego "Rok z COVID-19 oczami polskich przedsiębiorców" wynika, że ponad połowa badanych firm (54 proc.) przyznaje, że ich przychody w 2020 r. spadły w porównaniu z 2019 r. o co najmniej 25 proc.

„Bilans zysków i strat zależy jednak w dużej mierze od wielkości przedsiębiorstwa i branży. W grupie mikroprzedsiębiorstw na spadek przychodów przynajmniej o jedną czwartą lub więcej wskazało 65 proc. badanych” – podają analitycy EY.

Skąd zatem wzrosty u takich firm jak Drutex, Primagran i wielu innych? Według danych Głównego Urzędu Statystycznego w grudniu 2020 produkcja przemysłowa wzrosła aż o 11,2 proc. rok do roku.

- Myślę, że jest to efekt siły rozpędu gospodarki jeszcze sprzed pandemii - mówi Tomasz Limon, prezes Pracodawców Pomorza. – Poza tym, docierały do nas głosy, że w ubiegłym roku, w pierwszej fazie światowego lockdownu część produkujących dla przemysłu fabryk – w Chinach i Europie Zachodniej została zamknięta. Globalne firmy przenosiły wówczas produkcję do naszych fabryk, bo one cały czas pozostawały otwarte.

Wzrost w przemyśle widać też na przykładzie firmy Flex w Tczewie. W porównaniu z tym samym okresem przed pojawieniem się koronawirusa SARS-CoV2 produkcja w Polsce wzrosła o 50 proc. Znajdujący się w Województwie Pomorskim park przemysłowy stanowią cztery hale, w których odbywa się m.in. montaż urządzeń elektronicznych oraz złożonych produktów, takich jak szafy bazowe do telefonii komórkowej, ładowarki do samochodów elektrycznych czy automaty samoobsługowe.

Fot. mat. prasowe



Leszek Gierszewski, prezes firmy Drutex



Eurostyl

Fot. mat prasowe

- Największy wzrost zamówień mamy na produkty telekomunikacyjne, zmniejszające obciążenia sieci – mówi Stanisław Motylski, dyrektor generalny Flex Poland. - Powodem jest to, że ludzie, przedsiębiorstwa i szkoły przeszły na komunikację i pracę online. Przez co w wielu miejscach, sieci komputerowe są mocno ograniczone, a firmy z branży telekomunikacyjnej mają ogromne zapotrzebowanie na produkty poprawiające jej przepustowość. Ponadto wzrost zamówień od klientów, a także opracowana przez naszą firmę specjalna linia produkcyjna twarzowych masek jednorazowych, sprawiły, że podczas gdy wiele firm zwalniało pracowników, my zatrudnialiśmy.

Takich firm jak Flex jest więcej.

Tomasz Limon: - Chyba nikogo nie dziwi, że, gdy części naszych aktywności przenosi się do Internetu, wśród firm, które nie ucierpiały w czasie pandemii, a wręcz przeciwnie – nadal mocno się rozwijają - są głównie firmy z branży IT – tłumaczy Tomasz Limon. - Obecnie całkiem nieźle ma się także budowlanka.

„CATERING DIETETYCZNY TO BYŁ STRZAŁ W DZIESIĄTKĘ”

Nie jest tajemnicą, że koronawirus z wielkim impetem uderzył w sektor usług. Z raportu o upadłościach firmy Coface wynika, że najwyższy wzrost niewypłacalności w 2020 odnotowały firmy właśnie z tej branży - w tym zakwaterowanie i gastronomia aż o 186 proc.

Niektórym firmom z branży usługowej udało się jednak znaleźć nowy pomysł na swoją działalność. Takim przykładem jest Lilu Fruits z Gdańska.

- Postawiliśmy na nowe kanały sprzedaży - przyznaje Marcin Gorbacz, dyrektor handlowy Lilu Fruits. Szacuje, że firma w 2020 roku zwiększyła sprzedaż o 20 procent rok do roku.

Jeszcze przed rokiem ten importer świeżych owoców i warzyw, dostarczał towar do sklepów, a także restauracji hoteli. Zamknięci lub działający w ograniczonym zakresie klienci zaczęli się wykruszać.

- Musieliśmy na gwałt szukać nowych rynków zbytu i kanałów dystrybucji – wspomina Marcin Gorbacz. – Obecnie naszym głównym odbiorcą są klienci cateringowi, którzy oferują diety pudełkowe. Co ciekawe, w czasie pandemii tacy klienci odnotowali bardzo duże wzrosty. Powód? Zostaliśmy w domach, wielu z nas podjęło decyzję o zdrowszym odżywianiu. Poza tym, chcemy urozmaicić posiłki, gdy nie ma możliwości pójścia do restauracji. Obecnie dostarczamy produkty do największych graczy cateringowych na rynku. Dostarczamy im warzywa, owoce, zioła, przyprawy, na bazie których dla swoich klientów przygotowują posiłki dietetyczne. To był strzał w dziesiątkę – dodaje Gorbacz.

ZUPA SIĘ BRONI

Na szczęście także w gastronomii, która tak mocno dostaje w kość można znaleźć firmy, które notują wzrosty.

- To nie jest tak, że koronawirus w nas nie uderzył – zaznacza Kacper Suchecki, właściciel Chochli – pierwszej zupiarńi w Trójmieście. – Na początku cierpieliśmy i to bardzo. W lutym i marcu ubiegłego roku zanotowaliśmy spadek przychodów o 70 proc. Z czasem, gdy zaczęliśmy przyzwyczajać się do nowej rzeczywistości, goście zaczęli wracać. Sytuacja powoli zaczęła się normować, a w październiku mieliśmy rekordowy miesiąc pod względem sprzedaży.

Roczne wyniki wskazują, że Chochla ma powody do radości – w 2020 roku wzrost sprzedaży wyniósł 60 proc. rok do roku. Zdaniem Sucheckiego przyczyniło się do tego m.in. otwarcie drugiego lokalu przy ul. Lema w Gdańsku. Ale nie tylko.

- Nasz produkt, także w czasach koronawirusa bardzo się broni, bo od początku byliśmy dostosowani do wynosów – przyznaje właściciel Chochli. - Zupę pakujemy do słoika i opakowań biodegradowalnych. Poza tym, produkt jest dobry jakościowo, nasi goście to doceniają – mówi Suchecki. W planach ma otwarcie trzeciego lokalu, kielkują także pomysły na otwarcie Chochli w innych miastach.

Gastronomiczny biznes pomógł uratować także sprzedaż zup online. – Jeśli chodzi o ciepłe posiłki, wciąż nie wróciliśmy do poziomu sprzedaży sprzed czasu pandemii – podkreśla Kacper Suchecki. - Sporo klientów woli bowiem zjeść w lokalu. Natomiast zaczęliśmy ratować się sprzedażą słoików z zawakowanymi zupami, które można zjeść w ciągu kilku tygodni. Taki produkt pozwolił nam nie tylko nadrobić straty, ale znacznie zwiększyć sprzedaż.

Jednocześnie właściciel Chochli skrzyknął akcję wsparcia dla lekarzy walczących z pandemią na pierwszej linii frontu, a także dzieci z najbiedniejszych rodzin, które przez zamknięte szkoły, straciły możliwość zjedzenia ciepłego posiłku. Każdy klient może "zawiesić zupę". Oznacza to zakup zupy, której jednak osoba płacąca nie otrzymuje. Przechodzi ona w stan zawieszenia. Każdego popołudnia pracownicy lokalu sumują liczbę "zawieszonych zup", które zawożą do wybranego trójmiejskiego szpitala. Każdego dnia niezależnie od zawieszonych zup, Chochla przekazywała także około 30 porcji zupy Miejskiemu Ośrodkowi Pomocy Społecznej. Tylko przez 3 pierwsze miesiące akcji wydano 4500 zup o wartości 54 tys. zł.

TARAS – OD ZARAŻ!

Kiedy tak wiele czasu spędzamy w domach, rozwijają się też ci, którzy oferują swoim klientom usługi związane z zagospodarowaniem najbliższej przestrzeni. Telefony urywają się w gdańskiej firmie Carpot Planet, która wykonuje zadaszenia tarasów, pergole tarasowe oraz wiaty garażowe. W 2020 roku sprzedaż wzrosła o około 20 proc. rok do roku.

Fot. Katarzyna Rolak



Lilu Fruits

USŁUGI W DÓŁ, PRZEMYSŁ W GÓRĘ



Dla „Prestżu” dr hab. Michał Suchanek, profesor Uniwersytetu Gdańskiego z Katedry Ekonomiki i Funkcjonowania Przedsiębiorstw Transportowych.

Sytuacja przedsiębiorców nie jest dobra. Ostatnia prognoza GUS-u zakłada spadek PKB w 2020 roku o 2,6 proc. Szacunki z innych źródeł mówią nawet o spadkach na poziomie 3-4 proc.

Barometrem, który dobrze obrazuje kierunki zmian w gospodarce jest transport. A ten mocno dostał po głowie. Popyt na transport jest wtórny do zmian w innych sektorach. Zależność jest prosta: jeżeli mniej się produkuje, to mniejszy jest popyt na transport. Tymczasem spadki są zauważalne. Zmiany widać także w transporcie pasażerskim. Przykładowo dramatycznie spadła liczba pasażerów w Porcie Lotniczym Gdańsk im. Wałęsy, który przez ostatnie lata wywalczył sobie pozycję jednego z liderów na rynku. Niewiele lepiej jest z komunikacją miejską i transportem kolejowym.

Oczywiście, są sektory które rosną w siłę. Widać to na przykładzie logistyki miejskiej – wzrosty notują firmy dowożące posiłki na wynos. Rozpycha się rynek przewozów kurierskich - pewnie z punktu widzenia polskiego rynku rok 2020 był najlepszym w działalności tych firm.

Natomiast branżą mocno cierpiącą są usługi turystyczne i gastronomiczne, które w ostatnich latach dynamicznie rozwijały się na Pomorzu. Nie dość, że nie ma turystów, to jeszcze klienci lokalni są mniej skłonni do korzystania z takich usług.

Dobry wynik przemysłu to efekt tego, że jest on mniej zależny od zachowania konsumentów indywidualnych na rynku, a istotna część produkcji trafia do innych przedsiębiorstw. Poza tym, wielu przedsiębiorców uważa, że efekt pandemii nie będzie długotrwały. Powodem jest też przesunięcie części produkcji z Azji. Niektórzy przedsiębiorcy stracili zaufanie do azjatyckich dostawców, bo z powodu zamykania fabryk, pogorszenia transportu, bardzo wydłużyły się u nich terminy dostaw. Produkcję firmy zaczęły zlecać wewnątrz Unii Europejskiej. Pamiętajmy, że działalność przemysłowa nie została w Polsce dotknięta lockdownem, fabryki pozostały otwarte.

Wzrosty wśród deweloperów mnie nie dziwią, bo rynek mieszkaniowy jest w kraju bardzo nieuregulowany. Kompletnie nieuregulowany jest rynek mieszkań na wynajem. Jeżeli do tego dodamy niskie stopy procentowe, to ktoś, kto ma wolne 0,5 mln zł nie będzie zastanawiał się nad biznesem, lecz prędzej kupi mieszkanie na wynajem. Nawet w dobie szalejącej pandemii. Niestety, panuje niekoniecznie słuszne przekonanie, że zakup mieszkania jest najlepszą i najbezpieczniejszą formą inwestycji.



- Więcej czasu spędzamy w domach, nie jeździmy na wakacje, nic dziwnego, że zaczęliśmy więc dbać o ogródki i upiększać swoją przestrzeń wypoczynkową – wyjaśnia Tomasz Pankiewicz, właściciel gdańskiej firmy Carpot Planet. – Widzimy wyraźnie, że obecnie klienci wybierają nie tylko zadaszenie, które chroni przed wiatrem i słońcem, ale coraz częściej proszą o rozwiązania, które zagwarantują więcej prywatności, oddzielą taras od sąsiada.

Pankiewicz wskazuje jeszcze jeden powód wzrostu:

- W dobie pandemii, gdy sklepy podczas lockdownu są zamknięte, zyskują te firmy, które są dobrze widoczne w Internecie. W lepszej sytuacji są ci, którzy już wcześniej postawili na budowanie pozycji swojego biznesu w sieci – mówi Tomasz Pankiewicz.

LUKSUS W CENIE

Obroną ręką w tych wyjątkowym okresie wychodzi deweloperka. Bo choć jeszcze na początku pandemii wiele wskazywało na to, że klienci będą rezygnować z zakupu mieszkań, po roku widać, że popyt nadal jest wysoki.

- W 2020 roku, mimo trudnych realiów funkcjonowania, sprzedaliśmy łącznie 1015 lokali [podczas gdy w 2019 – 859 – red.]. - Jest to rekordowa liczba w historii naszej firmy, która pozwoliła nam też osiągnąć pozycję lidera wśród lokalnych

deweloperów – mówi Anna Tuszyńska, kierownik sprzedaży w spółce Euro Styl.

Dobrym wynikiem odnotował też Invest Komfort. I to nie tylko dlatego, że klienci rozglądają się za większym M. Jak podaje deweloper, miniony rok przyniósł znaczny wzrost zainteresowania zakupami na trójmiejskim rynku nieruchomości o podwyższonym standardzie i luksusowych.

- Wynika to zarówno z potrzeby zmiany miejsca zamieszkania na bardziej komfortowe, jak i posiadania tzw. second home, do którego można swobodnie wyjeżdżać na nadmorskie wakacje, weekend z rodziną i przyjaciółmi. Spore znaczenie ma także posiadanie atrakcyjnego, wygodnego miejsca do pracy w systemie home office – mówi Marek Pirsztuk, wiceprezes zarządu Invest Komfort.

I dodaje, że rosnące zainteresowanie inwestorów tym segmentem rynku widać było od początku roku. - Moment wyhamowania pojawił się w kwietniu, kiedy było wiele niewiadomych, ale już od kolejnego miesiąca, pytania o mieszkania i apartamenty z najwyższej półki pojawiały się częściej niż w 2019 roku. Zarówno od dotychczasowych jak i nowych klientów, głównie z Warszawy i południa Polski – tłumaczy.

Invest Komfort odnotował ponad 30-procentowy wartościowy wzrost sprzedaży w stosunku do roku 2019, przy jednoczesnym zwiększeniu trendu kupna dużych mieszkań.

taste of life
SUNRO



EKSKLUZYWNE MEBLE OGRODOWE





Fot. Mat. prasowe

GDAŃSKI PRZEMYSŁ W ROZKWICIE

AUTORKA: HALSZKA GRONEK

Największa w Europie fabryka systemów magazynowania energii ma powstać w Gdańsku, w pobliżu Portu Gdańsk i terminala kontenerowego DCT. Inwestycję zapowiedział Peter Carlsson, prezes szwedzkiego przedsiębiorstwa Northvolt AB. Koszt budowy szacuje się na 200 mln dolarów.

Pomorska infrastruktura przemysłowa rozwija się w imponującym tempie. Jedną z największych składowych tego procesu ma stać się budowa nowoczesnego zakładu produkcyjnego firmy Northvolt. Szwedzkie przedsiębiorstwo specjalizujące się w technologii akumulatorów litowo-jonowych do pojazdów elektrycznych zapowiedziało także utworzenie centrum badawczo-rozwojowego w zakresie modułów bateryjnych i systemów magazynowania energii. Cały kompleks powstać ma w Gdańsku, w pobliżu Portu Gdańsk.

INWESTYCJA PODPORĄ GOSPODARKI

Przedstawiciele władzy – zarówno samorządowej, jak i ogólnokrajowej – nie kryli zadowolenia z ogłoszenia budowy fabryki Northvolt na gdańskim wybrzeżu. To właśnie tego typu inwestycje mają szansę wspomóc polską gospodarkę w wychodzeniu na prostą po kryzysie spowodowanym pandemią COVID-19. Rozwój przemysłu trwa u nas w najlepsze, a jego korzystne żniwa mają wspomóc obywateli.

– W grudniu zarejestrowaliśmy znakomite wyniki w produkcji przemysłowej wynoszące ponad 11,2%. To fenomen na skalę europejską. Dzięki temu udaje nam się chronić miejsca pracy w dobie pandemii koronawirusa – wyjaśniał premier Mateusz Morawiecki podczas ogłaszania nowej inwestycji Northvolt w Polsce.

Sektor motoryzacyjny, w którym działa szwedzkie przedsiębiorstwo, jest jedną z najbardziej nowoczesnych i poddanych cyfryzacji gałęzi przemysłu. Jak poinformował Prezes Rady Ministrów, Polska stała się potęgą w produkcji baterii litowo-jonowych na przełomie ostatnich lat, a inwestycja Northvolt jest kolejnym tego przykładem.

– Chciałbym raz jeszcze podziękować za inwestycję Northvolt, która stanowi bardzo ważny element na mapie industrialnej naszego rozwoju – dodał premier Morawiecki. – Właśnie poprzez tego typu inwestycje najlepiej kształtuje się całe środowisko nowoczesnego przemysłu, które korzysta z zielonej rewolucji. Dzięki temu mamy czystsze środowisko, lepiej płatne miejsca pracy, zadowolonych inwestorów i taki rozwój gospodarczy, na jakim nam najbardziej zależy.

ROKOWANIA NA MEDAL

Jak przekonuje Grzegorz Słomkowski, członek zarządu Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu, projekt Northvolt w Gdańsku z pewnością nie będzie ostatnią tego typu inwestycją w Polsce. Co więcej, budowa kompleksu przemysłowego ma zacieśnić współpracę lokalnego biznesu z nauką.

– Szczególnie cieszy nas, że część prac badawczo-rozwojowych koncern postanowił prowadzić w Trójmieście, co pozwoli na ścisłą współpracę z uczelniami, które znajdują się w regionie – wyjaśniał Przemysław Sztandera, prezes Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Dodał, że firma Northvolt będzie mogła liczyć na szereg instrumentów wsparcia. – To jest na przykład akceleracja start-upów, możliwość korzystania z różnych instrumentów dodatkowego wsparcia. Jesteśmy już umówieni z Northvolt Polska chociażby na wykorzystanie naszego Centrum Programowania Robotów Przemysłowych.

Zgodnie z planem obiekt Northvolt ma osiągnąć łączną powierzchnię 50 tys. mkw. i powstanie w dwóch etapach, z początkową zdolnością produkcyjną 5 GWh rocznie. Potencjalna przyszła wydajność zakładu będzie na poziomie 12 GWh. Budowa kompleksu przemysłowego ma ruszyć w 2022 roku. Całkowity koszt inwestycji wyniesie 200 mln dolarów i zapewni 500 nowych miejsc pracy.



MISJA

TWORZYMYS
DEDYKOWANE,
NOWOCZESNE
I KOMPLEKSOWE
ROZWIĄZANIA
SYSTEMOWE
Z ALUMINIUM
I SZKŁA

Firma **MORAD**
specjalizuje się
w produkcji
i dystrybucji
systemów
aluminiowych
DLA BUDOWNICTWA.

100%
POLSKI KAPITAŁ

Więcej informacji na: WWW.MORAD.PL

HISTORIA

- 2021** / **1 kwietnia 2021 otwarcie pionowej i poziomej lakierni proszkowej**
- 2019** / Uruchomienie linii technologicznej do mostkowania profili izolowanych.
- 2019** / Zakończenie inwestycji hali magazynowej i przeniesienie magazynów do Tuchomia k/Gdyni.
- 2017** / Poszerzenie parku maszynowego MORAD o drukarkę 3D oraz wdrożenia kolejnych systemów MORAD.
- 2012** / Rozszerzenie oferty systemów okiennodrzwiowych i wdrożenie systemów balustradowych, lamelowych i fasadowych.
- 2008** / Powołanie działu R&D oraz wdrożenie pierwszych opartych o autorskie rozwiązania systemów aluminiowych.
- 2007** / Wybudowanie drugiej hali produkcyjnej w Kartuzach.
- 2001** / Wybudowanie pierwszej hali produkcyjno-magazynowej w Kartuzach.
- 1997** / Uruchomienie hurtowni aluminium i rozpoczęcie sprzedaży hurtowej.
- 1995** / Otwarcie nowej siedziby przy ul. Kościerskiej w Kartuzach.
- 1992** / Zakup pierwszej linii do produkcji okien i drzwi, produkcja stolarki z aluminium i PVC.
- 1989** / Założenie firmy i sprzedaż fińskich luster i szyb zespolonych.

SYSTEMY
ALUMINIOWE I SZKLANE
ALUMINIUM AND GLASS SYSTEMS



NIE MA LEPSZEGO SPOSOBU NA OSZCZĘDZANIE

AUTOR: PIOTR GAJDZIŃSKI

- Lokaty bankowe są oprocentowane blisko 0%, a inflacja oscyluje w granicach 3%, więc trzymając oszczędności w banku realnie tracimy. Polacy szybko to zresztą zrozumieli i w ostatnim czasie coraz chętniej inwestują w fundusze. Tylko w grudniu 2020 roku przeznaczyli na ten cel 3,6 mld zł – mówi Adriana Barnat, dyrektor sprzedaży F-Trust SA na Pomorzu Gdańskim, która w wywiadzie porusza m.in. temat efektywnego oszczędzania w pandemicznych czasach.

Przez całe lata pracowała Pani w jednym z największych banków w Polsce zajmując się najbogatszymi klientami i nagle przeszła Pani do F-Trust SA. To wprawdzie jeden z największych w Polsce dystrybutorów produktów inwestycyjnych, ale wielkość tych firm jest jednak nieporównywalna.

F-Trust SA jest oczywiście mniejszą firmą, ale jeśli chodzi o sposób działania i jakość świadczonych usług, to słowo „nieporównywalna” nie jest najwłaściwsze. Dość powiedzieć, że za pośrednictwem F-Trust klienci zainwestowali już ponad 1,1 mld zł i ta kwota cały czas rośnie. Mam nadzieję, że dołożę do tego wzrostu swoją cegiełkę, a może nawet cegłę. Mój optymizm wynika z doświadczenia. W bankowości pracowałam piętnaście lat, a ostrogi zdobywałam w czterech bankach. Z tych piętnastu lat dwanaście przepracowałam w bankowości prywatnej obsługując najbogatszych klientów. To wystarczająco dużo, aby poznać potrzeby, ambicje, zrozumieć sposób myślenia tej wyjątkowej grupy klientów.

Dlaczego specyficznej?

Pracuję między innymi z ludźmi, którzy znajdują się na liście najbogatszych Polaków „Forbesa”. Żaden z nich nie znalazł się tam przez przypadek czy protekcję, oni na ten sukces sami zapracowali – ciężkim wysiłkiem, zaangażowaniem, kreatywnością, głodem sukcesu. Przy czym te sukcesy często dotyczą nie tylko krajowego rynku, ale także rynków zagranicznych. Już tylko to czyni ich ludźmi godnymi szacunku, ale także niezwykle interesującymi. Ale nie tylko to. To również ludzie, którzy mają wiele pozabiznesowych pasji, którzy realizują się również w działalności społecznej. Z moich obserwacji wynika, że wbrew pozorom pieniądze nie są najważniejszym czynnikiem, który ich napędza, choć oczywiście istotnym. Także dlatego, że oni chcą nieustannie swoje firmy rozwijać czując się odpowiedzialnym również za swoich pracowników i ich rodziny.

I F-Trust SA jest w stanie im w tym pomóc?

Oczywiście, choćby chroniąc ich majątek i pozwalając go pomnażać poprzez umiejętne, bezpieczne inwestycje. W naszej ofercie jest ponad tysiąc funduszy inwestycyjnych, z których wiele w ubiegłym roku wypracowało, mówiąc delikatnie, bardzo satysfakcjonujące stopy zwrotu. Caspar Globalny dał w 2021 roku zysk w wysokości 48,77%...

A strategię asset management jeszcze więcej.

Właśnie. Usługi asset management, które są w ofercie F-Trust SA to jeden z wielkich atutów, które muszą przemawiać do zamożnych Polaków. Ta usługa jest bardzo wysublimowana, adresowana do osób, które są czułe na wynik finansowy, ale także na sposób zarządzania. Warto w tym miejscu podkreślić, że te usługi są bardzo przejrzyste, często raportowane, a klienci mogą, jeśli tylko mają takie życzenie, mieć bardzo częsty kontakt z zarządzającymi. Dobra, żeby

nie powiedzieć wzorowa komunikacja z klientami to także jeden z naszych wyróżników. Dla naszych klientów chcemy być nie tylko usługodawcą, ale również aktywnie wspierającym ich w biznesie partnerem. To przejawia się w naszej filozofii działania, w której centrum działania jest nie firma, ale klient.

To jest akurat slogan, którymi posługują się wszyscy...

Dobrze Pan to ujął: „posługują się”. My się nie posługujemy, dla nas to katechizm. Jeden przykład, który ma kapitalne znaczenie na rynku finansowym – w F-Trust SA nie mamy planów sprzedażowych. To znaczy, że nie obciążamy naszych doradców sprzedażą produktu czy usługi, która ze względu na wysoką marżę jest najbardziej korzystna dla sprzedającego. Podkreślam – dla sprzedającego, a nie dla klienta. Naszym zadaniem jest dobór takich produktów bądź usług, które są korzystne dla klienta, a nie sprzedawcy. W tej transakcji nie liczy się nasza marża liczy się portfel klienta i jego osobiste oczekiwania, profil ryzyka, ambicje. Jesteśmy jak kolarze, dla których ważne jest przejechanie długiego dystansu, a nie tylko dojazd do pierwszej lotnej premii.

To zamierzone porównanie? Pytam, bo wiem, że uprawia Pani kolarstwo.

Amatorsko naturalnie. Ale na marginesie dodam, że w Trójmieście to wśród zamożnych osób bardzo popularna dyscyplina sportu. Na trasach i wyścigach spotykam wielu moich klientów. To nie przypadek, ci ludzie są długodystansowcami nastawionymi na zbudowanie trwałych biznesów, ich horyzontem nie jest jeden szybki, dochodowy interes, ale stworzenie firm, które będą skutecznie i uczciwie konkurowały na rynku.

Nasza rozmowa skręca w niebezpiecznym kierunku. Niebezpiecznym, bo czytelnikowi może się wydawać, że F-Trust jest firmą, której usługi adresowane są wyłącznie do najbogatszych.

A tak oczywiście nie jest. Większość naszych klientów to ludzie, którzy chcą inwestować niewielkie kwoty i robią to, aby mieć pieniądze na emeryturę, albo dla zabezpieczenia startu dziecka w dorosłe życie lub po prostu na kupno nowego samochodu, czy podróż życia do Australii. To szczególnie ważne dzisiaj, gdy lokaty bankowe są oprocentowane blisko 0%, a inflacja oscyluje w granicach 3%, więc trzymając oszczędności w banku realnie tracimy. I to sporo. Polacy szybko to zresztą zrozumieli i w ostatnim czasie coraz chętniej inwestują w fundusze. Tylko w grudniu 2020 roku przeznaczyli na ten cel 3,6 mld zł. Ważne tylko, aby wybierali takie rozwiązania inwestycyjne, które dają poczucie bezpieczeństwa, są transparentne i rentowne. Choć o to zadbać dla mieszkańców Pomorza Gdańskiego. Moim celem jest nauczyć inwestowania jak największą grupę mieszkańców tego regionu, bo to bardzo dobry sposób na oszczędzanie. Lepszego, bardziej efektywnego, w dzisiejszych czasach nie ma.

KRZYWYM OKIEM

MICHAŁ STANKIEWICZ

Zaczynał w Gazecie Wyborczej, od 1999 r. dziennikarz „Rzeczpospolitej”. Współpracuje też z TVN. Autor wielu reportaży śledczych, m.in. o przemyśle na okrętach marynarki wojennej, korupcji w Straży Granicznej, czy też tekstów ujawniających istnienie mafii paliwowej. W 2007 roku jako jeden z pierwszych dziennikarzy podjął temat pedofilii w kościele. W 2012 był współautorem filmu dokumentalnego w TVN o finansach kościoła. Laureat wielu ogólnopolskich nagród, m.in. „Watergate” Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich oraz Fundacji Batorego. Dwukrotnie nominowany do Grand Press, a także do Mediatorów. Prywatnie żeglarz, tenisista i muzyk. Założyciel Prestiżu i szef MS Group.



KRÓLEWSKI BOTOKS

Krzywym Okiem dotarło do właściwego tłumaczenia sławnego już wywiadu jaki udzieliła Meghan Markle, księżna Sussex. Okazało się, że pierwotne tłumaczenie na antenie TVN24 nie było poprawne i mogło wprowadzić w błąd opinię publiczną. Oto skrócona treść wystąpienia z nowym tłumaczeniem.

Pracuję od 13 roku życia, wykonywałam wiele zawodów zanim zostałam aktorką. Zawsze byłam niezależna, walczę o prawa kobiet, walczę też z rasizmem.

Znałam świat, sporo podróżowałam, stąd miałam o nim sporą wiedzę. Wyjątkiem była jednak Anglia i rodzina królewska. Co prawda od dziecka inspirowałam się Księżną Dianą, a nawet widziałam Pałac Buckingham, ale rodzice powiedzieli mi wtedy, że jesteśmy w Ułan Bator, a ona była mongolską księżniczką.

Kiedy byłam już dojrzała, świadoma i doświadczona, poznałam Harry'ego. Przedstawił mi się jako syn potomków wodzów indiańskiego plemienia Czejenów z Wisconsin. Jego matka z kolei pochodziła z bawarskiej górniczej rodziny. Stąd jego charakterystyczny rudawy kolor włosów oraz młodzieńcza miłość do nazistowskich mundurów. Wspominał, że został adoptowany przez jakąś Elżbietę II z Anglii. Niestety nawet wtedy nie miałam pojęcia o dworze, byłam wręcz dumna, że jestem jedyną znaną mi osobą, która nie wiedziała jakie życie wiąże się z byciem członkiem rodziny królewskiej. Historię księżnej Diany i to, że ona była z Anglii, a nie Mongolii dowiedziałam się tydzień przed tym wywiadem.

(W tym momencie następuje przerwa w rozmowie. Na wizji pojawia się mąż Meghan ubrany w ciemnoniebieski mundur niemieckich sił powietrznych Luftwaffe).

- Znowu go ubrałeś kochanie... – mówi Meghan.
- Prawda, że jest piękny – widać uśmiechniętą

twarz księcia Harry'ego. – Chciałbym wszystkim powiedzieć, że babcia nigdy nie pozwalała mi na rozwijanie mojej pasji. I nie tylko ona. Jak tylko raz się gdzieś pojawiłem z taką małą swastyką, taką tyci, to wszyscy się na mnie złościli. Wstrętni angielscy rasiści.

(Widać jak Harry wybiega z kadru z rozpostartymi ramionami i udając samolot znika z kadru, a Meghan i Oprah wracają do rozmowy).

Przyznam się szczerze, że kiedy brałam ślub z Harrym to liczyłam, że uda mi się być królową, taką bajkową, korzystać z życia, że będą krasnoludki i będą pазie, a jednocześnie nie będę mieć obowiązków.

Gdy poznałam przybraną rodzinę Harry'ego (ta prawdziwa została zlikwidowana w XIX wieku przez Amerykanów w ramach rządowego programu walki z dyskryminacją rasową. Amerykańska administracja uznała, że dzięki likwidacji Indian, czyli jednej z ras automatycznie rozwiąże problem dyskryminacji rasowej – dop. red. Krzywego Oka) nie było tematu rasizmu, bo nie miałam żadnych powodów, by komukolwiek go zarzucać. Teraz gdy wróciłam do USA to chcę o tym mówić, bo tutaj to temat gwarantujący wielką popularność, a my z Harrym przygotowujemy duże projekty medialne i potrzebne jest mocne otwarcie.

Mam żal do Wielkiej Brytanii i do rodziny królewskiej. Nie chcieliśmy z Harrym pełnić tzw. służby jaką pełnią członkowie rodziny. Za to chcieliśmy żyć samodzielnie, prywatnie, na luzie, oczywiście w pałacach ze służbą, ale, żeby nikt nie mówił nam co mamy robić. Nie zgodzili się. Nawet nie zgodzili się na tytuł księcia dla mojego syna, a także ochronę dla nas. Wiem, że te wszystkie przywileje, w tym ochrona są finansowane przez brytyjskich podatników, ale dlaczego mamy sami za to wszystko płacić? Czy zdajecie sobie sprawę ile kosztuje utrzymanie rezydencji w Kalifornii? Kucharz, sprzątaczkę, ogrodnik itd. I my jeszcze mamy płacić za ochronę?! No i koszty garderoby Harry'ego, on chce

nosić tylko Hugo Bossa, a do tego wciąż szuka jakiś starych egzemplarzy. Jestem zła. Mam nadzieję, że ci Anglicy w końcu ogarną się i zrozumieją, że utrzymanie nas powinno być dla nich nie tylko misją, ale i powodem do radości.

Co więcej - od zawsze staję po stronie kobiet i walczę o ich prawa dlatego nie wytrzymałam w rodzinie królewskiej kierowanej przez kobietę, a w której moją główną przeciwniczką - jak wiecie sami, bo nie tajemnica - była z kolei inna kobieta. O facetach nie wspominałam zbyt często, bo faceci tak naprawdę niewiele mają tam do powiedzenia.

Teraz chciałabym skupić się na swojej karierze i mam nadzieję, że ten wywiad pomoże mi w USA. Może wrócę do grania w filmach. Marzy mi się rola amerykańskiej lekarki w Afryce, gdzie dużo dzieci nie chce jeść obiadów, a ona im wszystkim pomaga. Akcja miałaby się dziać w latach 40. ubiegłego wieku. Ja wołałabym czasy współczesne, ale o to akurat prosił Harry, który też chce wystąpić. Wymyślił sobie rolę oficera Afriki Korps. To chyba takie afrykańskie PCK?

p.s. Jak się okazało księżna Meghan tuż po wywiadzie zapomniała wyłączyć mikrofon, a przypadkowemu operatorowi kamery udało się zarejestrować fragment rozmowy z nieznanym mężczyzną, który następnie niechcący umieścił w sieci.

- I jak poszło Meghan?
- Dobrze, Patryk. Miałam tremę, chyba że dwa razy pomyliłam kwestie ze scenariusza, ale ogólnie w porządku.
- A jak wypadł nasz mały Harry?
- Jest tak przejęty, że załatwiłam mu wstęp do największej rekwizytorni mundurów w Hollywood, że prawie nie pojawił się.
- Ok. To teraz czekaj na efekty. Mówiłem ci już dawno – trzeba zawsze walić na maksa, kontrowersyjnie i o tym co akurat jest modne.
- No wiem, dzięki. A kiedy kręcimy Królewski Botoks? Bo... (tutaj nagranie urywa się).

PRZYGOTUJ SIĘ NA ZMIANĘ POGLĄDÓW

JEEP® RENEGADE W ABONAMENCIE

BEZ WPŁATY WŁASNEJ JUŻ OD 949 zł NETTO/MIES.

Wynajmujący: Leasys Polska Sp. z o.o. Oferta wynajmu jest skierowana wyłącznie do przedsiębiorców. Rata wynajmu 949 zł netto dotyczy samochodów Jeep® Renegade LIMITED GSE T3 Turbo 120 KM M6 z roku produkcji 2021 w umowie na 36 miesięcy, z limitem 10 000 km rocznie, bez wpłaty własnej. W podanej racie zawarte jest ubezpieczenie OC. Akcja ograniczona w czasie. Szczegóły akcji są dostępne u autoryzowanych dealerów Jeepa. Niniejszy materiał nie stanowi oferty w rozumieniu przepisów Kodeksu cywilnego i ma charakter wyłącznie informacyjny. Rzeczywisty wygląd i cechy pojazdu oraz opcje jego wyposażenia mogą się różnić od prezentowanych w materiale reklamowym. Informacje dotyczące dostępnych konfiguracji i dodatkowo płatnych opcji dostępne u dealerów sieci FCA Poland. Szczegółowe informacje o odzysku i recyklingu pojazdów, postępie dokonany w tej dziedzinie, konstrukcji pojazdów zgodnej z przepisami o recyklingu i lista punktów zbierania pojazdów wycofanych z eksploatacji są dostępne u dealerów Jeepa. Jeep, Renegade: zużycie paliwa od 4,6 do 6,1 l/100 km, emisja CO₂ od 127 do 162 g/km. Wartości określono na podstawie metody pomiaru odnoszącej się do cyklu WLTP. Jeep® jest zastrzeżonym znakiem handlowym firmy FCA US LLC.

LEASYS

Jeep®
THERE'S ONLY ONE

EURO-CAR

W Twoim kierunku

81-002 GDYNIA, UL. MORSKA 491
TEL.: 58 760 52 00
WWW.JEEPGDYNIA.PL

ZNAJDZIECIE NAS W PRESTIŻOWYCH MIEJSCACH!

KAWIARNIE

Cukiernia Umam, Gdańsk, ul. Hemara 1; **Umam Marina**, Gdańsk, ul. Szafarnia 11; **Marmolada Chleb i Kawa**, Gdańsk, ul. Słomńskiego 5 (osiedle Garnizon); **Mount Blanc**, Gdańsk, Galeria Bałtycka; **Costa Coffee**, Gdańsk, Galeria Bałtycka; **Szafka Wyborna**, Gdańsk, ul. Słowackiego 19; **Rosse Rosse**, Gdynia, ul. Świętojańska 45 (Baltic Plaza); **Costa Coffee**, Gdynia, Centrum Riviera; **Mamma Mia Cafe**, Sopot, Plac Zdrojowy 2; **Cygania**, Gdynia, ul. 3 Maja 27; **Cuciuc Bałka**, Gdynia, al. Pilsudskiego 30; **Alt Cafe**, Gdynia, ul. Legionów 112/1 (Altus); **Cafe Resto**, Sopot, Hotel Rezydent; **Mount Blanc**, Sopot, Centrum Haffnera; **Cafe Ferber**, Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 48; **Pijalnia czekolady E. Wedel**, Gdańsk, ul. Chmielna 10; **Pijalnia czekolady E. Wedel**, Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 36; **Bistro Walter**, Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 61; **Capuccino Cafe**, Sopot, ul. Zamkowa Góra 25; **Pociąg do kawy**, Sopot, Sopot Centrum; **La Crema**, Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 14; **La Bagatela**, Sopot, Dworcowa 5; **Columbus Bistro & Cafe Kawiarnia**, Gdańsk, ul. Norwida 9; **Columbus Caffee**, Gdańsk, Forum Gdańsk; **Etno Cafe**, Gdańsk, Forum Gdańsk; **Bacio di Caffè**, Sopot, ul. Grunwaldzka 4/6; **Park Cafe**, Gdynia, ul. Al. Zwyciestwa 96/98; **Lavenda Cafe & Galeria**, Gdynia, ul. Starowiejska 11; **Tloik**, Gdynia, ul. Wybickiego 3; **Ale Browar**, Gdynia, ul. Starowiejska 40B;

RESTAURACJE/PUBY/KLUBY

Po Naleśniku, Gdańsk, City Meble, al. Grunwaldzka 211, Jagopot, Gdańsk, św. Ducha 14B; **Ale Prowar**, Gdańsk, ul. Wajdeloty 21; **Avocado Vegan**, Gdańsk, ul. Wajdeloty 25; **Surfburger Chelm**, Gdańsk, ul. Cieszyńskiego 10; **Surfburger Wrzeszcz**, Gdańsk, ul. Trubadurów 2; **Surfburger Śródmieście**, Gdańsk, ul. Gamcarska 30; **Surfburger Sopot**, Sopot, ul. Kościuski 10; **Surfburger Gdynia**, Gdynia, ul. Abrahama 11; **Rotterdam Wie Bar**, Gdańsk, ul. Chmielna 101/102; **Niepokorni**, Gdańsk, ul. Chmielna 26; **Riverside by Pilner**, Gdańsk, ul. Chmielna 10; **Tygle**, Gdańsk, ul. Chmielna 10; **Woosabi**, Gdańsk, ul. Chmielna 10; **True**, Gdańsk, ul. Chmielna 10; **Jak się masz Bistro**, Gdańsk, ul. Opata Jacka Rybińskiego 24; **Stary Manex**, Gdańsk, ul. Słowackiego 3; **Mami Sushi**, Gdańsk, ul. Mariana Hemara 5; **Wozowina**, Gdańsk, ul. Gradowa 6; **Piwnicja Rajców**, Gdańsk, ul. Długi Targ 44; **Zafishowani**, Gdańsk, ul. Tokarska 16; **Chang**, Gdańsk, ul. Dmowskiego 15; **Officina**, Gdańsk, Al. Grunwaldzka 415 (Argon); **Grass**, Gdańsk, al. Szeroka 121/122; **Winielność**, Gdańsk, ul. Piwna 22; **Motlaria**, Gdańsk, ul. Stara Stocznia 2/1; **Tatortas Bresno**, Gdańsk, ul. Krasieckiego 98/1; **Tekstylia**, Gdańsk, al. Szeroka 11; **NOU inspired by Gdańsk**, ul. Partyzantów 6; **BonZur**, Gdańsk, ul. Piwna 36; **Majolica**, Gdańsk, ul. Jana Uphagena 23; **Machina**, Gdańsk, ul. Chlebnička 13/16; **Fishmarket**, Gdańsk, Targ Rybny 6; **Fellini**, Gdańsk, Targ Rybny 6; **Correze**, Gdańsk, ul. Stara Stocznia 2/7; **Hard Rock Cafe**, Gdańsk, ul. Długi Targ 35/38; **Goldwasser**, Gdańsk, ul. Długie Pobrzeże 22; **Lao Thai**, Gdańsk, Targ Rybny 11 wejście od Mottawy; **Sempre**, Gdańsk, Targ Rybny 11 wejście od Mottawy; **Mito Sushi**, Gdańsk, ul. Szeroka 50; **La Cucina**, Gdańsk, ul. Szeroka 86/88; **Patio Espanol**, Gdańsk, ul. Tandeta 1; **Restauracja Filharmonia**, Gdańsk, ul. Ołowianka 1; **Restauracja Szafarnia 10**, Gdańsk, ul. Szafarnia 10; **Izakaya Sushi**, Gdańsk, ul. Szafarnia 11; **KOKU Sushi**, Gdańsk, (Olivia Business Centre), ul. Grunwaldzka 472; **Lula**, Gdańsk, ul. Cypriana Kamila Norwida 4 (Garnizon); **Ping Pong**, Gdańsk, ul. Słowackiego 21 (Garnizon); **Elkisir**, Gdańsk, ul. Hemera 1 (Garnizon); **Lobster**, Gdańsk, Olivia Business Centre; **Tawerna**, Gdańsk, ul. Powroźnicza 19/20; **Mon Balzac**, Gdańsk, ul. Piwna 36/39; **Browamina**, Gdańsk, ul. Szafarnia 9; **Gdański Bowke**, Gdańsk, ul. Długie Pobrzeże 11; **Mono Kitchen**, Gdańsk, ul. Piwna 28/30; **Restauracja Magiel**, Gdańsk, ul. Toruńska 12; **Tu Można Marzyć**, Gdańsk, ul. Opata Jacka Rybińskiego 25; **Meso Ramen**, Gdańsk, ul. Obrońców Wybrzeża 17/4; **Falowiec**, Gdańsk, ul. Obrońców Wybrzeża 2; **Pobite Gary**, Gdańsk, ul. Juliusza Słowackiego 21; **Tako**, Gdańsk, ul. Słowackiego 13/11; **Prepis na**, Gdańsk, ul. Jaskowa Dolina 132/5; **Meat Shack BBQ**, Gdańsk, ul. Ludwika Waryńskiego 26/27; **Papierowica**, Gdańsk, ul. Łąkowa 60; **Canis Restaurant**, Gdańsk, ul. Ogarna 27/28; **Guga Sweet & Spicy**, Gdańsk, ul. Stara Stocznia 2/9; **La Pampa Steakhouse**, Gdańsk, ul. Szeroka 32/35; **Gvara**, Gdańsk, ul. Chlebnička 48/51; **Fino**, Gdańsk, ul. Grzaska 1; **T-bone Steak House**, Gdańsk, ul. Długi Targ 22; **Long Street 52**, Gdańsk, ul. Długa 52/53; **Restauracja Sapore**, Gdańsk, ul. Tkacka 27/28; **Kozłowa Złota Brama**, Gdańsk, ul. Długa 81/83; **Nieszuka Restaurant&Bar**, Gdańsk, ul. Mariacka 2/3; **Neighbour's Kitchen**, Gdańsk, ul. Szafarnia 11/12; **Chleb i Wino**, Gdańsk, ul. Stągiewna 17; **Stony Spichlerz**, Gdańsk, ul. Chmielna 10; **Wokowina Bistro**, Gdańsk, ul. Zabi Kruk 16; **Stacja Food Hall**, Gdańsk, Galeria Metropola; **Menya Musashi**, Gdańsk, Forum Gdańsk; **A Pietno Bistro & Restaurant**, Gdańsk, ul. Al. Grunwaldzka 82 (Galeria Manhattan); **Trafik Jedzenie i Przyjaciele**, Gdynia, ul. Skwer Kościuski 10; **Tokyo Sushi**, Gdynia, ul. Mściwoja 9; **Oberża 86**, Gdynia, ul. Starowiejska 30; **Neon**, Gdynia, ul. Antoniego Abrahama 39; **F.Minga**, Gdynia, Bulwar Nadmorski im. Feliksa Nowowiejskiego; **Duch66**, Gdańsk, ul. Świętego Ducha 66; **POP in**, Gdynia, ul. Antoniego Abrahama 64; **Bistro Serwis**, Gdynia, Al. Zwyciestwa 241; **Milo Mi**, Gdynia, Al. Zwyciestwa 245; **Punkt**, Gdynia, ul. Władysława IV 59; **Moje Miasto**, Gdynia, Skwer Kościuski 15; **Gluchy Telefon**, Gdynia, ul. Świętojańska 52; **Como Ristorante**, Gdynia, CH Kif; **Del Mar**, Gdynia, Plaża Miejska Śródmieście; **Heshi Sushi**, Gdynia, ul. Przebendowskich 38; **Chwila Moment (restauracja i kawiarnia)**, Gdynia, InfoBox; **Barraucuda**, Gdynia, Bulwar Nadmorski 10; **Browar Port Gdynia**, Bulwar Nadmorski; **Vinegre di Rucola**, Gdynia, ul. Zawiszy Czarnego 1; **Pasta Miasta**, Gdynia, ul. Świętojańska 46; **Aleja 40**, Gdynia, ul. Aleja Marszałka Józefa Piłsudskiego 40; **Tako Bar**, Gdynia, ul. Świętojańska 21; **Malika**, Gdynia, ul. Świętojańska

69; **Casa Cubeddu**, Gdynia, ul. Spółdzielcza 1; **Thusta Kaczka**, Gdynia, ul. Spółdzielcza 2; **Szczuczka**, Gdynia, ul. Abrahama 40; **Ogniem i Piecem**, Gdynia, ul. Świętojańska 87; **Mąka i Kawa**, Gdynia, ul. Świętojańska 65; **Biały Królik**, Gdynia, ul. Folwarczna 2; **Mondo di Vinegre**, Gdynia, ul. Polska 1; **Pescado**, Gdynia, al. Zwyciestwa 243; **Pieterwas Krew i Woda**, Gdynia, ul. Antoniego Abrahama 41; **Śródmieście**, Gdynia, ul. Mściwoja 9; **Cozzi**, Gdynia, ul. Władysława IV 49; **Tawerna Orłowska**, Gdynia, ul. Orłowska 1; **Przyjaciół Orłowo**, Gdynia, Al. Zwyciestwa 237/3; **La Vita**, Gdynia, ul. Antoniego Abrahama 80/86; **Jakubiak w Sopocie**, ul. Wybickiego 48; **Pelican**, Sopot, Bohaterów Monte Cassino 63; **Thai Thai**, Gdańsk, ul. Podgarbary 10; **Aquarella**, Sopot, ul. Zamkowa Góra 35 (Villa Aqua); **Thai Thai**, Sopot, ul. Bohaterów Monte Cassino 63; **Błękitny Pudel**, Sopot, ul. Bohaterów Monte Cassino 44; **U Kucharzy**, Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 60; **Pizzeria Sempre**, Sopot, ul. Grunwaldzka 11; **Morska**, Sopot, ul. Morska 9; **Pizzeria Sempre**, Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 49; **White Marlin**, Sopot, Al. Wojska Polskiego 1; **No 5**, Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 5/U4; **Browar Miejski Sopot**, Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 35; **Crudo**, Gdynia, ul. Świętojańska 45; **Crudo**, Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 36; **Tapes de Rucola**, Sopot, ul. Generała Józefa Pułaskiego 15; **Pak Choi**, Sopot, ul. Morska 4; **Pieprz**, Sopot, ul. Haffnera 7; **Snak Morza**, Sopot, al. Franciszka Mamuski 2; **Atelier Sopot**, al. Franciszka Mamuski 2; **Restauracja Amici**, Sopot, ul. Jana Kazimierza 2; **Restauracja Petit Paris**, Sopot, ul. Grunwaldzka 12-16; **Restauracja Pinokio**, Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 45; **Bulaj**, Sopot, Al. Franciszka Mamuski 22; **737 Lentre Villes**, Sopot, Al. Niepodległości 737; **Fidel**, Sopot, ul. Powstańców Warszawy 6; **Hashi Sushi**, Sopot, Sopot Centrum; **Whiskey on The Rock**, Dworzec Sopot; **Bagazownia**, Dworzec Sopot; **Seafood Station Restaurant, Bar & Grill**, Dworzec Sopot, **Unicorn**, Hipodrom Sopot; **Polskie Smaki**, Sheraton Sopot; **Wave**, Sheraton Sopot; **Pelican**, Sopot, ul. Bohaterów Monte Cassino 63; **Team Spirit Sopot**, ul. Bohaterów Monte Cassino 63; **Bistro Walker**, Sopot, ul. Bohaterów Monte Cassino 61; **Szczuczka Bistro**, Sopot, ul. Generała Józefa Bema 6; **Prosty Temat**, Sopot, ul. Bohaterów Monte Cassino 60; **Moshi Moshi Sushi**, Sopot, ul. Bohaterów Monte Cassino 63/1; **Chianti Grill Bar**, Sopot, Generała Kazimierza Pułaskiego 19/1; **Szklanka**, Sopot, ul. Powstańców Warszawy 25; **Trzy Siestry**, Sopot, ul. Powstańców Warszawy 46; **BOTO**, Sopot, ul. Bohaterów Monte Cassino 54B; **La Mareia**, Sopot, ul. Bohaterów Monte Cassino 38/20; **No.5 beer bar & coffeehouse**, Sopot, ul. Bohaterów Monte Cassino 5/U2; **Starlet's**, Sopot, ul. Dworcowa 7; **Prosto**, Sopot, ul. Dworcowa 7; **Dolce Vita**, Sopot, ul. Dworcowa 7; **Goddling**, Sopot, ul. Smolna 21; **Synfonia Smaków**, Sopot, ul. Stanisława Moniuszki 10;

SALONY FRYZJERSKIE I KOSMETYCZNE
Love Hair and Barber Shop, Gdańsk, ul. Rakoczego 9/U6; **Atelier Brzozowski**, Gdańsk, Podwale Staromiejskie 109/112B; **Quiris**, Gdańsk, ul. Galczyńskiego 12; **Club Fryzjerski Alternative**, Gdańsk, ul. Aleja Grunwaldzka 471; **Jacques Andre**, Gdańsk, ul. Elzbietarska 9/10; **Salon fryzjersko-kosmetyczny Excellent**, Gdańsk, ul. Rajską 1/5A; **Pine Club Fryzjerski**, Gdańsk, ul. Rajską 1/5; **Institut Piętna Dolce Vita**, Gdynia, Skwer Kościuski 18; **Iwona Donarska - Permanent Make Up Academy**, Gdynia, ul. Starowiejska 41/43/lok 27; **Brański Salon**, Gdynia, Al. Zwyciestwa 245/14 (Nowe Orłowo); **Salon Sopot**, Sopot, Al. Niepodległości 775; **Salon kosmetyczno-fryzjerski Sopotki Styl**, Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 46; **Salon urody Drausal**, Sopot, al. Niepodległości 739/1; **Dolce Vita Beauty Box**, Sopot, ul. Sobieskiego 2; **HairBar**, Sopot, Sheraton; **Dom Zdrojowy**, Fala Gdańsk, Gdańsk, ul. Hynka 65; **Institut Urody POR FAVOR**, Gdańsk, ul. Mariana Hemara 15/U2; **Easy Barbers**, Gdańsk, ul. Miłosza Białozwskiego 10; **Secret Avenue**, Gdańsk, ul. Partyzantów 3; **Baltica Beauty**, Gdańsk, ul. Partyzantów 8; **Lorenzo Coletti**, Gdańsk, ul. Trzy Lipy 4/2; **Underground BarberShop**, Gdańsk, Gamcarska 7/8/9; **QUIRIS House of Hair&Beauty**, Gdańsk, ul. Jana Heweliusza 15; **Expert K&L**, Gdańsk, Forum Gdańsk; **LoveHair & BarberShop**, Gdańsk, ul. Franciszka Rakoczego 9/U6; **Yasumi**, Gdynia, ul. Łużycka 18; **Abacosun Institut Urody**, Gdynia, ul. Wielkopolska 168 /1 / ul. Olgiędra 45; **Petite Perle**, Gdańsk, ul. Długi Targ 51; **Cutting Club**, Gdynia, ul. Zwyciestwa 237/1; **Cichy Design**, Gdańsk, al. Jana Pawła II 16 / Olivia Bussines Centre (Olivia Point&Tower)

SPA&WELLNESS

Five Senses, Gdańsk, ul. Norwida 4; **Thao Thai**, Gdańsk, ul. Szeroka 86/88; **Beauty & Health**, Sopot; **Medical Day SPA**, Gdańsk, ul. Kapliczna 30; **Institut SPA w Hotelu Dwór Oliwski**, Gdańsk, ul. Bytowska 4; **Bali SPA**, Gdańsk, ul. Szeroka 42/43; **Quadrille Spa**, Gdynia, ul. Folwarczna 2; **Institut Genesis**, Gdynia, ul. Ejsmondta 2; **Vanity Day Spa**, Gdynia, ul. I Armii WP 26/U1; **OXO Luxury Spa**, Sopot, ul. Grunwaldzka 94; **Day SPA w Hotelu Rezydent**, Sopot, Pl. Konstytucji 3 Maja; **Sheraton Sopot Hotel Conference Center&SPA**, Sopot, ul. Powstańców Warszawy 10; **City Day Spa**, Sopot, Hotel Villa Baltica, ul. Emilii Plater 1; **Body & Mind Clinic**, Gdańsk, Al. Grunwaldzka 413; **Diamond Clinic**, Gdańsk, ul. Jana Heweliusza 22; **Spa Hotel Hanza**, Gdańsk, ul. Tokarska 6; **Prana Spa**, Gdańsk, ul. Szeroka 86; **Grand Hotel Spa**, Sopot, ul. Powstańców Warszawy 12/14; **Hotel Haffner SPA**, Sopot, ul. Jana Jerzego Haffnera 59; **The Oriental Spa**, Sopot, ul. Stanisława Moniuszki 10; **SPA w Hotelu Kuracyjnym**, Gdynia, ul. Aleja Zwyciestwa 255; **Venity Day Spa**, Gdynia, ul. I Armii Wojska Polskiego 26/1; **Gdyniski Institut Podologiczny**, Gdynia, ul. gen. Józefa Bema 16/2; **Permanent Make-up Place Anna Krzywkowska**, Gdynia, ul. Świętojańska 43/15;

MEDYCYNĄ ESTETYCZNĄ I KOSMETOLOGIA

Medycyna Estetyczna dr Marcin Nowak, ul. Kilińskiego 1/70; **Skinlab**, Gdańsk, ul. Hemara 2; **Dr Kondej**, Gdańsk, ul. Obrońców Wybrzeża 7; **Perfect Medica**, Gdańsk, ul. Kołobrzeska 63; **Clinica Dermatologicza**, Gdańsk, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 3; **Klinika Dobosz i Partnerzy**, Gdańsk, ul. Partyzantów 14 lok.102; **Institut Kosmetykologii Babiana**, Gdańsk, ul. Hynka 6/9; **Centrum Zdrowia i Piękną H&Bmed**, Gdańsk, ul. Jaskowa Dolina 8; **Gdańska Klinika Urody**, Gdańsk, ul. Stara Stocznia 2/2; **Klinika Gorszevska**, Gdynia, Al. Legionów 112/2; **Lassai Medical Clinic**, Gdynia, ul. Hryniewickiego 9c/9; **Veoli Clinic**, Gdynia, ul. Świętojańska 43; **Hevena Beauty**, Gdynia, ul. I Armii WP 8/5; **Prodem**, Gdynia, ul. Świętojańska 135/2; **Klinika Estetyki**, Gdynia, ul. Hryniewickiego 6 C/11; **Centrum Medyczne Nowe Orłowo**, Gdynia, Al. Zwyciestwa 245/8 Nowe Orłowo; **Klinika Urody Medidem**, Gdynia, ul. Abrahama 36-44; **Institut Urody Agata Partyka**, Gdynia, ul. Strzelców 1/4; **Sopocka Fabryka Urody**, Sopot, ul. Smolna 10; **Derm-Al**, Sopot, ul. Armii Krajowej 116/5; **MeSPA by dr Kobylinska**, Gdańsk, ul. Czarny Dwór 14/7; **Mam**, Gdańsk, Albatros Towers, Al. Zrzeczyspolskiej 4; **Sztorm Tattoo Studio**, Gdańsk, ul. Cypriana Kamila Norwida 13U/1; **Medycyna estetyczna Anna Butowska**, Gdańsk, ul. Chmielna 71/3; **YUKO Beauty Lab**, Gdynia, Wincentego Pola 27/1; **Kosmetyczni Instytut Dr Irena Eris**, Gdynia, al. Zwyciestwa 241/3;

HOTELE

Number One, Gdańsk, ul. Jagłana 4; **Radisson Blu**, Gdańsk, ul. Długi Targ 19; **Dwór Oliwski**, Gdańsk, ul. Bytowska 4; **Hotel Gdańsk**, Gdańsk, ul. Szafarnia 9; **Golden Tulip**, Gdańsk, ul. Piastowska 160; **Hanza Hotel**, Gdańsk, ul. Tokarska 6; **Królewski**, Gdańsk, ul. Ołowianka 1; **Amber Tower**, Gdańsk, ul. Szafarnia 10; **Holland House**, Gdańsk, ul. Długi Targ 33/34; **Grand Cru**, Gdańsk, ul. Ryerska 11-12; **Hotel Sadova**, Gdańsk, ul. Łąkowa 60; **Hotel Almond**, Gdańsk, ul. Toruńska 12; **Hotel Kuracyjny**, Gdynia, Al. Zwyciestwa 255; **Hotel Nadmorski**, Gdynia, ul. Ejsmondta 2; **Courtyard by Marriott**, Gdynia, ul. Jerzego Waszyngłona 19; **Radisson Blu**, Sopot, ul. Bitwy pod Płowcami 54; **Sopotium**, Sopot, ul. Bitwy pod Płowcami 52; **Hotel Villa Baltica**, Sopot, ul. Emilii Plater 1; **Hotel Rezydent**, Sopot, Pl. Konstytucji 3 Maja; **Sheraton Sopot Hotel**, Sopot, ul. Powstańców Warszawy 10; **Villa Antonina**, Sopot, ul. Obr. Westerplatte 36 A; **Mała Anglia**, Sopot, ul. Grunwaldzka 94; **Dworek Admiral**, ul. Powstańców Warszawy 80; **Villa Sentoza**, Sopot, ul. Grunwaldzka 89; **Hotel Haffner**, Sopot, ul. Haffnera 59; **Villa Aqua**, Sopot, ul. Zamkowa Góra 35; **Hampton by Hilton**, Gdańsk, ul. Juliusza Słowackiego 220; **Hilton**, Gdańsk, ul. Targ Rybny 1; **Mercurie Gdańsk Stare Miasto**, Gdańsk, ul. Heweliusza 22; **IBB Hotel**, Gdańsk, ul. Długi Targ 14/16; **Holiday Inn**, Gdańsk, ul. Chmielna 1; **Hotel Radisson**, Gdańsk, ul. Chmielna 10-25; **Sopot Marriott Resort & Spa**, Sopot, ul. Bitwy pod Płowcami 59; **My Story Sopot Apartments**, Sopot, ul. Powstańców Warszawy 53A; **Hotel Bayjona**, Sopot, ul. Powstańców Warszawy 7; **Hotel Operra**, Sopot, ul. Stanisława Moniuszki 10; **Hotel Willa Lubicz**, Gdynia, ul. Orłowska 43; **Willa Wincent**, Gdynia, ul. Wincentego Pola 33

KLUBY FITNESS

Zdrofit, Gdańsk, ul. Aleja Grunwaldzka 411; **Zdrofit**, Gdynia, Al. Zwyciestwa 256 (Kif); **Zdrofit**, Gdynia, ul. Kazimierza Górskiego 2; **Sheraton Fitness**, Sopot, ul. Powstańców Warszawy 10; **CrossFit Trójmiasto**, Sopot, 3 Maja 69C; **Zdrofit**, Sopot, ul. Dworcowa 7; **Aquastacja**, Gdańsk, Al. Grunwaldzka 411; **Zdrofit**, Gdańsk, ul. Al. Grunwaldzka 82; **Calypso**, Sopot, ul. Niepodległości 697-701

SALONY SAMOCHODOWE

Autorozrywany serwis Seat Auto Miras, Gdańsk, ul. Zawodników 2; **BMW Zdunek**, Gdańsk, ul. Miłki Szlak 43/45; **Audi Centrum**, Gdańsk, ul. Lubowidzka 44; **Renault Zdunek**, Gdańsk, ul. Miłki Szlak 43/45; **Motor Centrum**, DS Automobiles, Gdańsk, ul. Miłki Szlak 43/45; Gdańsk, ul. Miłki Szlak 4/8; **Subaru Zdanzowicz**, Gdańsk, Al. Grunwaldzka 256; **British Automotive Jaguar Land Rover**, Gdańsk, al. Grunwaldzka 241; **Volvo Drywa**, Gdańsk, ul. Kartuska 410; **BMG Goworowski**, Gdańsk, ul. Elbląska 81k; **Carter Toyota**, Gdańsk, Al. Grunwaldzka 260; **City Motors**, Gdańsk, ul. Uczniowska 36; **BMW Zdunek**, Gdynia, ul. Druskiennicka 1; **Lexus Trójmiasto**, Gdańsk, al. Grunwaldzka 270; **Auto Mobil**, Gdańsk, ul. Wielkopolska 241; **Volvo Drywa**, Gdynia, ul. Parkowa 2; **Mercedes BMG Goworowski**, Gdynia, ul. Łużycka 9; **Ford Euro Car**, Gdynia, ul. Owisana 13; **Audi Centrum Gdynia**, ul. Łużycka 3A; **Volkswagen Plichta**, Gdańsk, ul. Lubowidzka 42; **Peugeot JD Kulej**, Gdynia, ul. Chwaszczyskiego 128; **Honda**, Gdynia, Al. Zwyciestwa 162; **Porsche Centrum Sopot**, Sopot, Al. Niepodległości 956; **Porsche Approved**, Sopot, ul. Al. Niepodległości 948; **Nissan KMJ Zdunek**, Gdańsk, ul. Grunwaldzka 295; **Hyundai Margo**, Gdańsk, ul. Al. Grunwaldzka 250; **Hyundai Margo**, Gdynia, ul. Morska 511; **Skoda Plichta**, Gdańsk, ul. Lubowidzka 46; **Toyota Walder**, Chwaszczyno, ul. Oliwska 58; **Zdunek K.M.J.**, Gdynia, ul. Wielkopolska 250

KLINIKI I GABINETY LEKARSKIE

Dul Deptal Clinic, Gdańsk, ul. Lema 2; **Nord Clinic**, Gdańsk, ul. Norwida 30/2; **Polmed**, Gdańsk, ul. Aleja Grunwaldzka 82 (Galeria Manhattan); **Perfect Smile Clinic**, Gdańsk, ul. Szymonowskiego 2; **Imvicia**, Gdańsk, ul. Rajską 10 (Medison); **Vivadental**, Gdańsk, Al. Zwyciestwa 48; **Impladent**, Gdańsk, ul. Kartuska 312; **Victoria Clinic**, Gdańsk, ul. Jaskowa Dolina 5; **Kryspin Dent**, Gdańsk, ul. Partyzantów 9; **Nawrocki Clinic**, Gdańsk, ul. Czarny Dwór 10/34; **Prodent**, Gdańsk, ul. Rajską 10; **Medyczna Gdynia**, Gdynia, ul. Władysława IV 59; **Reha Prestige**, Gdynia, ul. Kelecka 10; **Clinica Del Mare**, Gdynia, ul. Hryniewickiego 6 C/1;

Medico Dent, Gdynia, ul. Powstania Styczniowego 23; **Stomatolog Lidia Siatkowska**, Gdynia, ul. Hryniewickiego 6 C/7; **Marcin Rudnik Dermatolog**, Gdynia, ul. Hryniewickiego 6 C/3; **Sanus Dentes**, Gdynia, ul. Hryniewickiego 6 C/12; **Mawident**, Gdynia, ul. Strzelców 118/4; **Ardent Beauty&Care Dentistry**, Sopot, ul. Jagiełły 4/2; **Den Arte**, Sopot, ul. Armii Krajowej 122; **Identical**, Sopot, ul. 1 Maja 5; **Fan-dent**, Gdańsk, ul. Juliusza Słowackiego 71/2; **1DayClinic**; **pl Szpital Jednego Dnia**, Gdańsk, ul. Zabi Kruk 10; **Bla&Pol Clinic**, Sopot, ul. Jana Jerzego Haffnera 6; **Cadent**, Gdynia, ul. Parkowa 6/1E; **DentaClinic**, Gdańsk, ul. Beniewskiego 1/U2;

DESIGN

City Meble, Gdańsk, al. Grunwaldzka 211; **Rolltex**, Gdańsk, City Meble; **Sinal**, Gdańsk, City Meble; **Devro**, Gdańsk, City Meble; **Pro-Invest Meble**, Gdańsk, City Meble; **Hever Salon Snu**, Gdańsk, City Meble; **Pasion meble**, Gdańsk, City Meble; **Sofa Room**, Gdańsk, City Meble; **Halopczuk**, Gdańsk, City Meble; **Kler**, Gdańsk, City Meble; **Indigo Decor**, Gdańsk, City Meble; **Flugger**, Gdańsk, City Meble; **Grant**, Gdańsk, City Meble; **IKK-Kolor**, Gdańsk, City Meble; **Bel-Pol**, Gdańsk, City Meble; **Eko-Bar**, Gdańsk; **P3 Studio**, Gdańsk, City Meble; **Eurodom**, Gdańsk, City Meble; **Praxis**, Gdańsk, City Meble; **Apero Polska**, Gdańsk, City Meble; **Gdańska Fabryka Mebli**, Gdańsk, City Meble; **SypialniaPlus**, ul. Gdańsk, City Meble; **Projekt Meble**, Gdańsk, City Meble; **BoConcept**, Gdańsk, City Meble; **Selence Materace**, Gdańsk, City Meble; **Flader**, Gdańsk, City Meble; **Praxis**, Gdańsk, City Meble; **Orzel Design**, Gdańsk, City Meble; **Strefa Inspiracji**, Gdańsk, City Meble; **Meble Kolonialne**, Gdańsk, City Meble; **JOOP**, Gdańsk, City Meble; **JMB Design**, Gdańsk, City Meble; **Kalmar**, Gdańsk, City Meble; **Galla Collezione**, Gdańsk, City Meble; **Senzo**, Gdańsk, City Meble; **IWC Home**, Gdańsk, City Meble; **Novelle**, Gdańsk, City Meble; **This is Home**, Gdańsk, City Meble; **Miloo Home**, Gdańsk, City Meble; **Orzech Meble**, Gdańsk, City Meble; **Kaan Meble**, Gdańsk, City Meble; **Corso Italia**, Gdańsk, City Meble; **Komandor**, Gdańsk, City Meble; **Moma Studio**, Gdańsk, City Meble; **Italmoble**, Gdańsk, City Meble; **Mandalin**, Gdańsk, City Meble; **Primavera Furniture**, Gdańsk, City Meble; **Rad-Pol**, Gdańsk, City Meble; **Meble Matkowski**, Gdańsk, City Meble; **Garden Space**, Gdańsk, City Meble; **Livingroom**, Gdańsk, City Meble; **Miloo Home**, Gdynia, ul. Aleja Zwyciestwa 256; **Witek Home**, Gdynia, ul. Aleja Zwyciestwa 256; **ABC Łazienki**, Gdańsk, City Meble; **Duka**, Gdynia, ul. Aleja Zwyciestwa 256; **Home&you**, Gdynia, ul. Aleja Zwyciestwa 256; **Elements**, Gdańsk, ul. Przywidzka 4; **Hever, Salon Snu**, Gdańsk, ul. Przywidzka 7; **Alfa Floors**, Gdańsk, ul. Hemara 3; **Galeria Rubio**, Gdańsk, ul. Słomńskiego 5 lok.66; **Studio Dago**, Gdynia, ul. Legionów 112 (Altus); **NAP**, Gdynia, ul. Legionów 112 (Altus); **Luxury Interiors**, Gdynia, Al. Zwyciestwa 239; **Flader Art**, Gdynia, Al. Zwyciestwa 241/8 (Nowe Orłowo); **Living Story**, Gdynia, Al. Zwyciestwa 235/2 (Nowe Orłowo); **Interior Park**, Gdynia, ul. Wielkopolska 251; **Dide Light**, Gdynia, ul. Stryska 26; **Forma Collection**, Gdynia, Al. Zwyciestwa 239; **Mesmetric**, Gdynia, Al. Zwyciestwa 239; **Interno Design**, Gdynia, Al. Zwyciestwa 241/12 (Nowe Orłowo); **Aranzter**, Gdynia, Al. Zwyciestwa 245 (Nowe Orłowo); **Designzoo**, Sopot, Al. Niepodległości 606-610; **Prestige Drzwi**, Sopot, Al. Niepodległości 861; **Desler Design**, Gdańsk, ul. Al. Grunwaldzka 303; **Deska Design**, Gdynia, Wielkopolska 258; **Uniforma**, Gdańsk, ul. Al. Grunwaldzka 481; **Miele Experience Centre**, Gdańsk, ul. Al. Grunwaldzka 472 (Olivia Gate); **jasne.com**, Gdańsk, ul. Grunwaldzka 54; **Ostrowski Design**, Gdańsk, ul. Do Studzienki 3/1; **Internom**, ul. Kartuska 214; **Balma**, Sopot, ul. Tadeusza Kościuszki 66/1; **InterStyle HOME**, Sopot, ul. Armii Krajowej 120; **Livolo**, Gdynia, ul. Admirała Józefa Unruha 76; **Meblioghit**, Gdynia, ul. Wielkopolska 250; **Q-max**, Gdynia, ul. Klonowa 2; **Taras Factory**, Gdynia, ul. Aleja Zwyciestwa 240; **Rosenthal**, Gdańsk, Galeria Bałtycka, al. Grunwaldzka 141; **Max Komfort**, Gdynia, ul. Wielkopolska 250; **Tempur**, Gdyni, Aleja Zwyciestwa 256; **Mansi London**, Gdynia, al. Zwyciestwa 237/2; **Laru**, Gdynia, ul. Świętojańska 43;

INSTRYTUCJE KULTURALNE
Muzeum Narodowe w Gdańsku, Gdańsk, ul. Toruńska 1; **Centrum Sztuk Współczesnej Łaźnia**, Gdańsk, ul. Jaskółcza 1; **Institut Kultury Miejskiej**, Gdańsk, ul. Długi Targ 39/40; **Oliwski Reizus Kultury**, Gdańsk, ul. Opata Jacka Rybińskiego 25; **Muzeum II Wnory Światowej**, Gdańsk, ul. Bartoszewskiego 1; **Gdański Teatr Szekspirowski**, Gdańsk, ul. Bogusławskiego 1; **Galeria Glaza Expo**, Gdańsk, ul. Długi Targ 20/21; **Polska Filharmonia Bałtycka**, Gdańsk, ul. Ołowianka 1; **Hipodrom**, Sopot, ul. Łokietka 1; **S**

REZYDENCJA WEJHERA

GOTOWE DO ODBIORU!



REZYDENCJA WEJHERA TO WYJĄTKOWE MIEJSCE W CENTRUM WEJHEROWA!

Wygodna przestrzeń do mieszkania, pracy i odpoczynku.
Idealna lokalizacja łączy bliskość natury i centrum miasta.

Przyjdź, sprawdź, zakochaj się i zamieszkaj od zaraz!



SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI
I UMÓW SIĘ NA WIZYTĘ W REZYDENCJI:

tel. 888 133 669

www.rezydencjawejhera.pl